

BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy*



Nr. 18 - 5 maja 1934 r.

Cena 1 zł. 20 gr.

Warszawa,

Solec 87.

telefon 2-44-18.

„BLUSZCZ”

spoleczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

Warszawa

pl. Zamkowy 9.

telefon 2-39-40.

Redakterki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelna) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Trzeba naprawić dawne błędy — *Hanna Koryzna*. Nieumyślna cnota — *Wanda Melec*. Poezje: Kwitnienie — *Stanisława Sznaper*. Architektura dnia dzisiejszego — *Stefanja Szurlejówna*. Butelka szampana — *M. Kasterska*. Wnętrze domu w dobie kryzysu — *M. Znatowicz-Szczepeńska*. Paryż zmysłowości — *I. Polakówna*. Prawo w życiu codziennym — *Jadwiga Zieleńczykówna*. Hasłem naszym jest wyścig pracy — *St. Osińska*. Polska moda — *Stefanja Podhorska-Okolów*. Z życia ekranu — *St. H. Z teatrów* — *S. P. O.* Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Kolonje letnie osiedla. Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: Sadzenie rozsady — *M. S. S.* Rośliny ampułkowe czyli pnące — *Marzenna Saryusz-Stokorska*. Hodowla gąsienic jedwabnika — *M. S. S.* Kalendarzyk ogrodniczy. Odpowiedzi działu ogrodniczo-hodowlanego. Dom i gospodarstwo: Kuchnia higieniczno-dietyczna — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gosporskie — *Melba*. Mody i roboty. Kronika harcerska.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszcza”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.			zł.	
$\frac{1}{1}$ str. tekstu	— 700.—	Okładka III-cia	⎧	$\frac{1}{1}$ str. okł.	— 500.—
$\frac{1}{2}$ „ „	— 400.—			$\frac{1}{2}$ „ „	— 250.—
$\frac{1}{4}$ „ „	— 200.—			$\frac{1}{4}$ „ „	— 150.—
$\frac{1}{8}$ „ „	— 100.—			$\frac{1}{8}$ „ „	— 80.—
$\frac{1}{16}$ „ „	— 50.—			$\frac{1}{16}$ „ „	— 50.—
$\frac{1}{32}$ „ „	— 30.—			$\frac{1}{32}$ „ „	— 30.—
				Okładka IV-ta	⎧
			$\frac{1}{1}$ str. okł.		
					zł.

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

BLISKO

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Trzeba naprawić dawne błędy

(Jeszcze o gospodarce samorządowej).

Przed miastami naszymi leży bezmiar pracy społecznej, gospodarczej i kulturalnej. Można nawet nie zagłębiać się w ryzykowne porównania pomiędzy warunkami życia miast w cywilizowanych krajach Europy a miastami polskimi. Każdy myślący obywatel naszego kraju co krok widzi błędy i braki, na które niejednokrotnie sam znalazłby radę, nie uciekając się aż do wzorów zagranicznych.

Kilkanaście lat odzyskanej Niepodległości zaznaczyło się dodatnio w t. zw. pracy od podstaw. Należy jednak stwierdzić, że w wielu dziedzinach i na wielu terenach praca ta nie dała spodziewanych wyników. Zawiodły jej metody, względnie zawiedli ludzie, którzy je stosowali. Nawet ci inicjatorzy i wykonawcy, którzy patrzyli daleko w przyszłość i do niej stosowali swe plany, niezawsze doceniali głęboką ewolucję życia społecznego i ekonomicznego, związaną ze skutkami wielkiej wojny i olbrzymiego rozwoju techniki. Usiłowano więc zjawiska życiowe i ekonomiczne nagiąć do idealnych ram. Zapominano o kardynalnej zasadzie, że niewolno mieszać polityki z gospodarką, gdyż o powodzeniu każdej pracy decyduje człowiek. Odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu.

Terenem walk politycznych w państwie jest Sejm i Senat. Tymczasem walkę o wpływy polityczne na terenie pewnych samorządów uważano za rzecz naturalną, a nawet konieczną. Zwolennicy tej walki tak dalece zapominali o swych obowiązkach obywatelskich, że uciekali się nawet do krzywd i niesprawiedliwości, co jaskrawo zwłaszcza dawało się odczuwać w dziedzinie pomocy bezrobotnym.

Cenzusem do otrzymania kierowniczego stanowiska w wielu samorządach była wartość partyjna danego osobnika. Często ster władzy spoczywał w rękach nawet czystych ale nieumiejętnych.

W ciągu kilku lat przed kryzysem ekonomicznym, kiedy wydawało się, iż „środki znajdą się zawsze“, gdyż pieniędzy było wbród — jak również nie brakło wyścigu inicjatywy — rozbudowano samorządy terytorjalne do granic niesłuchanie wybujałych ponad potrzeby i możliwość. Niekiedy usiłowano wprowadzić w życie zbyt wielki plan, do którego zrealizowania brakło przygotowanych wykonawców, odpowiedniego środowiska i zasobów materialnych. Podjęto monumentalne budowle. Chcieliśmy wszystko zrobić „najlepiej w Europie“, a więc nowa szkoła powszechna w Pipidówce musiała być koniecznie kilkupiętrowym murowanym pałacem, choćby w przyszłości miało do niej uczęszczać szczupłe grono dzieci, kino sejmikowe w małym powiatowym miasteczku musiała mieć marmurowe schody i t. d. i t. d.

W rezultacie okazało się, że dochody społeczne nie wystarczają na tak szeroko zakrojoną akcję. Wiele budowli z tamtych czasów do dzisiejszego dnia pozostało niewykończonych. Z konieczności pomyślano o odwołaniu. Komisarze oszczędnościowi zebrali niesłuchane materiały, urągające zdrowemu rozsądkowi. Trzeba było przyciągnąć pasa.

Dzięki bezplanowej, a jednocześnie rozrzutnej gospodarce samorządowej zaniedbano wiele ważnych dziedzin. Dość powiedzieć, że np. taka Łódź, miasto o 600-tysięcznej ludności przez kilkanaście lat Niepodległości dotąd nie uzyskała wodociągów i kanalizacji. Budowaliśmy znikomą ilość luksusowych budynków szkolnych, mogąc za te pieniądze pokryć siecią szkół prawie cały kraj. Za sumy bezprodukcyjnie wydane na t. zw. akcję dożywiania bezrobotnych można było stworzyć wiele warsztatów pracy i t. d. i t. d.

To zło, które już się stało, trzeba teraz odrobić. Ustawa samorządowa z 23 marca 1935 roku wprowadza szereg nowych pojęć i metod pracy samorządowej. Przedewszystkiem wysuwa się na pierwszy plan czynnik fachowy, który wyraźnie rozgranicza role, zadania i kompetencje Rady Miejskiej i Zarządu Miejskiego. Zapewnia gospodarce miejskiej ciągłość pracy przez ustalenie różnych terminów kadencji Rady Miejskiej, jako organu decydującego i kontrolującego i Zarządu Miejskiego, jako organu wykonawczego. To postanowienie umożliwi nie tylko ciągłość pracy, ale pozwala również na jej systematyczne wykonywanie według rozważnie ułożonego planu, zgodnego z potrzebami ludności i interesem państwa. Ważne również znaczenie ma podniesienie cenzusu wieku kandydatów na radnych (50 lat minimum). Daje to gwarancję, że do rad miejskich wejdą ludzie dojrzały i doświadczeni, rozumiejący powagę pracy dla dobra publicznego, dla których zajmowanie stanowiska w samorządzie nie będzie jedynie okazją do popisów krasomówczych i wyławiania nieopanowanych temperamentów.

Nowa ustawa samorządowa daje wszelkie warunki ludziom, którzy rzetelnie pragną pracować dla dobra miasta. Rada Miejska i Zarząd Miasta muszą gospodarować, a nie tracić czas na gadulstwo i waśnie partyjne.

Do naszych samorządów wejdzie, powinna wejść, stosunkowo znaczna ilość kobiet. Krok za krokiem zdobędziemy należne nam miejsca w kierowaniu gospodarką naszych miast. Kobiety mają wszelkie dane, aby w sprawach samorządowych brały czynny udział. Zagadnienia gospodarcze dotyczą w pierwszym rzędzie naszych rodzin. Kwestje zdrowotności miasta, aprowizacji, spraw mieszkaniowych, kulturalnych, oświatowych i opieki społecznej obchodzą nas bardzo blisko. Z drugiej strony zaś właściwa kobietom oszczędność w gospodarowaniu i praktyczność, które pozwalają często w sposób niekosztowny osiągnąć należyty rezultat, mogą być w pracy samorządowej cenną pomocą.

Kobiety — gospodynie, które wejdą do rad miejskich, będą chciały głęboko i wszechstronnie przemyśleć każdy nowy plan pracy i inwestycji. Stąd można się spodziewać, iż niejedno proponowane kosztowne przedsięwzięcie, których tak wiele bez namysłu realizowano poprzednio, spotka się z rzetelną krytyką i, jeśli zostanie wprowadzone w życie, nastąpi to po dokładnem zbadaniu jego racjonalności.

Należy również zaznaczyć, że kobiety — nawet najskrajniej przeciwnych sobie obozów politycznych — w pracy społecznej umieją znaleźć wspólną platformę, a tą jest troska o dobro publiczne. Emocjonalność kobiet sprzyja porozumieniu. Tam, gdzie w grę wchodzi interes społeczny, ratowanie nędzy materialnej czy moralnej, właśnie polityczne kobiety cichną napewno. Wieloma dowodami można poprzeć powyższą tezę, choćby przypominając wspólną akcję różnych, często krańcowo sobie przeciwnych, organizacyj kobiecych, gdy kraj czy potrzeba społeczna tego wymagały.

Rada Miejska powinna się składać z ludzi, którzy myślą kategorjami gospodarzami, u których każdy wniosek, zmierzający do ulepszenia i podniesienia gospodarki miejskiej, spotka się z życzliwym i poważnym przyjęciem, niezależnie od tego, jakie poglądy polityczne wyznaje wnioskodawca.

Wszelkie politykierstwo musi całkowicie zgiąć z terenu samorządowego. Rada Miejska i Zarząd Miasta — to przedewszystkiem komórki gospodarcze. Dobry stan bruków, komunikacji, dobra organizacja przedsiębiorstw miejskich, wysoki poziom zdrowotności miasta, zaspokojenie potrzeb ludności w dziedzinie mieszkaniowej i aprowizacyjnej, stan oświaty i kultury — oto zagadnienia, które musi się zająć nasi radni.

Dlatego zupełnie jest rzeczą obojętną, jakim poglądom czy zasadom partyjno - politycznym holdują poszczególni członkowie władz samorządowych, jeżeli tylko wiemy, iż posiadają oni odpowiednie kwalifikacje fachowe, moralne i obywatelskie.

Hanna Koryzna.

Nieumyślna cnota

5)

Matka chciała oczywiście iść na kolej po Karolinę, trzeba jej było powiedzieć, że pociąg przychodzi później. Ojciec, który niewiedzą, coby wogóle zrobić, żeby tylko przypodobać się tej nieznannej Karolinie, też chciał pójść, ale właśnie wypadł jego komplet. Próbował go odłożyć, nie dało się za nic. Musiałby stracić dużo pieniędzy, i przecież zatrudno było wszystkich uczniów zawiadomić, każdego z osobna. Nie mógł sobie na to pozwolić. Andrzej wyjechał na kilka dni do

Krakowa, ciągle o tę swoją posadę. Cóż za zbieg okoliczności, żeby Adelfia sama poszła na dworzec.

Wiedziała, że ją pozna. Najpierw będzie sama i taka młoda. Niedużo samych młodzieńskich panien będzie wysiadać z tego zagranicznego pociągu. Później wogóle ją pozna, nie pytała się nawet matki, jak wygląda, i wcale nie chciała jej sobie wyobrazić.

Na dworzec poszła pieszo. Nie było to daleko, a potem i tak zpowrotem trzeba będzie wziąć tak-

sówkę i zapłacić, nie będzie wypadało, żeby Karolina od razu sama za siebie płaciła. Do domu z rzeczami weźmie napewno dwa złote, jeżeli Adelfia wracała skądś sama, to nosiła sama swoją walizeczkę, byle nie brać dorożki z przed dworca, bo wtedy, jak wiadomo, kosztuje drożej.

Brzydka hala drewniana, jak stodoła, na ławkach tyle śpiących ludzi. Podobno nocują tutaj, spędzają całe dnie i długie godziny nocy, bo nie mają gdzie odpocząć. Od czasu

do czasu przychodzi policjant i sprawdza, czy wszyscy mają bilety wyjazdowe, zabiera im i tę nędzną, tanią możliwość, wypędza.

— Na który tor przyjeżdża pociąg z Oslo?

„Pociąg przyjeżdża na daleki tor, tam z boków Adelcia czuła się niepodzielnie, że będzie miała siostrę. Nie trzeba już teraz na tę siostrę wcale czekać, bo pociąg nadjeżdża: wielka, krótka maszyna, jak to maszyna: niepowstrzymana. Jeżeli ją zatrzymać, może być katastrofa, ale wyperswadować nic się nie da.

To jest Karolina: nie jest blondynką, jak się myślało, i nie jest sama. Ze wszystkiego, co się o niej myślało, jest tylko Karoliną. Trzeba jej się zapytać sucho, żeby to jeszcze do niczego nie obowiązywało:

— Czy pani jest panna Kercenówna?

— Tak, to ja. Pewno panna Podolska?

Adelcia myślała, że Karolina może zechce ją pocałować, ale to nie nastąpiło, Karolina myślała to samo. Adelcia zaczęła tłumaczyć całą rodzinę i wyluszczać powody, dla których kto nie przyszedł, chciała też Karolinie pomagać, wyjęła jej nawet z ręki nesesor, co było właściwie niepotrzebne, ale zamiast wszystkiego Karolina przedstawiła:

— Pan Gverstrup.

Bardzo ładne, niebieskie oczy spłynęły, jak woda, po twarzy Adelci, tak, że prawie poczuła ich zimny ślad, i opadły.

— Nie niepodobne siostrzyczki.

Karolina roześmiała się głośno:

— Już pan zaczyna swoje komunały — powiedziała po francusku — pani mówi po francusku?

— Tak — powiedziała Adelcia po polsku, idąc przed nimi ku wyjściu.

Gverstrup podał Karolinie rękawiczki, które trzymał dotąd w ręce tak, jak i jej maleńką parasolkę.

— Mets des ideaux — powiedział.

Karolina roześmiała się znowu z pełnym zadowoleniem.

— On jest bardzo dowcipny — powiedziała do siostry — na guziczkach od moich rękawiczek, które są pewnie robione w Niemczech, jest napis „ideal“, więc on tak je nazwał. Prawda, że to bardzo śmieszne?

„Matka też tak mówi: prawda, że to bardzo śmieszne?“, pomyślała prędko Adelcia, zanim się roześmiała.

Odprowadził je do auta, żegnał się długo z Karoliną, całując ją w otwór „idealów“, przelotnie pocałował w rękę i Adelcię.

— Dobrze mu poradziłam, Bristol, prawda? — zapytała Karolina

sadowiąc się w aucie — ależ tu dworzec. A te parkany.

— Mają budować nowy, ten jest zburzony przez Rosjan i tylko przewizoryczny.

— Aj, jakie trudne słowo.

Karolina śmiała się dużo i często, a jej okrągła twarz, rumiana i biała, jak u lalki, była wtedy radosna, jak słońce. „Nie jest właściwie taka piękna, ma duży nos“, pomyślała Adelcia, ale czuła, że to była zazdrość: Karolina była właśnie taka piękna. Karolina też chciała skrytykować Adelcię, próbowała walczyć tą metodą z uczuciem, które ją do niej porywało. Pomyślała, że Adelina jest stara i zwiędła, że staropanieństwo nie służy. Wtedy nagle pochyliła się do niej w aucie i pocałowała ją.

Adelcia oddała jej pocałunek z zapalem. Przez chwilę nie nie mówiły, bo właśnie nie były wcale do takiego obrotu przygotowane, nie nie pasowało. „Te blondynki“, domyśliła Karolina do poprzedniego. A Adelcia pomyślała: jak to dobrze, że przysłała na dworzec sama, że nikt inny na Karolinę nie patrzył. Niewiadomo przecież, co to wszystko miało znaczyć, a już się w niej zbudził instynkt osłaniania Karoliny, bronienia jej. Może właśnie dlatego, że była taka duża, że tak widocznie nikogo nie potrzebowała.

— A właściwie dokąd my jedziemy? — zapytała nagle Karolina ze zwykłym sobie zmysłem realności.

— Oczywiście do nas. Tak chciał tatuś — powiedziała Adela, nie dlatego, żeby zaznaczyć, że nie chciał tego nikt inny, tylko żeby ojcu dać odrazu w oczach tej piękności dobrą notę, jeżeli tego chciał. Oczywiście, że wszyscy będą ją nazywali pięknoscią, ale niech już tak będzie, Adelcia nie będzie się z nikim o to spierać.

Karolina wyglądała oknem wehikułu, który się wcale nie śpieszył, na wszystko zwracała uwagę, o wszystko się pytała, wszystko budziło w niej silną reakcję przyjemną, albo przykrą, albo się podobało albo budziło wstręt. Widać było, że przywykła zawsze otwarcie wyjawiać swoje zdanie, i że to zawsze było dobrze widziane, widać było, że nic nie ma do ukrycia, że gotowa jest zawsze odpowiedzieć na każde pytanie. Tymczasem dowiadywała się, jaki to dom stoi na ul. Chmielnej, na jakim gmachu siedzą dobrze wyrzeźbione orły, i dlaczego tu poją konie.

— A ja lubię jeździć dorożkami — powiedziała Adelcia.

W Karolinie te dorożki nie wzbudzały zaufania, chociaż jeździła na mułach i na osiołkach we Włoszech.

— Długo pani była we Włoszech? Karolina aż się obejrzała:

— Ach — powiedziała żywo — nie wiedziałam, do kogo się odnosi ta uroczysta przemowa. Przecież musimy sobie mówić po imieniu.

I mocno ścisnęła za rękę Adelcię.

— Musisz mieć bardzo dobrego ojca — powiedziała po chwili, na co Adelcia milczała. O ojcu nie można przecież było wcale mówić.

— W zdrowiu matki niema prawie różnicy — powiedziała Adelcia, chociaż Karolina o nic się nie zapytała.

— Pytałam się doktorów zagranicą, wszyscy mówili, że w jej mózgu zaszły jakieś zmiany organiczne i wobec tego nie może być nigdy mowy o jakimś polepszeniu. Wstrząs był zbyt silny.

— Cóż to była za straszna katastrofa.

— Ojcu kierownica zgmiotła klatkę piersiową, umarł na miejscu. Jechali we dwójkę tylko, tak się kochali. Wiesz, dla mnie to był widok śmieszny i nieprzyzwoity: kiedy wyszłam na chwilę z pokoju, i weszłam zniemacka, zawsze ich zastawałam, jak się całowali. Potem matka czerwień się, jak dziewczynka, ją nawet tak nie potrafię i coś mówiła takim miłym głosikiem. Ona ma strasznie dużo wdzięku, wiesz.

— Musiała także bardzo kochać i ciebie także.

— Och, szalenie. Zamęczała mnie zawsze pocałunkami i czułościami, których właściwie nigdy nie znosiłam. Kiedy byłam dzieckiem, nazywała mnie swoim bóstwem, a ja, która nie rozumiałam tego słowa, mówiłam zawsze, że jestem jej ubóstwo. Wyobrażam sobie, jak się teraz musiała zmienić. Chociaż podobno warjatki nie zmieniają się tak bardzo. Ich życie wewnętrzne jest tak osłabione, że czas dla nich staje. Tak dalece dla nich nie się dzieje, że i one same przestają brać udział w czasie.

— Czy nie będzie ci bardzo ciężko ją teraz zobaczyć?

— Ach, miałam przecież czas przyzwyczaić się, zanim twój ojciec nie przyjechał po nią do Cannes. Wiesz, najgorsze już przeżyłam.

Jej ruchliwa twarz była teraz miła i smutna, jak przelatujący obłok. Adelcia poczuła, że nigdy nie będzie mogła przestać jej kochać, że nigdy nie zapomni, jak teraz wyglądała.

Już zajechały.

— Nie zdziw się tym domem, ojciec ma lekcję, nie będzie pewno cię mógł przywitać. Zaraz cię zaprowadzę do mamusi.

(d. c. n.)

Wanda Melcer.



Kwitnący sad.

(fot. Poddębski).

STANISŁAWA SZNAPER.

Kwitnienie

*Nagim drzewom, perwej nocy,
Szum słonecznych chmur się przyśnił.
A o świcie, z chłodem rosy,
Pęki kwiatów z drzew wytrysły.*

*Białe niebo się porwało,
Róż słoneczny się poproszył;
Lekkie strzepy posiadały
Na jabłoniach, wiśniach, gruszach.*

*Jak flamingi zamyślane,
Stoją w sadzie drzewa — ptaki;
Z białym skrzydłem, krwią skropionem,
Wkrąg podszyte czarnym szlakiem,*

*Czarna, mokra sieć gałęzi,
Na filarach pni bielonych,
Podtrzymuje, wikła, więzi
Puchy kwietne sypkie, dzwonne.*

*Malowane blaskiem słońca,
Białe i różowo-pióre,
Drżą jabłonie w rosie lśniącej,
Jak pachnące, senne chmury.*

*Kwiaty kragłe, delikatne,
Po konarach pną się, pienia...
Z dusznych głębi serc szkarłatnych,
Pachną ciężko, tuż nad ziemią.*

*Słońce grzeje, pieści, syci;
Drzemią kwiaty w słodkiej ciszy,
Aż się w długim ich zachwycie,
Wiatr drażniący rozkołysze.*

*Gdy powieje chłód błękitny,
Brzęczą kwiaty, jak owady,
I na trawy aksamitne
Rzadki, suchy śnieg upada.*

Architektura dnia dzisiejszego.

W tym roku po raz pierwszy kobiety wejdą do samorządów terytorjalnych, tak miejskich jak i powiatowych.

Dostęp do rad miejskich otwiera przed kobietami nowy zakres działania. Jednym z działów pracy w samorządach miejskich jest kwestja urbanistyczna. Racjonalny rozrost miast, powstawanie nowych dzielnic, kwestje mieszkaniowe — oto zagadnienia, któremi muszą się zająć kobiety, zasiadające w radach miejskich. W związku z tem w bieżącym numerze rozpoczynamy druk wywiadów ze znaną architektką, p. Barbarą Brukalską, poruszających zagadnienia architektury współczesnej.

Nowe założenia urbanistyczne.

Nie można zrozumieć dzisiejszej myśli urbanistycznej, nie zapoznawszy się, choć powierzchownie z dotychczasową linią rozwoju miast. Wiek XIX był dla tego rozwoju momentem przełomowym. Do tego czasu miasta grupowały ludzi w dwóch celach — w celu obrony i wytwórczości rzemieślniczej poszczególnych jednostek. Z chwilą rozwoju przemysłu, co nastąpiło na przestrzeni XIX w., powyższe względy przestały istnieć. Przedewszystkiem przemysł stworzył nowe środki wojenne, te, które istniały dotąd, jak forty, mury i t. p. straciły rację bytu, stały się nieaktualne.

Miasta, stając się ośrodkami przemysłu, ściągały ludzi ze wsi, fakt ten powodował powstawanie dzielnic mieszkaniowych.

Rewolucję w urbanistyce wywołały nowe możliwości *komunikacyjne*. Dotychczas ulice były przystosowane do powolnego ruchu kołowego i pieszego, rozrost miast wytworzył konieczność komunikacji szybkiej i szeroko rozgałęzionej.

Ustrój miast zmienił się, operowanie dużemi ilościami ludzi i produktów w konsekwencji powołało do życia coraz bardziej skomplikowaną administrację, której działalność nie ograniczała się tylko do miasta, lecz obejmowała również okolicę.

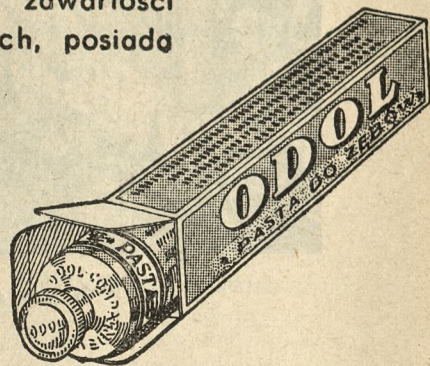
W związku z rozrostem miast wystąpiło zagadnienie dotychczas nieistotne — uregulowanie *sprawy odpoczynku i rozrywki* mieszkańców. Dawniej wyjście z miasta i kontakt z przyrodą był łatwy, zresztą miasto ciche i spokojne nie wywoływało potrzeby odpoczynku, teraz sprawy te gwałtownie zaczęły domagać się zorganizowania.

Przemysł wniósł do budownictwa ogromne możliwości techniczne, jednakże nie umiano ich racjonalnie wyzyskać. Wiek XIX, propagujący idee wolnej konkurencji, wprowadził do architektury chaos.



*Zęby czyszczy
i zachowuje w zdrowiu*

pastę do zębów ODOL. Delikatny proszek, zawarty w paście, nie niszczy emalii zębów. Pasta do zębów ODOL, dzięki wysokiej zawartości składników koloidalnych, posiada wielką siłę absorpcyjną, czyści więc zęby dokładnie, usuwając wszelkiego rodzaju zanieczyszczenia, barwniki oraz nieprzyjemny zapach.



ODOL

PASTA DO ZĘBÓW

wyróżnia się przyjemnym smakiem, odświeża i orzeźwia.

Zacząto budować bez programu, bez ogólnego planu, któryby utrzymał całą działalność w ryzach, skutkiem czego doprowadzono do nadmiernego rozszerzenia się miasta w płaszczyźnie poziomej i do pomieszczenia dzielnic. Najbardziej cierpi nad tem ludność pracująca.

Bezmyślne *przemieszanie dzielnic* jest ze wszechmiar pożądanę. Przedewszystkiem jest niehigienicz-



Tak wyglądają nowoczesne dzielnice mieszkaniowe.



Miasto średniowieczne.

ne (np. domy mieszkalne w pobliżu kominów fabrycznych).

Pozatem jest nieoszczędne. Powoduje przerywanie ludzi dwa razy dziennie z różnych dzielnic, krzyżowanie ruchu, co siłą rzeczy zmniejsza szybkość, wywołuje większe koszty, stratę czasu, wprowadza chaos. To przerywanie ludzi powinno się ograniczyć do minimum, co przejdzie łatwo przy wprowadzeniu do miasta pewnego systemu. Wówczas jako rezultat, otrzyma się oszczędność na komunikacji, na powierzchni ulic i na czasie ludności. Wydatki na komunikację i na powierzchnię ulic to są koszty miejskie, trzeba jednak pamiętać, że koszty te obciążają każdą poszczególną jednostkę.

Pomieszczenie dzielnic ma jeszcze jedną złą stronę: jest to trudność, wylaniająca się w związku z terenami zielonymi, potrzebnymi dla odpoczynku i rozrywek mieszkańców miast. Na tereny zielone poszukuje się miejsc, do których dostęp byłby łatwy i bliski. Bierze się więc tereny zamknięte w zabudowanym mieście, tereny uzbrojone t. zn. skanalizowane, zelektryfikowane i t. d., które nie nadają się na tereny odpoczynkowe, choćby z tego tylko względu, że są zbyt drogie. Jako drogi materiał wywołują duże wkłady, całość nie oplaca się.

Skutkiem wszystkich powodów wyżej przytoczonych, życie w dzisiejszym mieście jest bardzo drogie, niehigieniczne i powodujące wielkie straty czasu kosztem odpoczynku.

Jakie są możliwości zmiany miast?

Zasadnicze funkcje miasta, właściwie uszeregowane, to: *mieszkanie, praca, wypoczynek, komunikacja.*

Le Corbusier, znakomity architekt francuski, twórca nowoczesnej architektury, powiedział: głównymi naszymi radościami jest niebo, drzewa i światło.

Aby je zapewnić mieszkańcom miast, trzeba zrobić użytek z techniki nowoczesnej: stali i cementu.

Le Corbusier opracował plan nowego Paryża, który oczywiście zostanie zawsze w sferze fantazji, gdyż wychodzi z nierealnego założenia. Podstawą jego jest konieczność zburzenia dotychczasowego miasta. Realna wartość tego planu polega na tym, że daje on nam poznać idealne miasto jutra, takie, które będzie odpowiadać wszystkim postulatom stawianym mu przez dziesiętą myśl urbanistyczną.

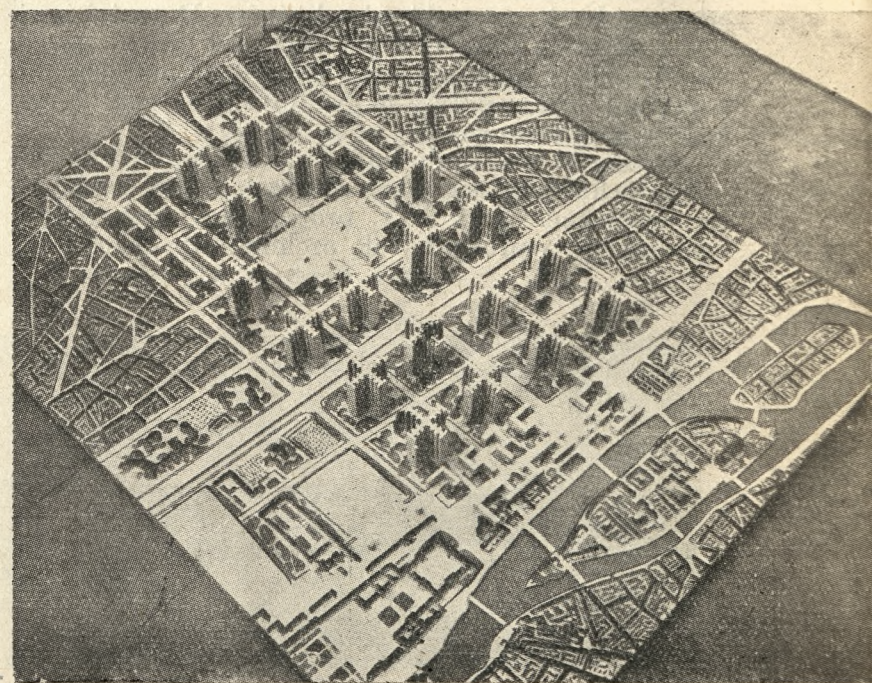
Miasto przyszłości według planu Corbusier'a, zwanego jeszcze inaczej planem Voisin'a, ma się składać z miasta - ośrodka, i dzielnic mieszkaniowych, kręgiem otaczających ten ośrodek. To miasto *ośrodek*, ta *metropolja* składa się z przestrzeni, zarośniętej drzewami, wśród której wznosi się kilkanaście 300 m. wysokości drapaczy. Dzięki tej wysokości zyskuje się na przestrzeni. W tych budynkach-kolosach ma być ześrodkowana cała administracja i wszystkie biura.

Dzisiejsza polityka urbanistyczna, licząc się z rzeczywistością, i nie mogąc wiele poprawiać miasta już istniejącego, postawiła sobie za zasadę starać się je przystosowywać.

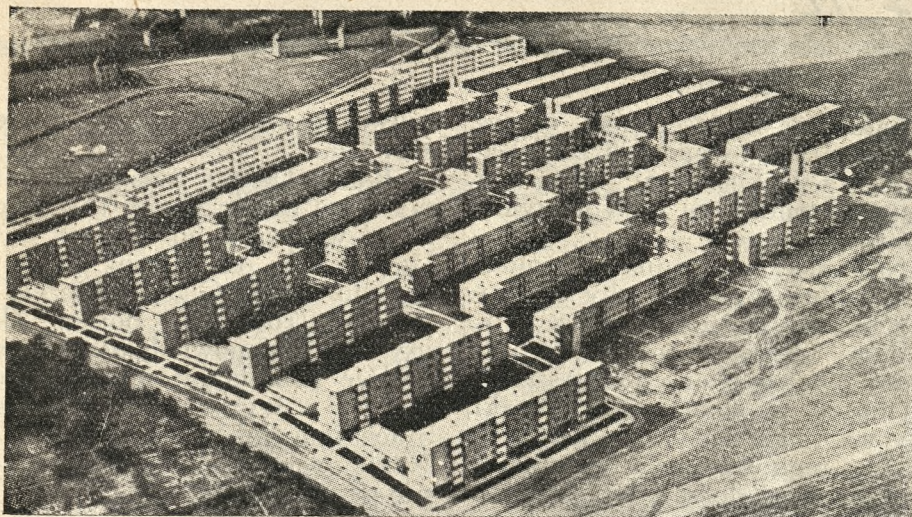
Ponieważ ta niemożność poprawy dotyczy przede wszystkim centrum miasta, które jest już niejako skamienieliną, punkt ciężkości przenosi się na zewnątrz, na *miasta-satelitów*. Powstawanie tych miast znajduje poparcie w *organizacji obrony przeciwrogazowej*, która również idzie na rękę sprawom higieny. Skuteczna obrona i bezpieczeństwo zapewnione jest w ośrodkach, liczących nie więcej niż 10 tys. mieszkańców.

Przewidziane są *dzielnice mieszkaniowe i przemysłowe.*

Dla dzielnic przemysłowych najważniejszym momentem jest wybór miejsca; muszą one być przede wszystkim umieszczone w takim stosunku do kierunku wiatru, aby dym nie szedł na miasto. Dzielnica przemysłowa musi mieć doskonałą komunikację dalekobieżną, wodną i kolejową. Rozumie się przez to również posiadanie własnego *dworca kolejowego i portu*. Jeżeli chodzi na przykład o Warszawę, to dzielnica przemysłowa powinna się znajdować na linii bezpośredniego połączenia ze Śląskiem i Gdynią.



Projekt przebudowy Paryża według Voisin'a.



Nowoczesna dzielnica mieszkalna. Przy każdym domu ogródek.

Dzielnice mieszkaniowe powinny być małe, liczba mieszkańców nie przekraczać 10 tys.

Najważniejszą zasadą powstawania dzielnic mieszkaniowych jest to, aby budowa odbyła się w jednym czasie i na jednym miejscu. Przy takiej jednoczesnej, nie rozciągniętej na lata budowie opłacają się wszystkie inwestycje. Poza to ważną rolę odgrywa tu wzgląd programowy. Jeżeli pewna dzielnica powstaje naraz i cała zaczyna jednocześnie funkcjonować, w krótkim przeciągu czasu można zauważyć wszystkie jej dobre i złe strony, co pozwala wprowadzić poprawę przy wznoszeniu dzielnicy następnej. Metoda ta pozwala uniknąć raz popełnionych błędów. Ważne to niezmiernie, jeśli weźmie się pod uwagę, że obecne plany urbanistyczne przewidują powstawanie dla każdego istniejącego miasta co najmniej kilkunastu miast — satelitów czyli dzielnic.

Dzielnice mieszkaniowe mają być samowystarczalne, mają mieć swoją administrację, swój ośrodek handlowy i możliwie najwięcej swego przemysłu nieszkodliwego, rzemiosł, terenów odpoczynkowych i rozrywkowych.

W osiedlach pod Londynem położono obecnie duży nacisk na zwiększenie pracy na miejscu. Ma to być oszczędnością na przemieszczaniu ludzi do oddalonych dzielnic przemysłowych. Pożądanym stanem rzeczy jest zmniejszenie tego przemieszczania do minimum.

Jeżeli chodzi o tereny zielone, to korzyść z oddzielnych dzielnic staje się widoczna. Dzielnice mają małą powierzchnię, którą można należycie uzbroić, naokoło zaś znajdują się tereny tańsze, przeznaczone na odpoczynek, które dostarczają t. zw. taniej zieloności.

Skwery kosztowne są problematyczne, jako dekoracja miasta, jako zbiornik powietrza zaś mają znaczenie minimalne, zato koszt ich utrzymania jest olbrzymi. Powstaje pytanie, czy to jest celowe. Tereny tanie można obsadzić drzewami, które nie wymagają dużej opieki, a dają wiele pożytku. Przy zakładaniu terenów zielonych należy starać się wykorzystać warunki naturalne, jak rzeka, las, staw i t. p.

Berlin na przykład włączył do miasta obszary lasu, wśród którego wydzielono i ogrodzono przestrzenie, przeznaczone an kapiele powietrzne, natryski i t. p.

Wycieczki niedzielne na Bielany z rozkładaniem się na trawę, zdejmowaniem kołnierzyków, butów i marynarek, wykazują zdrowy instynkt ludu. Trzeba go jednak ująć w jakieś ramy, trzeba mu dostarczyć racjonalnie zorganizowanego terenu ekspansji.

Główną przeszkodą w prowadzeniu planu regulacyjnego miasta jest rozdrobnienie terenów w rękach

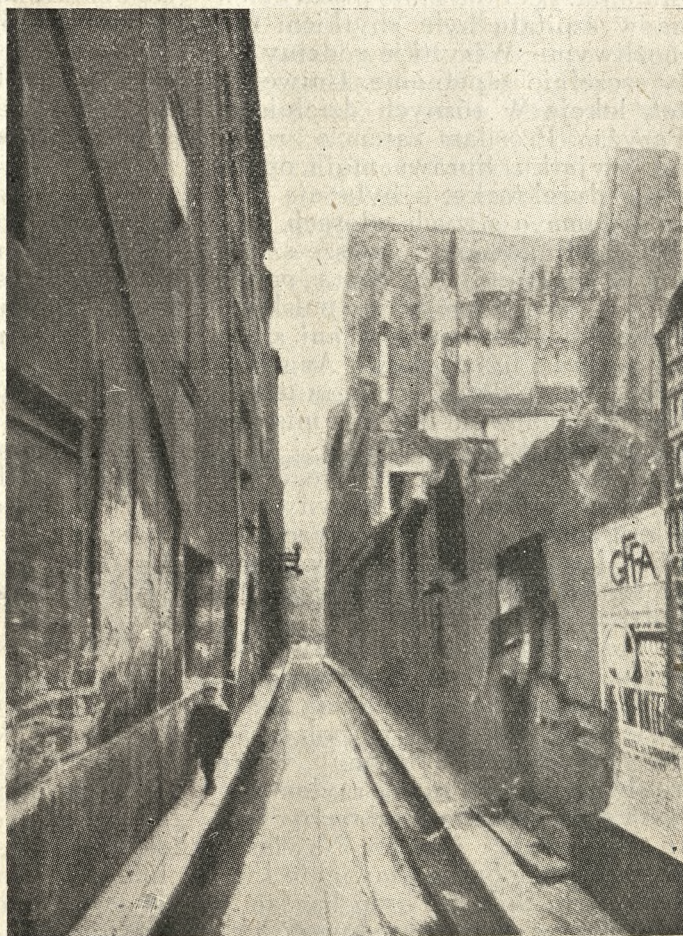
prywatnych. Przepisy ograniczające prawo własności, któreby temu złu przeciwdziałały, nie są wystarczające. To w tym kierunku niedość ograniczone prawo własności pozwala na parcelowanie terenów przez właścicieli. Działki parcelacyjne przestając być polem uprawnym, czy łąką, a będąc placem, czekającym dopiero na budowę, stają się nieużytkami. Przepisy prawne powinny pozwolić na parcelację tylko tam, gdzie ma być bezpośrednio coś budowane.

Istnieje plan regulacyjny Warszawy, ale realizacja jego napotyka w życiu na trudności. Powód tego tkwi w obecnej polityce, którą architekci pragnęliby zmienić, a która, pragnąc wydobyć unieruchomione kapitały prywatne, kredytuje tych, co budują, bez zwracania uwagi na to, co budują. Popiera się ilość kosztem jakości.

Zamiast całych dzielnic powstają poszczególne domy, niepomyślane jako część wielkiej całości, fragment jakiegoś ogólnego planu. Nie buduje się jednocześnie a duży plan, jak wiadomo, nie powinien być rozłożony na długie lata.

Popieranie budownictwa indywidualnego przeszkadza realizacji wielkich planów. Dlatego architekci walczą o to, aby ci, co mają kredyty, popierali zorganizowane budownictwo. To pozwoliłoby wprowadzić w życie wielkie plany dzisiejszej polityki urbanistycznej.

Stefanja Szurlejówna.



Wąska staromiejska uliczka, nieracjonalnie zabudowana.

Butelka szampana

Humoreska.

Była to piąta z kolei noc w szpitalu wojskowym. O ile w początku Wielkiej Wojny Czerwony Krzyż francuski ledwie mógł pomieścić infirmierki dobrej woli, tyle ich zgłosiło się natychmiast do jego rozporządzenia, o tyle w 1916 r. i w pierwszej połowie 1917 r. każda z pozostałych infirmierek musiała się dwoić i troić. Rzecz bardzo naturalna: trochę kobiet było niezdolnych do służby szpitalnej, dużo, przy najlepszej chęci, zmęczyło się i wyczerpało, część wreszcie zmuszona do pracy na chleb lub do zajęcia się własną rodziną, opuściła szpital. Szczególnie trudno było znaleźć wtedy infirmierki nocne. Trzeba dodać, że czuwanie w nocy łączyło się najczęściej w szpitalach paryskich z przyjmowaniem rannych. Aby oszczędzić ludności Paryża przykrych wrażeń, rannych przywożono zazwyczaj do szpitali w nocy i wtedy było dużo roboty, z rozbieraniem nieraz bardzo skomplikowanym, sianiem łóżek, opatrunkami etc., etc.

W szpitalu moim nie przyjmowano z zasady młodych dziewcząt na czuwanie nocne. Prawdopodobnie myślano: djabeł nie śpi, albo może poprostu miano do nich mniej zaufania. Lecz dla mnie praca dzienna w szpitalu była zbytkiem niemożliwym. Wszystkie godziny były szczelnie wypełnione. Uniwersytet, lekcje w różnych dzielnicach Paryża... Prosiłam zatem o zrobienie wyjątku. Sprawa moja oparła się o dyrektorkę, a była nią w r. 1914 dama o siwych włosach, bardzo dystygnowana i zawsze sztywnie wyprostowana. Stara panna, B...ska, mimo czysto polskiego nazwiska nie rozumiała ani słowa po polsku i była typową Angielką. Ale, jak większość emigrantów z 1831 r., zachowała dziwny, mistyczny niemal kult dla Polski i Polaków. Śmiano się nieraz z tego kultu, może był on często naiwny, prawie dziecinny, ale był zarazem jakimś kawałkiem ideału w duszy, nieraz nawet mało idealizujących ludzi.

Moje polskie nazwisko wystarczyło pannie B. za rekomendację i gwarancję do tego stopnia, że ledwie spojrzęła na listy polecające dwóch profesorów Sorbony, w które się przezornie zaopatrzyłam. Byłam Polką, zatem musiałam być istotą „doskonałą”, idealną. Nawiasem mówiąc, podobne postawienie kwestji, jeżeli miłe mi było bardzo ze względu na moją narodowość i na załatwienie pomysłu mojej sprawy, wydawało mi się zawsze mocno kłopotliwym dla mnie samej. Do-

skonałość nawet względna, to coś, jak te patynki weneckie z XVI-go wieku z łokciowymi obcasami, strasznie trudno na nich utrzymać równowagę.

Na szczęście panna B. miała zbyt wiele do roboty, aby się zajmować moją mizerną osobą, a inne damy Czerwonego Krzyża były raczej przygotowane na gorsze niż na lepsze ze strony nowicjuszek, więc wszystko złożyło się nieźle.

Gdy tego wieczoru weszłam o godzinie 9-tej do sali Nr. II, odrazu spostrzegłam, że zanosi się na coś niezwykłego. Miss Jones, pomocnica naszej „infirmière - major”, miała Angielką, choć paliła, jak stary grenadjer, uściśnęła mi rękę i wysunęła się cicho, sama Mlle Debats, główna infirmierka, godna panna, lat około pięćdziesięciu, ale mimo to bardzo ładna i tak elegancka, jak tylko umie nią być bogata Paryżanka, czekała na mnie w małej „klitce”, zwanej szumnie „salą infirmierek”. Lubiliśmy bardzo pannę Debats, choć była surowa i nie znosiła flirtujących infirmierek. Niestety, Kupidynek zemścił się na niej i w końcu wojny już wyswatano ją z dwudziestokilkuletnim oficerkiem Annamitów. Pożenili się i znikli nam z oczu. A szkoda, bo niezwykła to była para.

— Będzie pani miała dziś ciężką noc — zaczęła odrazu pani Debats.

— Hermant prawdopodobnie skończy. Niema już żadnej nadziei. W razie, gdyby pani dał jakieś polecenie, proszę je zapisać dokładnie. Może też pani mu dać pić, co zechce. Nic mu nie zaszkodzi, ani nie pomoże. Jest woda Vichy, lipowy kwiat, rumianek, szampan etc. Poza to, proszę bardzo uważać na naszego Araba, bandaż może się rozluźnić, co byłoby niebezpieczne po trepanacji. Pani Giacobi czuwa dziś z panią, powinna za chwilę nadejść. Dobranoc pani.

W istocie ciche kroki w sali zwiastowały nam przybycie pani Giacobi. Wysoka, sucha, o twarzy pożółkłej, czarnych, głęboko zapadłych oczach Korsykanka łączyła w dziwny sposób najskrajniejsze przekonania polityczne z zabobonami niemal pobożnością. Mogła była odmawiać koronki i jednocześnie marzyć o wyplenieniu „burżujów”. tłumaczyłam to sobie potrochu tem, że pani Giacobi była żoną bardzo skrajnego deputowanego i przez solidarność małżeńską dzieliła poglądy swego męża, zachowując jednocześnie swoje osobiste gusty i przekonania, ale tworzyło to u niej cudaczną mieszaninę. Poza to, niezła kobieta, jak się o tem przekonałam,

czuwając z nią często we dwie w szpitalu.

Panna Debats odeszła, zostałyśmy same w olbrzymiej sali, pogrążonej w mroku, bo tylko w naszej „klitce” dla infirmierek paliło się światło. Pani Giacobi zaczęła odmawiać różaniec, potem skończywszy go, opowiedziała mi, że po wojnie proletarjat musi porachować się z wyzyskującą go kastą. Słuchałam jej, zwijając bandaże. Nagle przypomniałam sobie zalecenie panny Debats.

— Wie pani, że z Hermant jest bardzo źle. „Infirmière-major” mówiła mi, że pewnie nie przeżyje tej nocy. Nawet kazała mi specjalnie uważać na niego.

W tej chwili pożałowałam moich słów. Żółta twarz pani Giacobi nie mogła zblednąć, ale stała się zieloną. Bała się śmierci i umarłych, chociaż uniała cierpliwie i doskonale pielęgnować chorych. Była nawet przez czas jakiś przy szpitalu dla zaraźliwie chorych na prowincji. Ta niewiasta była wogóle stekiem najdziwniejszych przeciwieństw.

Do północy wszystko było dobrze. Chorzy i ranni spali spokojnie, ledwie dwa, czy trzy dzwonki, ale przyszły „umarlak” spał, oddychając ciężko. Biedaczysko miał rany brzuszne i napróżno walczyła z niemi medycyna. Mimo silnego organizmu Hermant widocznie dogorywał.

Zaczęłam jednak mieć nadzieję, że może ta noc przejdzie jeszcze bez katastrofy, gdy nagle rozległy się w oddali głosy zegarów, bijących północ, a ledwie poważne, głębokie ich dźwięki umilkły, gdy rozległ się dzwonek. Dwa uderzenia... więc z prawej strony... dzwoni Hermant... Widać przyszła jego ostatnia godzina... Jednocześnie niemal tuż obok naszej salki trzy razy dzwonek... to Arab... widać bandaż mu się rozluźnił, albo czuje się źle. A w tej samej chwili pani Giacobi, jeszcze bardziej zielona, osunęła się na wazniutkie łóżeczko polowe w salce, spazmując.

Stałam przerażona... Co robić? Do kogo iść najpierw? Pani Giacobi była oczywiście najmniej interesująca, ale mogła mi pobudzić wszystkich chorych. Arab ostatecznie nie umierał, ale jeżeli umarlak skonał, to już nie wskrzeszę. Jak mówią Francuzi: „il faut toujours aller au plus près (trzeba najpierw iść do najpilniejszego). W danej chwili najpilniejszym był umarlak.

Rzuciłam na panią Giacobi poduszkę i materac, nie troszcząc się,

że się może zadusić, i pobiegłam do umarlaka.

Obudził się i patrzył na mnie trochę mętnymi oczami. Na wszelki wypadek zabrałam ze sobą w kieszeni bluzy stylo i karnet do zapisanja jego poleceń, gdyby je miał.

Ale Hermant nie myślał mi dawać poleceń. Natomiast zażądał krótko:

— Pić!

Przypomniałam sobie, że mu już nic nie zaszkodzi i spytałam:

— Dobrze, ale co?

— A co pani ma?

— Jest woda Vichy.

— Nie chcę.

— Kwiat lipowy, rumianek.

— Paskudztwo. Nie ma pani nic innego?

— Owszem, jest szampan.

— To ja chcę szampana.

Pobiegłam szybko do kuchni i ostrożnie, aby nie narobić hałasu, odkorkowałam butelkę, o ładnie błyszczącej główce. Chory wypił szklaneczkę, poczem dość energicznie złapał za butelkę i nim zdążyłam zaprotestować, wypił prawie do dna. W zwykłych warunkach nie dopuściłabym nigdy do czegoś podobnego. Ale tu już nie nie mogło pomóc, ani zaszkodzić. Niechże biedaczysko przynajmniej na swoją ostatnią drogę wypije coś porządnego. A jako prawdziwemu Francuzowi dobry szampan nie powinien mu nawet zaszkodzić.

Odebrałam butelkę dopiero pustą i spytałam:

— Czy życzy pan sobie jeszcze czego? Czy ma pan co do powiedzenia?

Odburknął mi życzliwie:

— Nic pani nie mam do powiedzenia, bo chcę teraz spać.

Trudno, nie będę mu przecież mówić o śmierci, nich śpi biedaczysko.

Zgasiłam światło, przezegnałam go już za zasłoną jego celki i poszłam do Araba. Tam poprawiłam bandaż, ułożyłam wygodniej chorego i załatwiwszy to wszystko, podeszłam znowu nadłuchiwać pod drzwiami umarlaka. Chrapał, ale to chrapanie nie przypominało wcale rzęzenia umierających. Może umrze dopiero nad ranem.

Wróciłam do pani Giacobi. Tu było gorzej. Wprawdzie nie umierała, ale spazmowała dalej. Spróbowałam ją napoić lipowym kwiatem, wypiła, ale nie przestała spazmować, dałam jej aspiryny z zimną wodą, wzięła, ale nic nie pomogło, zrobiłam jej okład, na nic. Tymczasem chory zaczął dzwonić, jeden chciał pić, drugi załatwić nader naturalne potrzeby ludzkie, chodziliśmy więc od jednego do drugiego, a w przerwach podchodziłam wciąż do celki umarlaka i nadłuchiwałam uważnie. Chrapał ciągle i jakoś nie miał zamiaru umierać.

Godziny mijały. Wczesny wiosenny ranek zaczynał już bielić niebo, gdy nareszcie pani Giacobi podniosła się z pod trzech materaców, i kilku poduszek. Nie wiem, co jej pomogło, bo spróbowałam i zimnych i gorących kompresów i napojów, ale tak myślę, że wszystko, a może i nic. Miałam zresztą dość roboty z mierzeniem gorączki, obsługiwaniem chorych, zapisywaniem drobnych wypadków nocy. A umarlak wciąż w najlepsze chrapał i ani myślał umierać.

O siódmej rano weszła na salę panna Debats. Na kilka minut przedtem, nie mogąc się już utrzymać na nogach, usiadłam, albo raczej upadłam na polowe łóżeczko. Nic dziwnego: piąta noc z rzędu bez odpoczynku. Ale na widok „infirmière-major“ wyprostowałam się

jak mogłam, zdałam jej sprawę ze wszystkiego. Zdumiała się:

— Jakto? Hermant nie umarł?

— Żyje i chrapie w najlepsze. Ale wypił całą butelkę szampana. Nie miałam już serca mu jej odbierać.

— Skoro żyje, to może mu pomogło.

Sprawdziła naocznie, że umarlak miewa się nieźle i teraz dopiero spojrzała na mnie uważnie.

— A pani co, ma gorączkę?

Zakreśliło mi się w głowie. Zaczęłam coś mówić, ale już nie wiedziałam co. Infirmière - major kazała mnie odprowadzić do domu pani Giacobi. Tam, nie rozbierając się, padłam na łóżko i spałam do wieczora.

Hermant wyzdrowiał wbrew medycynie. A w kilka lat potem spotkałam go w tramwaju Nr. 19, na bulwarze Saint - Germain. Wyglądał jak tur i rzucił się na mnie z podziękowaniami, że mu ocaliłam życie. Coprawda nie poczuwałam się do tego, bynajmniej.

Opowiedziałam ten wypadek znanemu gastronomowi i smakoszowi, profesorowi Sorbony i wielkiemu uczonemu francuskiemu. Siedzieliśmy w jakiejś nadzwyczajnej restauracji, jednej z tych restauracyj małych, ale bardzo kosztownych i odwiedzanych głównie przez „znawców“, i był właśnie szampan na stole. Profesor wysłuchał uważnie mojej opowieści, pokiwiał głową i rzekł:

— Szkoda, że pani nie zanotowała marki tej butelki szampana.

— Ależ, na miły Bóg, na co? A zresztą, czy mogło mi to nawet przyjść do głowy?

— Najpierw dobrze było wiedzieć, jaka to była marka. A potem co za wspaniała reklama!

M. Kasterska.

KTO NIE MA ŚRODKÓW NA PODRÓŻE, TEN CZYTA KSIĄŻKI PODRÓŻNICZE!

KSIĄŻKA DLA WSZYSTKICH

Wypożyczalnia Wysyłkowa — Warszawa, Zielna 17, tel. 244-19

rozsyła swym abonentom miejscowym i prowincjonalnym najciekawsze utwory literatury podróźniczej:

P. Morand: „Magja czarnych“.

J. Meissner: „Skok przez Atlantyk“.

A. Maurois: „Les chantiers americains“.

G. Duhamel: „Scenes de la vie future“. Impressions de la vie americaine.

A. Sobański: „Cywil w Berlinie“.

A. Sedding: „Gift aus Ceylon“.

F. Sienburg: „Gott in Frankreich“.

K. Marryat: „Wśród koralowych raf“.

K. Giżycki: „Przez knieje i stępy“.

K. Symonowicz: „Miraże Mandżurskie“.

R. Umiastowski: „Ludzie morza“.

P. Loti: „Ramuntcho“, Paris.

H. Beraud: „Ce que j'ai vu à Rome“.

W. Sieroszewski: „Z fali na falę“.

H. Malewska: „Wiosna grecka“.

J. London: „Opowieści mórz południowych“.

P. Loti: „Zjawa wschodu“.

E. Kisch: „Raj amerykański“.

E. Kisch: „Oblicze Azji sowieckiej“.

E. Kisch: „Targ świata“.

R. Kipling: „Gawędy z pod Himalayów“.

B. Kellermann: „Droga bogów“. Wrażenia z podróży“.

H. Knickerbocker: „Niemcy na rozdrożu“.

M. Jarosławski: „Między Eufratem a Tygrysem“.

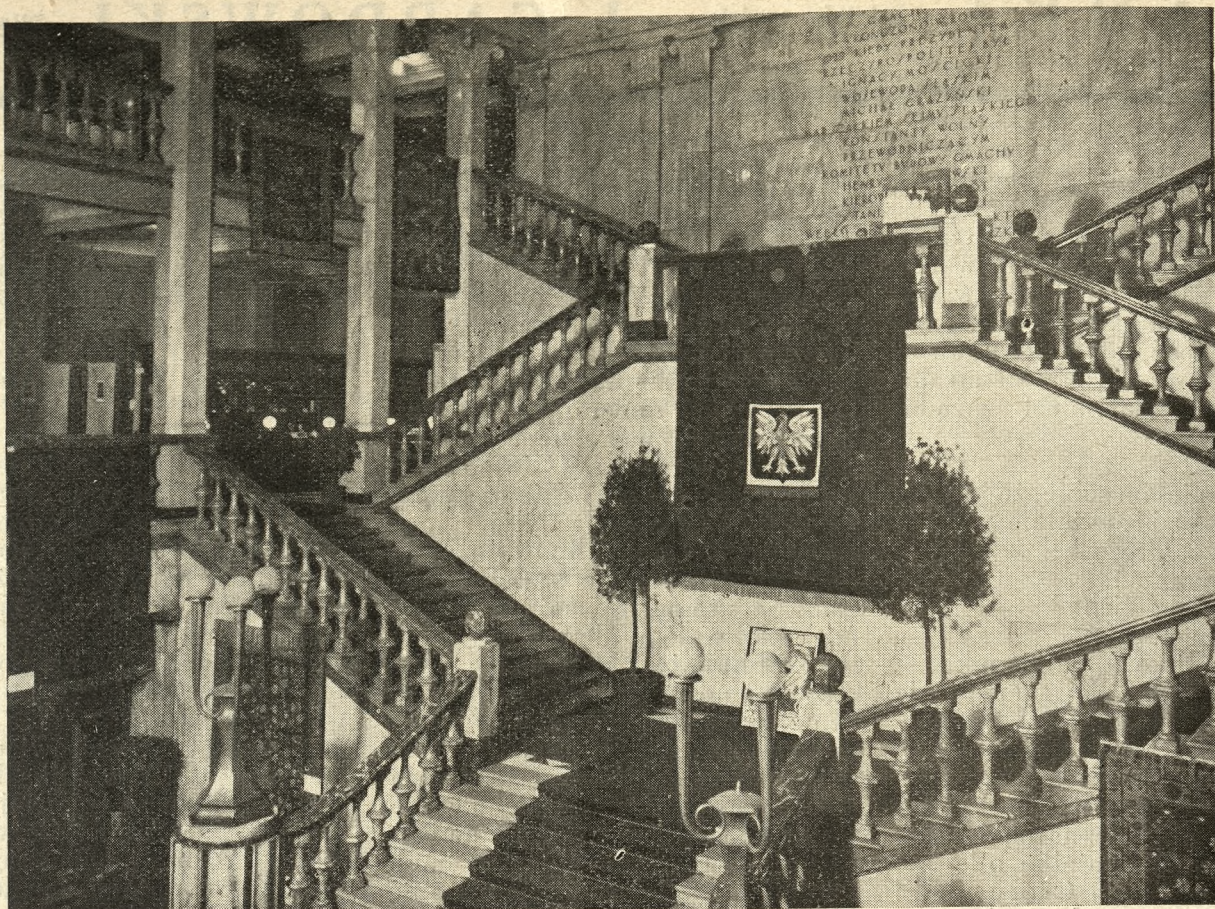
Nittman T. M.: „W cieniu palm“.

A. Munthe: „Księga San Michele“.

M. Siedlecki: „Skarby wód“.

H. Sienkiewicz: „Listy z Afryki. Pieszo przez czarny ląd“.

I. Porandowski: „Dwie wiosny“. Kartki z podróży do Grecji i Włoch.



Klatka schodowa w gmachu Województwa Śląskiego, w którym urządzona została wystawa.

Wnętrze domu w dobie kryzysu

Wiele już razy panie śląskie gospodarowały w salonach i krużgankach wspaniałego gmachu województwa w Katowicach, urządzając tam bale i przyjęcia dochodowe na różne cele. Nigdy jednak dotąd nie rozsiadły się tam tak szeroko i na tak długo, jak na obecnej wystawie wnętrza domu. Poprostu urządziły tam sobie na dwa tygodnie dom wzorowy, zaciszny, elegancki, zapatrzone we wszystko, co służyć powinno tej codzienności, jaką umiejętna i pracowita pani domu wyczarować potrafi nawet w dobie kryzysu, bezrobocia i braku pieniędzy...

— Jeśli tak w Polsce kryzys wygląda — powiedział ktoś wczoraj po otwarciu wystawy — to można to jeszcze łatwo wytrzymać.

Prawda! Wystawa robi wrażenie zasobności, obfitości i wygody, a jednak rzeczy kosztownych jest na niej doprawdy niewiele. Przelewa się natomiast od istnych cudów, które wykonać można kosztem niewielkim, pracą rąk własnych, lub nabyć w kraju, obstałować podług wzorów wybranych. Roi się od mnóstwa pomysłów praktycznych a doskonałych w użyciu. Gra barwami od ślicznie dobranych okazów sztuki ludowej i

przemysłu ludowego, tanich, a tak miłych oku, tak bliskich sercu, tak naprawdę swoich w całym tego słowa znaczeniu!

Z inicjatywą takiego pokazu wystąpiły panie z Rodziny Wojskowej. Zwróciły się one do Sekcji Gospodarstwa Domowego przy Śląs. Kole Nauk Org. Pracy i wspólną pracą dokonały ważnego i pięknego dzieła... Pani Kossak-Szczucka — od Rodziny Wojskowej i Pani Kamila Nitschowa, gospodyni śląska z Sekcji Gospodarstwa — dwa te nazwiska są na Śląsku zupełnie wystarczające na to, aby rzesze pań zorganizowanych ochoczo stanęły do apelu.

Do pracy zabrano się z impetem, bo niema miesiąca, jak się o tem mówić zaczęło, a w niespełna tydzień stanął wzorowy dom w wojewódzkim gościnnym gmachu. Kto zna to wnętrze, ten z łatwością zgodzi się, że trudno o bardziej wymarzone ramy na tego rodzaju pomysły: olbrzymi hall marmurowy, pełen kolumn, załamów i fragmentów na różnych planach, rozgałęziających się ku górze po szerokich schodach w przestronne krużganki, otaczające klatkę schodową, tworzące trzy kondygnacje: parter, I i II piętro. Do tego sala balowa i drugi mniej-

szy salon na jednym skrzydle. Miejsca, światła, powietrza mnóstwo.

Z poręczy marmurowych krużganków zwieszają się prześliczne kilimy, tworząc barwne plamy na tle niebieskawej jednolitości wnętrza. To, co gdzieindziej trzeba z trudem tworzyć i wydobywać — ciepło tła, jest tutaj dane. Jest również, jak już mówiłam, różnorodność planów, tak sprzyjająca wymaganom dekoracji, tak szczęśliwie rozwiązująca zagadnienie wnętrza, o jakie właśnie chodziło.

Pomysłowość kobiety, wrodzony jej zmysł artystyczny i umiłowanie domu, znalazły tu pole wdzięczne i uwydatniły się w sposób jak najbardziej celowy i udany.

Organizacja wystawy polegała na zawarciu szeregu umów z firmami, przeważnie śląskimi, są jednak i poznańskie, i krakowskie, i warszawskie, i kresowe. Firmy te dostarczyły eksponatów do całego szeregu wnętrz, zaprojektowanych przez Komitet „Wnętrza Domu”. Wiele rzeczy, jak meble, bieliznę, urządzenia praktyczne i higieniczne wykonały według żądania Komitetu na zamówienie i dały swoich ludzi do pilnowania i objaśniania w stoiskach. Wydatki firm — to oświetlenie, obsługa, koszty asekuracji i u-

dział w ogólnych kosztach urzędzenia. Rodzina Wojskowa i Sekcja Gospodarcza dały przedewszystkiem pracę swych członków, pracę do ostatnich szczegółów naprzód rozłożoną i omówioną w ten sposób, że panie grupami podejmowały się urządzenia poszczególnych fragmentów całości i za wszystko, co do tego było potrzebne, brały osobistą odpowiedzialność. Prezydjum Komitetu uzgadniało potem te rozliczne szczegóły.

Jakież wnętrza otwierają się oczom zwiedzających tę wystawę? Zaraz przy wejściu na parterze — z jednej strony mieszkanie robotnicze: pokój i kuchnia, takie, jak być powinny oczywiście z dowcipnym pomysłem „kącika higienicznego” w kuchni. Po drugiej stronie — jadalnia-bawialnia urzędnicza, z kącikiem dla dziecka, z wyborem odpowiednich książek, prosta i niedroga a elegancka.

Dalej czyli raczej wyżej: fragmenty wnętrza, dostosowane do różnych wymagań, ale mające za przykazanie naczelne: nowoczesność i praktyczność. A więc: jadalnia, sypialnia, będąca jednocześnie pokojem pani domu, kąt pana domu w jadalni, pokój niemowlęcy, dziecienny, wzorowa łazienka, znormalizowana kuchnia, gdzie każdy szczegół obmyślony jest podług zasad organizacji pracy, kącik pani domu w sypialni, fragment jadalni z nakrytym, jak każda tradycja, stołem wielkanocnym. Oto ważniejsze wnętrza.

Wśród nich stoiska poszczególnych firm, wytwórni i towarzystw: Konfekcja i bielizna Związku Polek, roboty ręczne harcerek z Bucza,

Zachwyty

jaki obudziły wśród licznej rzeszy uczestników ankiety, tudzież u najwybitniejszych sportowców krem „Ultrasol” i olejek „Negrita”, uważamy za zupełnie uzasadniony. Bowiernie te preparaty lekarsko-kosmetyczne, naświetlone promieniami ultrafioletkowymi, zawierają niezrównaną siłę, ożywiają skórę, chronią ją przed ujemnymi zmianami atmosferycznymi, krzepią w małosłonecznych dniach, a podczas plażowania nie dopuszczają do „słonecznika”, przyspieszając jednakowoż ciemnienie skóry. Nader przystępna cena ułatwi korzystanie z tych arcykutecznych preparatów do codziennego użytku.

Trójkąt w Kole z Bielska, szczotki niewidomych z Król. Huty, a tuż obok roboty ręczne więźniarek katowickich, kilimy, dywany, pościel i bielizna, huculska sztuka ludowa i kilimy, ogromne stoisko Śląskich Zakładów Elektrycznych, urządzone pod hasłem propagandy elektryczności w gospodarstwie domowym — któżby wszystko wyliczył!

Kilimy Lankoszowej, robione podług starych wzorów polskich, ślicznie w barwach stonowane, kilimy huculskie, porcelana polska, szkło polskie, ceramika huculska i wileńska, tkaniny ludowe są wszędzie — okrywają, zdobią, barwią i radują oczy!

Ażeby zaś nietylko umysł ucieszyć, ale i podniebienie, nietylko garnki w kuchni pokazać, ale i to, co z nich wychodzi, Sekcja Gospodarstwa urządziła niedaleko zaraz od wejścia herbaciarnię, gdzie tworzą różne smakołyki i miło je podają nasze świetliczarki, dziewczęta bezrobotne, uczennice Katowickich Pań Domu. Dochód z herbaciarni zasili kasę świetlicy. W sali balowej na I piętrze przemysł ludowy ze zbiorów sędziego Kipy ze Śląska i pani Krąkowskiej z Warszawy roztacza zawrotne bogactwo tkanin, ceramiki, drobiazgów, poduszek, narzut, zabawek i tysiącznych przedmiotów codziennego użytku. Na pierwszy rzut oka wygląda to naprawdę, jak wnętrza namiotu wezyra, jest wschodnia jakaś barwność i rozrzutność w tym obrazie.

Niezmierną też ozdobą wystawy są ręcznie malowane na porcelanie serwisy pani Hamerlokowej, Dunki, tu mieszkającej. Są to rzeczy wysokiego smaku artystycznego. Pani Hamerlokowa zapewnia, że do opanowania jej kunsztu wystarczy trzy miesiące nauki i zbiera u siebie już od kilku lat komplety uczennic.

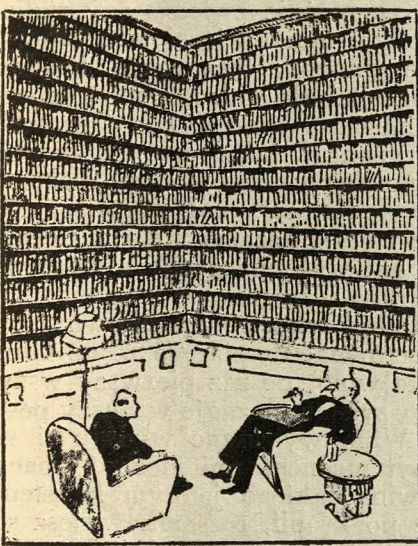
Oddając w ręce wojewody Grażyńskiego, „organizatora i budziciela polskości na Śląsku”, wystawę wnętrza, powiedziała pani Kossak-Szczucka, że inicjatywa tej wysta-

wy poczęła się w przekonaniu nowoczesnej Polki o zasadniczej i twórczej ważności domu, jako źródła życia narodu i społeczeństwa. Pani Kamila Nitschowa dodała, że skoro przez ręce kobiety-gospodyni przepływa najpotężniejszy strumień bogactwa narodowego, niechże te ręce potrafią obrócić to bogactwo złota w skarby dobrobytu i dobra narodu i państwa, jak żołnierze, walczyć kobiety Polki przyrzekają.

Pan wojewoda mile przyjął z wielką swadą i z wdziękiem niemałym wygłoszone przemówienia obu pań i w odpowiedzi zaznaczył, że przemiana środowiska domowego z odpychającego na przyciągające jest jednym z głównych punktów w programie budzenia Śląska. Przyrzekł też stałe, najdalej idące poparcie władz dla wszelkich tego rodzaju poczyną.

M. Znatowicz-Szczeptańska.

HUMOR U OBCYCH.



W bibliotece.

— Czy myślisz, że ja czytam te wszystkie książki? Skądże znowu? Kazalem ustawić tu półki, bo nie mogłem znieść tapet, które wybrała moja żona. (Marianne).

HUMOR U OBCYCH



Podatki w naturze.

— Panie komorniku, a możeby pan wziął coś z tego drobiazgu? (Marianne).



W kawiarni na Polach Elizejskich.



Tak się żegnają w Paryżu pary zakochanych.

Paryż - źródło radości

Biada człowiekowi, który, nie znając Paryża, spędzi w nim kilka dni przelotnie tylko. I biada Paryżowi, który wówczas sądzony będzie. Zmęczony podróżnik, chaotycznie i pobieżnie zwiedzający stolicę Francji, może się wyrazić mniej więcej tak: olbrzymie miasto, wspaniałe gmachy, lecz także brudne, jak opryskliwi i nieuprzejmi dla cudzoziemców mieszkańcy, jak męczące muzea, jakie drogie taksówki, gdzie te szykowne paryżanki? Jak drogie restauracje i w dodatku, jak trudno się porozumieć przy wyborze menu, gdyż istnieje wiele potraw o całkiem nieznanym nazwie, a kelner, wiecznie śpieszący, nie ma cierpliwości cię wysłuchać, ani wytłumaczyć. A wystawy sklepowe, czyż tak bardzo różnią się od naszych?

A jednak będzie to sąd tylko powierzchowny!

Paryż można przyrównać do starego wina. Człowiek, który je pije (to wino) po raz pierwszy w życiu, choć wstydzi się przyznać, doznaje w duszy pewnego rozczarowania. Wino wytrawne wydaje ci się z początku ani niezbyt mocnym, ani niezbyt smacznym. Niewolno pić wina takiego jednym haustem! Sącząc do ust kroplę po kropli, rozsmakowujesz się coraz więcej, poznajesz moc jego, doznajesz błogości.

Mieszkając w Paryżu przez czas dłuższy, poznajesz walory jego, czar, wdzięk i potęgę w całej pełni.

Wybaczysz wszystko, pokochasz tę stolicę wiedzy i sztuki, w której, jak u źródła, możesz czerpać i czerpać bez końca najbogatsze i najcudniejsze wrażenia. Każdy dzień, każda godzina, da ci taką sumę

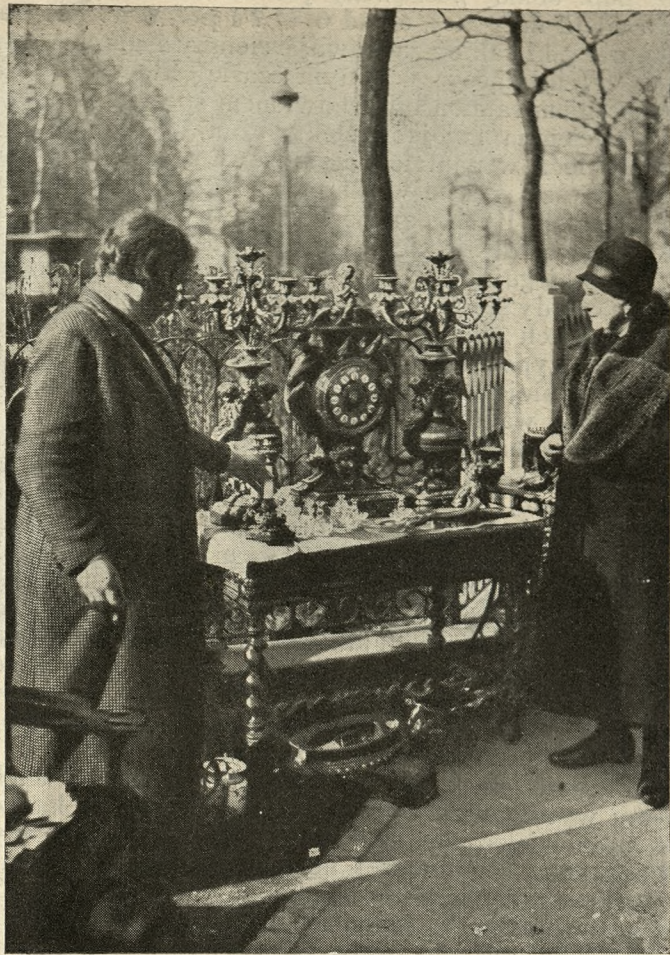
wrażeń, o jakiej nie marzyłeś. Trzeba tylko, jak starem winem delektować się powoli i umieć wybaczać zewnętrzne niedociągnięcia.

Nie będę tu mówić o zabytkach i muzeach paryskich. Znajdzie każdy ich opis i historję w specjalnych dziełach. Pragnę tylko przedstawić zewnętrzne życie Paryża takie, jakim go widzę w tej chwili.

Wszystkie dzielnice mają dwie wspólne cechy: na każdym prawie rogu bar, oraz co kilkaset kroków, znajdują się porozrzucane stacje kolejki elektrycznej podziemnej „Metropolitain”, pospolicie „metrem” tutaj zwanej.

Są to dwa wyraźne wskaźniki szybkiego tętna życia w Paryżu. Czas pracy podzielony tutaj na dwa okresy: przed i popołudniowy. Do baru wpadają w międzyczasie paryżanie przelknąć na stojąco kawę przy bufecie, wypić kilka aperitifów „na rozgrzewkę”, zjeść pośpiesznie jakieś prymitywne danie. Przed barami, na ulicy, jak rok długi otwarte werandy — i tu również przy stolikach pełno gości, lecz raczej w porze wieczornej, gdzie po pracowitym dniu ruchliwi paryżanie i paryżanki zażywają krótkiego spoczynku. Krótkiego, gdyż publiczność tutaj, w przeciwieństwie do naszej, nigdzie nie przebywa długo. Również znamioną cechą ruchliwości paryżan i tempa ich życia jest absolutny brak krzeseł, czy ławeczek w większych nawet magazynach. Podczas gdy u nas urocze klientki z lubością rozsiadają się, przerzucając stosy materji, czy pończoszek, paryżanka, jasno zdecydowana, czego chce, wybiera szybko, co jej jest potrzebne i... każe sobie odesłać do domu.

W niektórych dzielnicach, szczególnie w studenckiem Quartier Latin, na każdym kroku spotyka się małe restauracje, gdzie można dostać w południe gorące śniadanie (równie naszemu obiadowi), a około



Na targu ze starzyzną można znaleźć cenne antyki...



Policjant paryski ułatwia przejście przez jezdnię dzieciom i kobietom...

6-ej pop. obiad, poczawszy już od 6 fr. Śniadanie trwa od 12 do 2-giej, obiad 6 — 7 i pół, 8 w. Poczem restauracyjki takie zachowują ciemny i głuchy wygląd. Wchodzącego w innym czasie klienta witają wzruszeniem ramion lub zdziwionem spojrzeniem.

Podziemna kolejka elektryczna, ten demokratyczny, lecz wspaniale zorganizowany środek lokomocji, cieszy się największym powodzeniem u sfer pracujących. Ruch panuje bezustanny w tem królestwie nocy. Niewielkie lecz pakowne wagoniki „metra“ przebiegają tunelami wzdłuż i wszerz całego miasta, nigdy się na nie nie czeka dłużej nad minutę. W wagonach „metra“ ścisk, ruch zwłaszcza w porach międzyposiłkowych. Śpieszą robotnicy, midnetki i skromniejsi urzędnicy oraz kupcy. Wolno zabierać ze sobą walizki, tłomoczki etc.

Sfery zamożne naogół z „metra“ prawie nie korzystają. Taksówki i prywatne wozy samochodowe pędzą ulicami Paryża w tempie błyskawicznym, nie pojedynczo lecz całymi kolumnami po cztery, pięć wszereż jezdni i w rozpędzie swym zatrzymują się karnie, jak za podniesieniem różdżki czarodziejskiej, stają nagle, jak wryte, na widok wzniesionej do góry małej pałeczki policjanta. Karność jest pod tym względem nadzwyczajna. Pomimo znacznie większego ruchu, niż naprzykład w Warszawie, człowiek czuje się tu o wiele bezpieczniejszym i odważniejszym przy przechodzeniu przez jezdnię.

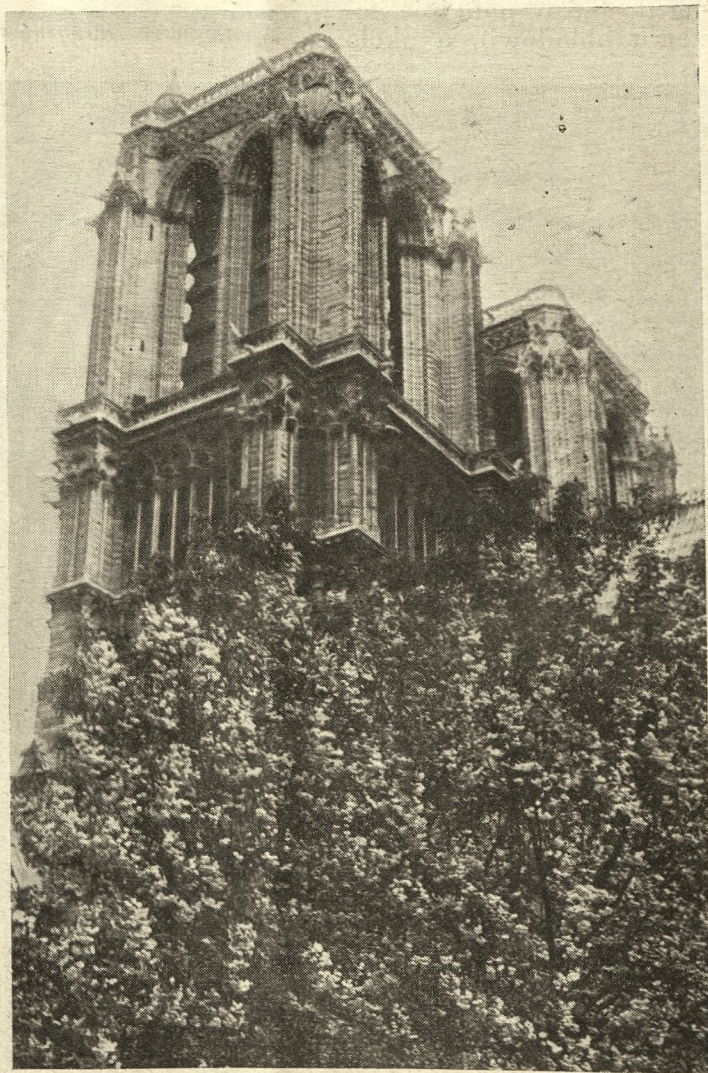
Przypuszczam, że zawdzięczać to należy większemu wytrenowaniu szoferów pod względem karności, oraz większemu spokojowi wewnętrznemu obydwóch stron i mniejszej nerwowości. Bo paryżanie niełatwo dadzą się wyprowadzić z równowagi. Naród żywy, impulsywny, jednak trzeźwy i z usposobienia raczej beztrojski. Nawet podczas niedawnych zaburzeń w mieście, pomimo wielkiego rozpolitykowania ogółu, pomimo gorączkowego rozchwytywania gazet i żywego zainteresowania się aktualnymi wypadkami miasto nie straciło swego charakteru — życie uliczne, zwyczaje, tradycje, wszystko szło zwykłym trybem. Tylko tyle, że wiedziało się zgóry, iż o tej, a o tej porze, w tej i w tej dzielnicy odbęda się manifestacje (zwykle po skończonym spokojnie dniu roboczym!). Porządek godny naśladowania! Nie traciło nic na tem tempo pracy, ani też nie mogło być mowy o „przypadkowych ofiarach“, gdyż program dnia dzienniki zapowiadały.

Podczas gdy w pewnych dzielnicach trwały zamieszki, w innych życie szło normalnym trybem. Ożywiona sprzedaż uliczna, wystawione i głośno zachwalane tradycyjne przysmaki, jak zwykle rozchwytywane, przy jednoczesnym rozchwytywaniu najświeższych dzienników i komentowaniu sobie wieści z „placu boju“.

Co się tyczy przysmaków tradycyjnych, to mam na myśli przeważnie różne rodzaje ciastek, które ukazują się stale co roku w określonych porach. Jest to zwyczaj bardzo miły i dla Paryża charakterystyczny. A więc na okres Bożego Narodzenia przypadają t. zw. „bûches de Noël“, czyli biszkoptowe ciasto przekładane i otoczone kremem kakaowym, waniliowym, lub kawowym, w kształcie sęków drzewa; dalej na Trzech Króli przygotowuje Paryż „les galets de Roi“, to jest okrągłe, płaskie torciki z francuskiego ciasta; w środku każdego bez wyjątku torciku znajduje się niespodzianka w postaci maleńkiej figurynki, przedstawiającej bądź ptaszka, bądź aniołka i t. p. Do takich galetów podaje się zwykle wino i dama, znajdującą niespodziankę, obowiązana jest wybrać sobie z pośród towarzystwa, znajdującego się przy stole — króla, znacząc go pocałunkiem i odwrotnie. Młody (lub stary!) człowiek pocałunkiem powołuje na tron królowę. Wszyscy obecni cieszą się i piją zdrowie „króla i królowej“. Na okres W. Postu przypadają „les crêpes“, zwykle pocziwe nasze naleśniki. Robią je na ulicy na oczekaniu specjaliści i posypując cukrem, sprzedają na gorąco amatorom. Wielkie zaś sklepy spożywcze wystawiają na zewnątrz najpiękniejsze gatunki mąki, nawołując przechodniów do kupowania jej specjalnie na robienie owych „crêpes“. W okresie wielkanocnym w pewnej dzielnicy Paryża odbywa się tak zw. „foire de jambon“.

Zjeżdżają kupcy z różnych okolic Francji i każdy zachwala głośno swój gatunek szynki, dając ją przechodniom do skosztowania. Mamy więc szynki normandzkie, bretońskie, ljońskie i t. d.

Wielkie magazyny, jak Louvre, Gallerie Lafayette, Bon Marché również trzymają się tradycji. Około Bożego Narodzenia aż luna bije wokoło nich: nietylko płoną olbrzymie ruchome reklamy świetlne, lecz kolosalnych rozmiarów witryny ukazują przy dźwiękach muzyki całe sceny żywe poruszających się za pomocą elektryczności kukielek, notabene wykonanych tak artystycznie, że do złudzenia naśladują maleńkie postacie ludzkie. Są to znane komite karykatury, często stylowo ubrane, w stylowych dekoracjach. Niektóre wystawy przedstawiają ruchome sceny na tle podzwrotnikowej fauny i flory. Przyglądają się temu tłumy przechodniów, oczywiście nietylko dzieci, lecz i dorosłych. W magazynach trwa sprzedaż gwiazdkowa, z uwzględnieniem w znacznej części precudnych zabawek dla milusińskich. Po tym okresie te same magazyny organizują wystawę bielizny okazyjnej, t. zw. „exposition du blanc“. Sprzedaż bielizny trwa kilka tygodni i są to naprawdę niezwykle tanie okazje, to też praktyczne paryżanki śpieszą tłumnie, by dopełnić swe niedobory w sypialniach



Notre Dame na wiosnę.



Noc na Placu Zgody.

i jadalniach. A wybór jest kolosalny... Po wyprzedży „Le Blanc” następuje wyprzedza perfumery. Wielkie magazyny płożą światłami, rozgrzane powietrze wewnątrz bogatych, dywanami wysłanych galerji, aż duszne od przeróżnych, oszalamiających zapachów. I znów bajecznie korzystne okazje, którym trudno się oprzeć. Następnie, jako zapowiedź wiosny już od 1-go marca wielkie magazyny paryskie ogłaszają pokaz modeli wiosennych i letnich. Przy dźwiękach muzyki, w specjalnych salach quassi teatralnych, defilują przez scenę żywe modele, ukazując śledzącym je z zapartym oddechem paryżankom to, co się dziś nosi... c'est que l'on porte aujourd, husi.

Poto rozbłękitniało w Paryżu od kilku tygodni... Ambicją każdej paryżaneczki stało się posiadanie błękitnej sukienki, lub choćby błękitnego kapelusika, szalika, lub kołnierzyka. Błękitny kapelusik i krwawe, jak surowy bewsztyk z końskiego mięsa, paznokcie!... Mówię paryżaneczki, bo prawdziwie dystygowane paryżanki nie stosują się ślepo do przejściowych kolorów ani nie robią sobie krwawych stygmatów na palcach, zachowując swoje extérieure w dyskretnych tonach. I słusznie, gdyż moda jest kapryśna...

Na ostatnich pokazach mód kolor błękitny został już zaćmionym przez falę koloru młodej, majowej trawki...

I. Polakówna.

Prawo w życiu codziennem

NOWY KODEKS KARNY.

Kodeks karny — to piękne dzieło polskiej myśli prawniczej.

Został ogłoszony rozporządzeniem Prezydenta z mocą ustawy dnia 11-go czerwca 1932 r., a obowiązuje od dn. 1 września 1932 r.

Kodeks ten zastąpił przestarzałe i sprzeczne z dzisiejszemi pojęciami obce kodeksy, które dotąd obowiązywały na ziemiach polskich.

Niewątpliwie w jednolitej kodyfikacji prawa karnego widać wpływ myśli, teoryj, doświadczeń praktycznych z różnych źródeł świata cywilizowanego, ale opracowane są one przez prawniczą myśl polską.

Różnica między dawnymi kodyfikacjami a nową sięga do głębi. Inny jest duch i inna myśl, bo patrzymy na te same zjawiska inaczej, zmieniliśmy nasz kąć widzenia. Dotąd interesowało nas samo przestępstwo. Człowiek, który je popełnił, zostawał w cieniu. Dziś — *interesuje* nas przede wszystkim przestępca. Kara przestała być aktem odwetu, gniewem społecznym, stała się środkiem zabezpieczenia społeczeństwa przed szkodliwymi dla porządku prawnego jednostkami, a przede wszystkim rolą jej ma być wychowawcza.

Tak jak nowoczesne prądy wychowawcze zgodnie doszły do wniosku, że najważniejszą czynnością

jest indywidualizowanie, tak samo i indywidualizowanie kary stało się głównym założeniem kodyfikatorów. Kara tygodnia więzienia wymierzona pewnej jednostce może być stokroć dla niej dotkliwsza, niż miesiąc spędzony w tem samym więzieniu dla innego. Niema dwóch ludzi takich samych, chociaż często zdarzają się do siebie podobni. Każdego przeświecić, zrozumieć, jaki wpływ wywrze na niego wymierzona kara, oto olbrzymia rola sędziego, który orzeka na mocy nowego kodeksu. Stał się on sędzią nie tylko czynów, ale i dusz ludzkich. Do niego należy decydowanie o rozmiarze kary, zależnej od wszechstronnego zbadania nie tylko

samemu czynu przestępczego, ale i okoliczności, które wpłynęły na takie, a nie inne postępowanie winnego, pobudek, które skłoniły go do popełnienia czynu zabronionego przez prawo.

Wprawdzie i dawniej obowiązujące kodeksy nakazywały badanie okoliczności przestępstwa, ale wobec subiektywnych tendencji nowego kodeksu, sprawa ta nabrała pierwszorzędного znaczenia.

Rola sędziego nie kończy się też na orzeczeniu kary. Rozporządza on nowym arsenałem środków zabezpieczających. Są to: szpitale dla umysłowo chorych, szpitale dla alkoholików i morfinistów, i domy pracy.

W domach pracy umieszczani mają być niedostatecznie wychowani i niepoprawni recydywiści (u których stwierdzono trzykrotny powrót do przestępstwa). Mogą oni być skazani na przebywanie w takim domu pracy na czas nieokreślony po odbyciu kary więzienia, o ile pozostawienie ich na wolności grozi niebezpieczeństwem porządkowi prawnemu.

Pamiętamy wszyscy kapitana z Köpenick, człowieka wykołajonego, dla którego niema miejsca na ziemi, bo w papierach ma wieczny stygmat — „sądownie karany“.

Szereg nowych przepisów kodeksu karnego zmierza też w kierunku ułatwienia powrotu do społeczeństwa tym, którzy wskutek zbiegu fatalnych okoliczności, czy też braku woli do opanowania silnej i nagłej namiętności wykroczyli przeciwko prawu.

Na szczególną uwagę zasługuje tu tak zwane „zawieszenie kary“. Skazanemu karę do 2-letniej kary więzienia można zawiesić na 2 do 5-letniej. Jeśli w tym okresie nie popełni on żadnego przestępstwa, kara zostanie mu darowana.

W ten sposób jednostka, dla której sam proces jest wystarczającą pokutą za popełniony czyn, nie będzie musiała być jeszcze zamknięta w celi więziennej. Ci, którzy odbywają już karę w więzieniu, mogą być warunkowo zwolnieni wcześniej, niż przepisuje to wyrok, jeśli można przypuszczać, że wróceniu do wolności, nie popełniają więcej przestępstwa. Tak więc przyspiesza się ich regeneracja duchowa.

Polski kodeks karny nie chce gnębić przestępcy z przypadku. Straszna jest rzeczą odbyty już wyrok, jego cień wleczę się za człowiekiem przez całe życie.

Nowa instytucja — „zatarcie ska-

zania“ — pozwoli po 10-ciu latach (zresztą dopiero po 10-ciu!) od odbycia, darowania czy przedawnienia kary, wymazać z rejestrów karnych zapiski o przestępstwie, jeżeli sprawca w ciągu tego okresu nie został skazany na śmierć lub więzienie.

Humanitarny dla tych, którzy błądzą, nieublagany jest nowy kodeks dla niepoprawnych. Sąd ma możliwość zwiększyć karę recydywistom, przestępcom zawodowym i nałogowym.

Reasumując kodeks karny daje możliwość subiektywnej oceny przestępstwa, indywidualizuje stosunek do ludzi, którzy je popełnili, zwiększa zasięg możliwości sędziego, oddając do jego dyspozycji prócz więzień i szpitali. A wreszcie daje możliwość w myśl nowożytnych tendencji humanitarnych umiejętnego operowania karą w stosunku do przestępcy.

Krótki i treściwy jest kodeks karny, ale każdy artykuł wymagać może osobnego referatu, tyle w nim myśli i tendencji.

Postawił on nasze prawodawstwo karne w pierwszym rzędzie nowoczesnych kodyfikacji narodów, dążących do humanitarnej i celowej walki z przestępstwem.

Jadwiga Zielińczykówna.

„NASZEM HASŁEM JEST WYŚCIG PRACY!“

(Ośrodki pracy dla młodzieży żeńskiej).

Młodzież obecnego pokolenia już w zaraniu życia zapoznaje się z troską o byt. Ale w miarę dorastania położenie jej staje się coraz gorsze.

— Mam fachowe wykształcenie, jestem zdrowa, silna, lecz nie mogę znaleźć pracy! Społeczeństwo widocznie o nas zapomniało...—rozlegają się liczne skarżki.

Ale w końcu ub. roku znalazła się grupa ludzi, którym troska o młodzież leżała na sercu i zorganizowali oni Stowarzyszenie nad Niezatrudnioną Młodzieżą. Potrzebne środki na ten cel dostarcza Fundusz Pracy i Min. Opieki Społecznej.

I w ten sposób powstał szereg Ośrodków

Pracy męskich i żeńskich, w których liczne rzesze młodzieży znalazły zatrudnienie. Chłopcy pracują nad re-

gulacją rzek, przy robotach kolejowych, drogowych i wreszcie w warsztatach. Dziewczęta są zatrudniane na roli i w warsztatach. Ośrodki żeńskie istnieją do tej pory w Warszawie, w Bryskach pod Łodzią i w Raszynie.

Warszawski Ośrodek Pracy, oznaczony kolejną liczbą 5, mieści 100 dziewcząt w wieku od 16 do 25 lat. Rekrutują się one z rozmaitych organizacji, jak Strzelec, Zw. Obywatelski Kobiet, Hłercerki i t. d., ale przyjmowane są również zgłoszenia indywidualne. Bo Ośrodki Pracy stanowią oazy, w których odradza się stargany przymusową bezczynnością duch młodzieży.



Grupa dziewcząt z Warszawskiego Ośrodka Pracy.

Kandydatki rekrutują się z rozmaitych warstw społecznych. Niektóre umieją zaledwie czytać i pisać; inne skończyły szkołę powszechną, nierzadko można spotkać maturzystkę, absolwentkę szkoły zawodowej lub seminarjum nauczycielskiego. Dziewczeta bardziej wykształcone są wybierane na zastępowe i drużynowe. Ale wszystkie łączy chęć do pracy, dążenie zajęcia odpowiedniego stanowiska w społeczeństwie i wspólny wysiłek położenia cegiełki na wielkim ołtarzu pracy!

Regulamin jest obowiązujący dla wszystkich. W przydzielaniu do warsztatów pracy bierze się pod uwagę tylko przygotowanie fachowe, zdrowie i zamiłowanie. Zgłoszeń jest bardzo wiele. Znacznie więcej niż miejsc...

— Ciężko jest odmawiać chętnym przyjęcia — wzdycha kierowniczką.

Wszystkie dziewczeta, zatrudniane w Ośrodkach Pracy, noszą miano Ochotniczek. Ale nieodrazu kandydatka otrzymuje zaszczytną nazwę. Najpierw jest badana przez lekarza, potem obowiązuje 10-dniowa próba.

— Czy zdarzają się wypadki wystąpienia w trakcie próbnego okresu? — pytam.

— Chyba w wypadku znalezienia lepiej płatnego zajęcia — odpowiada kierowniczką. — O ile naszym zdaniem kandydatka nie nadaje się nawet do Ośrodka, staramy się ją wychować, byleby tylko lekomyślnie nie pozbawiać możności zarobkowania...

Ochotniczka otrzymuje pożywienie, kostjumy gimnastyczne, fartuchy robocze i dodatek pieniężny. Ośrodki w Raszynie i w Bryskach, posiadające internaty, płacą 50 gr. za każdy przepracowany dzień. Ośrodek na Żąbkowskiej jest otwarty, to też dodatek pieniężny wynosi złotówkę. Oprócz tego każda Ochotniczka otrzymuje 5 zł. miesięcznie na książeczkę, którą może odebrać dopiero po opuszczeniu Ośrodka. Zastępowa dostaje ponadto 50 gr. dziennie dodatkowo, a drużynowa — złotówkę. Dziewczeta spędzają ogółem 10 — 11 godzin dziennie w Ośrodku, z czego 6 godzin jest poświęcone pracy, pod kierownictwem fachowych instruktorek, a 3 godziny obraca się na wychowanie fizyczne, obywatelskie, dokształcanie i świetlicę. Sporty i przysposobienie wojskowe wchodzi w skład obowiązkowych zatrudnień Ochotniczek.

Groźba wydalenia z Ośrodka stanowi największą karę. Rozmowa w „4 oczy” z kierowniczką jest nagana, wywołująca często łzy.

— Jakie wykroczenia popełniają dziewczeta, które znalazły się

w przystani pracy? — myślę głośno.

— Lenistwo, nieumiejętność życia w gromadzie i trudność uspołeczniania się. Bo nie każda rozumie hasło Ośrodka: „Bierzesz od społeczeństwa, oddaj, co mu się należy”.

Wchodzimy do szwalni, która zatrudnia 50 dziewcząt. Na ścianie wisi napis: „Hasłem naszym jest wyścig pracy”. W dużym pokoju stoi 36 maszyn, z czego 21 nożnych i 15 motorowych. Warkot maszyn utrudnia rozmowę, ale na wszystkich twarzach maluje się zadowolenie i zapał do pracy.

— Jestem szczęśliwa, że znalazłam zajęcia — stukają maszyny.

— Gdzie jest funkcyjna? — pyta kierowniczką i dodaje: — Każdy dział Ośrodka posiada jedną funkcyjną, będącą pomocniczą instruktorki.

Młoda dziewczyna w szarym fartuchu podnosi się od maszyny, zbliża do nas i daje szczegółowe objaśnienia. Każda Ochotniczka prowadzi dziennik pracy, w którym zapisuje ilość uszytych przez nią dziennie sztuk bielizny. Dominuje chęć uszycia jak największej ilości bielizny. Współzawodnictwo dopinguje wydajność pracy.

— Musimy się spieszyć, bo dostarczamy bieliznę do męskich Obozów Pracy, a nasi koledzy nie posiadają zbyt wiele bielizny — uśmiecha się funkcyjna.

— Dziewczeta pracują od 8 rano do 12 w południe — dodaje kierowniczką. — Poza tym gimnastykują się przez półtorej godziny, następnie jedzą obiad i znowu siadają do maszyn na dwie godziny.

W następnym pokoju pracuje 9 dziewcząt, które krają płótna, składają, liczą gotowe sztuki bielizny i odnoszą je do magazynu.

W magazynie jest zajęta tylko jedna Ochotniczka. Ze zdziwieniem słucham, jak napamięć liczy sieniki i komplety bielizny, znajdujące się pod jej pieczą. Prowadzi dokładną kontrolę na kartotekach i nigdy się nie myli.

— A teraz pójdziemy do kuchni proponuje kierowniczką.

W lśniącej czystości kuchni miesięczny dyżur obowiązuje każda Ochotniczka. Wyjatek stanowią tylko słabe fizycznie. Ale dyżury w kuchni są wykonywane najmniej chętnie, ze względu na ciężką pracę.

W apteczce zastaje tylko jedna Ochotniczka, która skończyła kurs sanitarny. Apteczka znajduje się pod kierownictwem przychodni lekarza, bo dziewczeta nie są ubezpieczane na wypadek choroby, a tylko od nieszczęśliwych wypadków.



SUCHY SZAMPON
MIRIS
ODTĘSZCZA SZYBKO I WYGODNIE WŁOSY
INADAJE FRYZURZE PUSZYŹNOŚĆ!
pudełko 2.-zł.
J.&S. STEMPNIEWICZ-POZNAŃ

— Nie mogę się skarżyć na brak zajęcia — uśmiecha się Ochotniczka — Kilkanaście koleżanek dziennie korzysta z doraźnej pomocy. Jedna oparzyła się, inna skaleczyła, trzecią znowu boli głowa...

W trykotarni, która jest moim ostatnim etapem, panuje wesoły nastrój. 38 dziewcząt siedzi grupkami przy małych stoliczkach. Niektóre rozmawiają, inne śpiewają chórem, a ręce na chwilę nie ustają w robieniu swetrów dla chłopców.

— Obecnie sweter robimy w dwa dni, a niedawno praca nasza trwała dwa i pół dnia — objaśnia z dumą funkcyjna.

I w trykotarni „wyścig pracy” jest obowiązującym hasłem.

W tym samym pokoju, co trykotarnia, mieści się ruchoma centrala biblioteczna, rozsyłająca książki do poszczególnych bibliotek ośrodkowych. Obecnie Ośrodek na Żąbkowskiej posiada 2081 książek.

— Niebawem uruchomimy intro-ligatory — objaśnia funkcyjna.

Ośrodek posiada swój samorząd, częściowo wybieralny i częściowo mianowany, prowadzi kółko historyczne, literackie, dramatyczne, redakcyjne i zdobnicze. Ochotniczki przeprowadziły inscenizacje piosenek, piszą referaty historyczne, wydają ścienną gazetkę i przygotowały kraszanki na święta wielkanocne.

— Nasza świetlica istnieje dopiero trzeci miesiąc — opowiadają dziewczeta. — Projektujemy ozdobić naszą świetlicę, chcemy rozsyłać gazetkę do innych Ośrodków...

Wiele pięknych projektów powstaje w jasnych i ciemnych główkach. — Ośrodek Pracy jest dla nas nieustannym źródłem radości i szczęścia — twierdzą dzielne pracownice w szarych fartuchach.

Ale wśród dorosłych bezrobotnych rozlegają się narzekania.

— Zabierają nam chleb — szemrzą.

Jednak nie mają słuszności. Bo roboty, wykonywane przez młodzież, nie są obliczone na zysk i nie byłyby podjęte, gdyby właśnie nie te Ośrodki, dające pracę 12,000 młodzieży, która w innym wypadku powiększyłaby szeregi bezrobotnych...
St. Osińska.



„Czar walca”.



„Do mego ogródka”, projekt p. Garlińskiego (odznaczony).



„Zawsze i wszędzie”, projekt p. Zofji Jaki mowiczówny (I nagroda plebiscytu i jury).

Kiedy w r. 1921 wskrzeszony po wojnie „Bluszcz” zaczął w dziale mód lansować projekty polskich artystów, chcąc tą drogą stworzyć polski styl w ubraniu kobiet (polski, to nie znaczy ludowy — bez sukmanek, pasiaków, krakowskich wstęg i gorseków), inicjatywa ta uderzyła w próżnię. Publiczność wzruszała ramionami, wielkie firmy zachowały się z zabójczą rezerwą. Żadna z pań nie miała odwagi zacząć się ubierać indywidualnie. A ówczesne mody „bluszczowe” były rysowane przez pierwszorzędnych artystów (pamiętam nazwiska: Borowski, Lecha Niemojewskiego, Pokrzywnickiej) i zawierały pomysły nieraz wprost rewelacyjne, np. owa stylizowana krynolinka, zaprojektowana zuchwale przez polskiego artystę na trzy lata przed jej paryskimi narodzinami... Minęło lat dwanaście. Co było przedwczesne — dojrzało. Idea stworzenia polskiej mody zaczyna się realizować.

W roku zeszłym pierwsza pani ministrowa Beckowa przełamała mur przesądów zorganizowaną przez siebie rewją sukien płóciennych zdobnych haftami ludowymi. Była to śmiała ofensywa na poprawny międzynarodowy szablon. Tym razem firmy dały się skusić i nie pożałowały ryzyka. Obstalunki stały się już doskonałą okazją. Dowodem rewja mody i konkurs na najpiękniejszą kreację wykonaną:

- 1) według projektu polskiego artysty,
- 2) przez krajową firmę,
- 3) z krajowych materiałów.

Rewja, zainicjowana przez znaną artystkę dekoratorkę Raczyńską - Arciszewską w prowadzonej przez nią kawiarni Sim w ciągu kilku dni zrzędu ściągła najwykwintniejszą publiczność stolicy, publiczność zblazowaną przez liczne rewje firmowe i dobroczynne, a zatem jeszcze bardziej wymagająca.

Jury, złożone z przedstawicielek prasy kobiecej i artystów plastyków, skrupulatnie przesiewało wrażenia i opinie.

Konferansjerkę z właściwym jej wdziękiem i swobodą prowadziła pani Well. Nastrój na sali był nawskroś towarzyski. Od estrady do stolików i zpowrotem strzelały dowcipy i riposty, zawiązywały się improwizowane dialogi.

Ciekawą jest rzeczą, że wyroki jury i plebiscytu publiczności niemal całkowicie się pokrywały — vox populi vox Dei, nie było tej rozbieżności sądów, między fachowcami a laikami, jaka tak często daje niespodzianki przy ocenie dzieł sztuki.

Tutaj przecież każda dobrze ubierająca się kobieta jest „specem”. Głosowano na grupy: na komplet spacerowy, na suknię letnią, na suknię wieczorową.

Z kompletów, dwie pierwsze nagrody (od jury i od publiczności) otrzymał komplet po malarsku skomponowany z dwóch tonów koloru szarego przez p. Jakimowiczównę.

Drugą nagrodę w tym samym dziale otrzymał model p. Marji Berezowskiej „Samochód będzie”, suknia brązowa, palto-trois quarts koloru zwiędłych liści, szal i przybranie kapelusza z tafty ręcznie malowanej przez p. Raczyńską-Arciszewską, która przywdziała model i prezentowała go w towarzystwie swoich dwóch ulubionych terjerów, bardzo kosztownych, bo, jak mówiła pani Well, jeden żywi się... jedwabnemi pończochami swojej pani, a drugi z upodobaniem pożera lalkierki pana.

Z sukni wieczorowych pierwsze miejsce z wyroku jury i plebiscytu zajął model „Maj”, projektowany przez p. Jakimowiczównę. Suknia popołudniowa w tafty malowanej w kratę żółto-zieloną przez p. Z. Raczyńską. Drugą nagrodę za suknię balową otrzymała pani Pawłowska, za model „Kwiat nocy”, z różowego jedwabiu malowanego ręcznie przez p. Raczyńską, w ten sposób, że

„Kwiat nocy” (projekt p. Pawłowskiej, kreacja Maison Alik - malowana przez p. Zofję Raczyńską-Arciszewską).



„Samochód będzie” (projekt Marji Berezowskiej), prezentuje Zofja Raczyńska-Arciszewska.



dół był ciemno-szary i przechodził stopniowo do różowego tła, zarzuconego drobnymi kwiatkami.

Pozatem otrzymała nagrodę p. J. Kuczberska za suknię wieczorową z organdy białej, ręcznie malowanej przez autorkę, w wielką kratę, stonowaną w ciepłe beżowo-brązowe odcienie. Kapelusz ogromny z takiej samej organdy.

Ogółem zaprezentowano blisko trzydzieści modeli, wszystkie interesujące i oryginalne — brzydkich nie było, większość projektowana przez żeńską młodzież artystyczną. Niezależnie od rewji modeli w Simie odbyła się wystawa projektów (rysunki). Nagrodzone zostały projekty: Jakimowiczówny, Malarewiczówny i Irgo. Niemal jednocześnie prawie świeżo powstały dom mód urządził pokaz modeli, z których kilka było zaprojektowanych przez wybitnych polskich artystów: Stryjeńską, Rudnickiego, Pokrzywnicką.

A zatem przełamano lodową barierę. To jeszcze nie jest polska moda w ścisłym znaczeniu tego słowa, ale jej interesująca zapowiedź.

S. P. O.

Z życia ekranu

Polski bigos — Królowa Krystyna.

Znowu dwa nowe filmy krajowe: „Przebudzenie” reżyserji Al. Forda, twórcy jednego z najlepszych filmów polskich „Legjon ulicy”, z życia małych gazetecarzy — i „Kocha... lubi... szanuje...” komedia reżyserji... Waszyńskiego. Właśnie z racji tej reżyserji nie da się o tym drugim filmie powiedzieć wiele nowego. Podziwiać należy ogromne zdolności kompilatorskie Waszyńskiego, trudno jednakże traktować go jako samodzielnego twórcę. Zmiana producenta, którym jest po raz pierwszy u nas amerykańska wytwórnia *Universal Pictures Corporation*, nie wpłynęła dodatnio ani na reżysera, ani na ogólny charakter filmu, który różni się od innych komedij polskich tylko tem, że ma bogatszą wystawę. Scenarjusz (p. Sądka) oparty jest na zupełnie dobrym i oryginalnym pomysłe: jak ułożyłyby się losy bohaterów, poznanych podczas kryzysu, gdyby pewnego pięknego dnia kryzys się skończył. Pomysł ten, niestety, nie został wyzyskany w całej pełni, ale, zanim akcja skręciła na utarty szlak dancingowo-teatralny, pokazano nam kilka zabawnych „kawałów” i sytuacji. Jednakże sen, który w kinie, ze względu na możliwości fotografii, nadaje się tak świetnie do informacji rzeczywistości, potraktowano zupełnie realistycznie. Tak więc treść, która sama nasuwała nowe ujęcie formalne, pod tym względem też nie została wyzyskana. Natomiast bardzo dobrze wypadł debiut Lody Halamy, nie tylko jako tancerki, ale jako aktorki ekranowej, umiejającej ze swobodą się poruszać i naturalnie mówić. Wszystkie role zresztą grane są bardzo dobrze: „firmowi” aktorzy i aktorki reprezentują tu ulubione środowiska naszych filmowców, światek drobno-mieszczańskich, zlekka skarykaturowany.



Zofja Nakoneczna w filmie „Przebudzenie”.

Zupełnie inne ambicje zdradzają twórcy „Przebudzenia”, filmu pełnego błędów i miejscami nawet irytującego, ale w którym widać jakiś wysiłek, chęć przewyciężenia banalu, królującego na polskim ekranie, wreszcie — szukanie nowych sposobów wypowiedzenia się kinowego. Przyjrzyjmy się w jakim stopniu osiągnięcia odpowiadają zamierzeniom.

Przedewszystkiem — scenarjusz: młoda dziewczyna, maturzystka, przyjeżdża do Warszawy w poszukiwaniu pracy i dostaje miejsce wychowawczyni w zamożnej mieszczańskiej rodzinie. Flirt z nauczycielem muzyki, tuzinkowym donżuanem, pozostawia jedynie niesmak; z tem większem oddaniem zwraca się do głębszych uczuć, ku bezrobotnemu mechanikowi, z którym zetknęła się przypadkiem. W chwili gdy mechanik dostaje pracę i wszystko mogłoby się dla młodych pomyślnie ułożyć — na wilę chlebobdawcy napadają bandyci. Mechanik, który chce przeciwdziałać kradzieży, zostaje posądzony o współnictwo, wychowawczyni — również. Jego aresztują, ona — traci posadę. We śnie przeżywa scenę sądu nad ukochanym, w której jaskrawo występuje niesprawiedliwość i wyzysk chlebobdawców i bezwzględność prokuratora, żądającego surowej kary. Obraz kończy się przebudzeniem



Scena z filmu „Przebudzenie”.

i widokiem... robotników idących do pracy, co jest oczywiście symbolem.

Tego, co scenarzystka (Olga Ford) chciała powiedzieć, domyślamy się raczej, niż widzimy, gdyż, o ile świat bogatej burżuazji odmalowany został bardzo wnikliwie — egoizm, zepsucie, przywiązanie do pieniądza i t. d., o tyle to, co się temu światu przeciwstawia, jest bardzo mętne: deklamacje o pracy i, jako motyw przewodni, pokazywany kilkakrotnie, wspomniany już wyżej obraz robotników. Przedstawiciel proletariatu, ów mechanik, wygląda raczej na bezrobotnego inteligenta, a jego naiwne aforyzmy o życiu nie są żadną ilustracją światopoglądu, który możnaby przeciwstawić ustrojowi kapitalistycznemu, jakiemu scenarzystka rzuca ciężkie oskarżenie (bezrobocie, ciemnota, nędza, choroby, przestępczość). Jedną z ilustracyj tych grzechów jest epizod w „cyрку” na Dzikiej, ujęty z brutalnym realizmem, świetny ze względu na grę Jaracza, ale zbyt rozwlekły w stosunku do innych części filmu.

Jak widzimy, scenarzystce chodziło głównie o podłoże społeczne, ale w ramach filmu chciała poruszyć zbyt wiele spraw i nie poradziła sobie z tym materiałem, ani też nie znalazła dla swoich tez dość przekonującego wyrazu. Nie dopomógł jej w tem reżyser, który przy dużem poczuciu kinowości nie posiada widocznie dość wewnętrznej dyscypliny ażeby opanować swą fantazję, stając się jej niewolnikiem, zamiast być jej panem. Stąd wypływa brak wszelkiej harmonji we wzajemnem ustosunkowaniu różnych scen i epizodów, zbyt długich, to znów

zbyt krótkich, oraz chaotyczny montaż, który mniej wyrobionemu widzowi utrudnia zrozumienie takich scen, które, pomimo swej niecodziennej formy, powinny być całkowicie jasne. Tak się ma naprz. rzecz ze snem, który jest podobnie traktowany jak reszta filmu (akcja na różnych płaszczyznach, przelotne myśli i wspomnienia bohaterów) i dlatego uważany jest przez publiczność za rzeczywistość, tylko już zbyt zdeformowaną, co budzi żywe protesty. Sam przez się jednak sen ten jest doskonały. Gdyby tylko widziano się, że to jest — właśnie sen. Tak samo interesujący jest początek filmu, naprz. sceny poszukiwania posady, ujęte w świetny skrót: coraz inny numer domu i jakiś głos mówiący tylko „za późno“, albo „już zajęta“, albo „brak kwalifikacji“. Jest to skrót par excellence kinowy.

Przy głosie mówiącym „brak kwalifikacji“ mamy jeszcze przebitkę — obraz bohaterki przy tablicy szkolnej i profesora, chwającego wynik jej pracy. W zetknięciu z surową rzeczywistością życia dziewczyna przywołuje na pomoc wspomnienie szkolnych sukcesów — jest to więc znów pewien proces psychologiczny, pokazany kinowo. Już choćby z tych przykładów widać, że Ford jest prawdziwym „człowiekiem kina“, przydałoby mu się jednak zetknięcie raczej z zachodnio-europejską szkołą reżyserską (pozostaje pod wpływem kinematografii sowieckiej), która nauczyłaby go umiaru i harmonji, bez której niema dzieła sztuki.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje w „Przebudzeniu“ fotografia (St. Wohl). Jest tu kilka ujęć wprost wspaniałych (skok ze szczytu klatki schodowej, robotnicy na



Bodo i Halama w filmie „Kocha... lubi... szanuje“.



Greta Garbo i Lewis Stone w filmie „Królowa Krystyna“.

moście), a prawie każde zdjęcie jest rozwiązaniem jakiegoś zadania, i dalekiem od szablonu. Ale i operator, rozmiłowany w swej sztuce, rozwódzi się zbytnio nad każdym przedmiotem ze szkodą dla całości. Z wykonawców (prócz Jaracza) znakomity jest Zelwerowicz w roli opasłego burżuja, i niezła, choć zbyt sztuczna Macherska. Dzieci — nienaturalne, nie mają bezpośredniości i wdzięku dzieci z filmów amerykańskich. Główna bohaterka Z. Nakoneczna, to materiał jeszcze surowy, ale gdyby przeszła szkołę wytrawnego reżysera, byłaby z niej pociecha (stosuje się to zresztą do większości naszych gwiazd). Sikiewicz, prawdopodobnie nie ze swej winy — nic z roli nie wy dobył. Czy to „Przebudzenie“ jest... przebudzeniem filmu polskiego do poważniejszych zadań, niż „szmoncesowe“ komedijki — czas pokaże.

A teraz wrócimy do „klasycznego“ filmu amerykańskiego, w którym wszystko jest na standartowym wysokim poziomie i w którym króluje Greta Garbo, nie tylko jako „Królowa Krystyna“. Reż. Mamoulian nie dał tu nic więcej, niż dałby każdy lepszy reżyser amerykański, co wystarcza, ażeby obejrzeć film z przyjemnością, ale bez doszukiwania się choćby tego, co widzieliśmy w dwóch poprzednich filmach historycznych („Henryk VIII“ i „Krystyna Wielka“).

Historja ekranowej Krystyny jest dość luźno związana z biografią królowej szwedzkiej: scenarzystki zacerpnęły stamtąd tylko to, co stanowiło pewien motyw w filmie nie wyzyskany („emancypacja“ i odwaga cywilna królowej), a dorobili to, co stwarza zawsze żywy konflikt dramatyczny (obowiązek królowej i uczucie kobiety), albo znajduje symfoniczny oddźwięk u dzisiejszego widza (pacyfizm królowej). Przyznać trzeba, że ułożyły to wszystko bardzo zręcznie, stopniując doskonale narastanie dramatu, pomimo to, że osoby działające objęły tradycyjne w filmie amerykańskim role charakterów „czarnych“ i „białych“. Najlepsze są pełne rozmachu sceny zbiorowe (zwłaszcza abdykacje Krystyny). Jednakże tem, co nadaje właściwy blask temu filmowi, jest gra Greta Garbo: stworzyła ona żywą, psychologicznie prawdziwą i wzruszającą postać królowej, która w umyśle niejednego widza przesłoniła zupełnie tętą Krystynę, znaną z historii.

Stef. H.

PIĘGI

Żółte plamy szpecą nawet najładniejszą buzię.

Już obecnie, przed wiosennym słońcem i wiatrami należy uodpornić cerę, używając raz dziennie, wieczorem, przed snaniem, sławny, angielski

Krem Dr. ORGLEY'a

który nie łuszczy naskórkę, a przenika w głąb skóry, usuwając piegi, żółte plamy w zarodku. Wszędzie do nabycia.

Wyłączna wytwórnia
Parf. d'ORIENT, Warszawa

Z teatrów

„JANKA“ DUVERNOIS W TEATRZE MAŁYM.

Jeżeli kto urodził się nowelistą, pozostanie nim zawsze, choćby silił się na inną formę literacką. Tak stało się z Duvernois. Jego „Janka“ jest uroczą nowelą o tęsknocie kobiety do macierzyństwa, tęsknocie, która staje się obsesją, ucieleśnia się w imaginacyjną postać nigdy nieurodzonej „Janki“. Ale próżnobyśmy szukali w niej jakiejś żywszej akcji, walki, istotnego życiowego konfliktu, jednym słowem tego, czego oczekujemy zazwyczaj w teatrze. Jest natomiast sentyment i pastelowy koloryt Starego Paryża, — błękitna mgielka z nad Sekwany, która łaskocze pod serce i rosą rozmarzenia opada na oczy.

Pierwszy akt dzieje się w pracowni kwiatów sztucznych przed pięćdziesięcioma laty. Mieszczański Paryż z r. 1884. Paryż Maneta! Grzywki i turnjury. Śliczna i żywa, jak iskra, midinetka, dziecko ludu paryskiego o złotem sercu, i złotych paluszkach artystki zakochuje się w „synu firmy“, trochę cyganie, trochę nierobie, autorze bulwarowych piosenek, które więcej, niż on sam przemówiły do wyobraźni dziewczyny. Za wyobraźnią poszły i zmysły, i oto w chwili, gdy mama swata syna z bogatą jedynaczką innej firmy, mała midinetka poczuła się matką. Stoimy u progu konfliktu, nie będzie to jednak ten konflikt, którego się spodziewamy. Małżeństwo Andrzeja nie dochodzi do skutku, pozostaje nadal wol-

nym, ale z obawy skandalu zmusza kochankę do przerwania ciąży. Mała midinetka pragnie dziecka, ale więcej jeszcze boi się utracić ukochanego. Nieumiejętnie wykonana operacja, pozbawia ją na zawsze nadziei macierzyństwa.

A potem wszystko układa się pozornie jak najlepiej. Matka Andrzeja umiera, on żeni się z kochanką, która swoją energją i przedsiębiorczością postawiła interes na wysokiej stopie. Prostu niezaradny gagatek z fartuszek matki przenosi się na fartuszek żony. Ale o tem wszystkim dowiadujemy się dopiero z drugiego aktu, kiedy po dziesięciu latach „szczęśliwego“ małżeństwa Magdalena wyjawia mężowi trawiącą ją bezustannie tęsknotę za dzieckiem, za tem właśnie, któremu nie dano przyjść na świat. To byłaby napewno dziewczynka o złotych loczkach, miałaby na imię Janka... Magdalena kupiła nawet miniatyrę, która wydała jej się podobną do wymarzonej córeczki i co roku, w pamiętną datę idzie pod dom, w którym popełniono na niej zbrodnię, — pozbawiono możności posiadania dziecka. Magdalena teraz dopiero rozumie, że jej cała miłość do Andrzeja była tylko zamaskowanym instynktem macierzyńskim, który wyładowuje się zastępczo w pieszczotach i prezentach, jakimi obsypuje dzieci swej koleżanki z pracowni. Ale to jej nie daje ukojenia. Magdalena czuje się niewyżyta i samotną przy boku męża, który jest sprawcą jej tragedji i bezdzietności.

I mija znowu lat czterdzieści. W trzecim akcie widzimy parę starsuszków, u których wiek wylbrzyił inklinacje młodości. Andrzej jest skąpcem sybarytą, Magda-

lena całą radość swego gasnącego życia znajduje w obdarzaniu wnuków swojej przyjaciółki. Autor okazał się mistrzem w malowaniu starości. Finezja szczegółów, precyzja rysunku psychologicznego każe zapominać o braku akcji i trzymać widza pod swoim wyłącznym urokiem.

W ostatniej chwili życia Magdalena wzywa Jankę, ową nieurodzoną Jankę, żeby się z nią pożegnać. W zgrzybiałym Andrzeju budzi się dawny poeta i dopomaga wizji umierającej. Przyszła Janka, przyszła, aby ci zamknąć oczy. Zakończenie, prześliczne dla noweli, w teatrze brzmi trochę sztucznie. „Jankę“ wiele osób mogłoby wziąć za głos w dyskusji o świadomym macierzyństwie — całkiem niesłusznie, Autorowi bynajmniej nie chodziło o stawianie takiej, czy innej tezy. Dał historję jednego serca niedoszłej matki, rzuconą na tło życia mieszczańskiego, — nic więcej. Że ta historja wygląda chwilami, jak oskarżenie, to nie wina autora!

Romanówna w roli Magdaleny miała sposobność rozwinąć wszystkie zasoby swego pięknego talentu, jako wesoła i sentymentalna midinetka w pierwszym akcie, jako stylowa mieszczańska dama i kobieta niezrozumiana w drugim, wreszcie, jako starsuszka w trzecim.

Warnecki miał mniej wdzięczne pole w postaci Andrzeja, nie dość wyraźnie, a nawet z widoczną antypatją przez autora skreślonej, ale w ostatnim akcie narówni z Romanówną dokonał cudu charakteryzacji. Głos, minika, ruchy przygarbienie postaci, wszystko w nim było przerażająco starcze. Sulima była po-



Sulima i Romanówna w „Jance“.

prawą matką, może zbyt dystygowaną na właścicielkę małego warsztatu sztucznych kwiatów. Halska i Fritsche tworzyli doskonałą parę mieszczańskich snobów. Toalety wszystkich pań ściśle utrzymane w stylu epoki. Mała rewja mód z przed pół wieku. S. P. O.

Z ubiegłego tygodnia

Przyspieszony kurs wiadomości politycznych. Trwałość sojuszu francusko - polskiego. Znaczenie polityczne i ekonomiczne Polski. W oczekiwaniu geneńskich dni majowych. Co Barthou przywozi Francji.

Ludzie, najmniej u nas zajmujący się sprawami polityki, przeszli w ubiegłym tygodniu przyspieszony kurs wiadomości z tej dziedziny. Wizyta francuskiego ministra spraw zagranicznych, pana Barthou, była bowiem ze wszechmiar pouczająca. Widzieliśmy, jak w okresie trzynastu lat naszego sojuszu z Francją stanowisko Polski w międzynarodowej polityce rosło na wadze. Do tych samych wniosków dojść musiał i minister Barthou, dla którego bezpośrednio zetknięcie się z Polską było również przyspieszonym kursem wiadomości *Romanówna jako midinetka paryska z przed laty pięćdziesięciu* o państwie zaprzyjaźnionem.

Nie będziemy tu przypominać, że wiedza ta była Francji potrzebna, ale raczej wskażemy na to, co w stosunkach francusko - polskich, zostało niezmienione: na trwanie sojuszu. Rozmowy ministra Barthou z naszym ministrem spraw zagranicznych, panem Beckiem, a zwłaszcza półtoragodzinna rozmowa z Marszałkiem Piłsudskim nadała niewątpliwie temu sojuszowi nowe, do dnia dzisiejszego zastosowane walory.

Wyraźnie zakreślona linja polityki zagranicznej, samodzielność tej polityki, uwzględniającej w pierwszym rzędzie naszego państwa interesy, nie koliduje z polityką sojuszniczką. Stało się rzeczą jasną dla wszystkich, że ramy tego sojuszu nie mogą być ani wyłączne, ani ciasne. Przeciwnie, Polska przez umacnianie swojego pokoju wzmacnia powszechną dążność do uspokojenia atmosfery międzynarodowej. Polska, jako mocarstwo, w rządzie mocarstw, jest dziś czynnikiem aktywnym w rozstrzygnięciu powszechnych zagadnień.

I to również zdołał stwierdzić nasz gość, że pod względem gospodarczym przedstawia dziś Polska pozycję dodatnią. Nie ulegając w okresach najostrzejszych przesilen gospodarczych panice, potrafiła Polska wytrwałością dopracować się do tych stałych wartości, które są fundamentem dla stopniowej poprawy ekonomicznej. Zaczem już pójść musi zaufanie do Polski rynków zagranicznych i dobra jej pozycja na giełdach. Polska potrafiła przecież zdobyć sobie najodporniejszy



teren: Anglję, tem samem kapitał francuski, szukając u nas kontaktów, nie pójdzie już dziś drogą eksploatacji.

Minister Barthou, opuszczając Polskę, nie szczędził słów, które w języku dyplomatycznym, mają swój walor. To „co widział i słyszał” — mówiąc słowami zakończenia „Pana Tadeusza” — umieści niewątpliwie w księdze swoich doświadczeń świetnego męża stanu. Epos francusko - polskiej przyjaźni, tak obfitującej w bohaterskie momenty, rozpoczął więc nowy rozdział..

Minister Barthou z Polski udał się do Czechosłowacji. I stamtąd również powiezie p. Barthou do Francji zapewnienia, które w grze politycznej już najbliższych tygodni będą miały pewne znaczenie. Pod koniec maja rozgrywać się przecież będą ważne sprawy w Genewie. Rozgrywać się będą może nawet losy pokoju europejskiego, przyczem najbardziej zainteresowanym partnerem będzie tam Francja. Barthou ze swojej podróży przywozi Francji świadomość, że nie jest odosobniona. Dziś Francja wie jedno: że im silniejsza jest Polska, tem pewniejsza jest Francja.

H. N.

Kolonje letnie „Osiedla”

Praca Komitetu Opieki nad mieszkańcami osiedli miejskich „Osiedle”, rozplanowana według potrzeb na każdą porę

roku, wchodzi teraz z nastaniem lata w fazę kolonji i półkolonji. Z dużym nakładem kosztów i energii wybudował Komitet „Osiedle” w Otwocku piękny dom dla celów kolonjalnych. Dom ten racjonalnością swojej konstrukcji czyni zadość najwyższemu wymaganiu higieny. To też rok rocznie wyższą tysiąc dzieci bezrobotnych przebywa tu grupami po cztery tygodnie.

Troska o dziecko jest podstawowym założeniem „Osiedla”, którego kierowniczką, Pani Marszałkowska Piłsudska, nieustannie rozszerza zakres tej opieki. W myśl tych intencji Marszałkowej Piłsudskiej „Osiedle” nie tylko spełnia swoje zadanie w kierunku pomocy materialnej, nie tylko ratuje dzieci bezrobotnych od zagłady fizycznej, ale czuwa też nad moralnym rozwojem dziecka. Zagadnienia wychowawcze mają więc też szerokie zastosowanie w kolonjach „Osiedla”. Pani Profesorowa Helena Sujkowska, jako kierowniczka Sekcji Kolonji i Półkolonji, wprowadza tu w czyn swoje pierwszorzędné doświadczenia pedagogiczne. W kolonjach i półkolonjach „Osiedla” działają najlepsze sugestje wychowawcze, a powietrze, słońce, higiena dopomagają tym wysiłkom, żeby ozdrowione dziecko, wróciwszy do

normy swojego wieku, nabrało cech dodatnich pod każdym względem.

Akcja kolonijna „Osiedla” rozszerza się z każdym rokiem. Dziesiątki tysięcy dzieci objęte są kolonjami, dającymi dzieciom wszystkich skupisk osiedli miejskich możliwość letnich wyczasów. Ale akcja ta, prócz wysiłku Komitetu, prócz tej całej bezinteresownej wykonywanej pracy oprzeć się musi na społecznej ofiarności. Dlatego też i w tym roku Komitet „Osiedle” apeluje do tych wszystkich, którym los dziesiątek dzieci nie może być obojętny. Dzieci te to przecież przyszli obywatele, obrońcy ojczyzny, pracownicy w najrozmaitszych zawodach. *Trzeba je ratować przed charactwem fizycznym i przed kalectwem moralnem.* Apel „Osiedla” jest więc skierowany nie tylko do serc, ale do *dobrze pojętej powinności.*

Ofiary pieniężne, odzież, obuwie i t. p. kierować należy do komitetu „Osiedla”, Marszałkowska Nr. 153.

POGADANKI CZERWONEGO KRZYŻA.

Lecznicza Warszawskiego Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża (ul. Marszałkowska Nr. 63 róg Piusa XI Nr. 27), prowadząc akcję uświadamiania najszerszych warstw ludności stolicy w sprawie higieny i profilaktyki, przystępuje do zorganizowania cyklu popularnych pogadanek.

Jako pierwszą z tego cyklu pogadankę wygłosi Dr med. Marceł Gromski pod tytułem „Pierwszy rok życia dziecka” w dniu 6-go maja r. b. o godz. 16-tej w lokalu Leczniczy P.C.K. — Wstęp bezpłatny.

Kobieta w świecie i w domu

KOBIETA PUŁKOWNIKIEM LOTNICTWA.

Nadieżda Sumorokowa, członek czerwonej Armii Sowieckiej jest pierwszą i jedyną kobietą na świecie, która zajmuje stanowisko pułkownika w lotnictwie wojskowym. Sumorokowa skończyła wojсковą szkołę lotniczą w Leningradzie w 1926 roku, od tego czasu pilotowała maszyny wojskowe, wszystkich typów, przeszło 1000 godzin spędziła w powietrzu.

P. Sumorokowa, która jest szefem eskadry lotniczej, jest kobietą zamężną i przykładową matką dwojga małych dzieci.

KSIEŻNICZKA JULJANNA.

Następczyni tronu holenderskiego, ks. Juljanna ma dwa dyplomy, skończyła prawo i literaturę, przyczem dyplomy te zdobyła sobie poważną pracą, a nie swoim książęcym tytułem.

NAJBARDZIEJ INTERESUJĄCY WIEK KOBIETY.

Wiek, w którym kobieta jest najbardziej interesująca, zmienia się w czasie i w przestrzeni. Szekspir sławił „słodką dwudziestkę“, a Balzac dodał do niej jeszcze lat 10.

Jeżeli chodzi o urok zewnętrzny, to kobiety północy rozkwitają później, pod czas gdy ich południowe siostry osiągają najwyższy punkt swej piękności we wczesnej młodości, kosztem szybszego starzenia się.

Urok (dla otoczenia!), sławiony w poezji „siedemnastej wiosny“, istnieje tylko w wyobraźni poetów. Większość dziewcząt w tym wieku przebywa jeszcze w szkole i przypomina raczej młode żrebięta, niż „interesujące kobiety“. Umie rozwiązać równanie z 2 niewiadomymi, lub wygrać mecz tenisowy z konkurencyjną szkołą, nie wie jednak, co w salonie zrobić z za długimi rękami i nogami. Jedynie może młode Francuzki w tym wieku mogą być interesujące, one jednak od małego dziecka uczą się trudnej sztuki „być kobietą“.

Jeżeli chodzi o Angielki, to zaczynają być interesujące po przekroczeniu 25 lat życia. W tym wieku nabierają pewnego światopoglądu dotąd nieskrystalizowanego, zaczynają mieć własne oblicze, stają się „kimś“. Dzisiejsze czasy są dla kobiet łaskawsze, niż dawne. Dziś kobieta nie jest uważana za „passée“ dlatego, że przekroczyła 50 lat, dziś kobieta 50-letnia może jeszcze wiele oczekiwać od życia.

Wiek jest właściwie rzeczą niematerialną. Mary Pickford mówi często: „Tykanie zegara nie oznacza dla mnie czasu“.

Oto urok nowoczesnych czasów — przyjmuje się, że kobieta wtedy jest piękna i interesująca, kiedy nią jest naprawdę. A czy ma lat 28, czy 48 — to nie ma żadnego znaczenia.

BADACZKI POLARNE.

Irina Rusinowa jest właściwie pierwszą badaczką Arktydy. Pamięta rok 1921, Nową Ziemię i przezimowanie w tym kraju. Irina Rusinowa „bawiła“ pozatem przez trzy lata na Małych Karmakulach, pracując jako meteorolog. Po dziesięciu latach Irina Rusinowa ponownie wybiera się do krajów wiecznego lodu, wraz z wyprawą łamacza lodów „Sibirjakow“.

Uczestnicy wypraw arktycznych z wielkim uznaniem wyrażają się o swoich koleżankach w krajach poza kołem polarnym. Wiele już pisano o olbrzymiej pracy naukowej Gakenowej, która przezimowała w zatoce Czauńskiej, o lekarce Jelizawicie Urwancowej. Natalji Uszakowej, naczelnice stacji drugiego roku polarnego na wyspie Makei, o bibliotekarce i gospodyni, zimujących na Ziemi Franciszka Józefa, Galinie Popaninowej i innych.

Za kołem polarnym są jeszcze kobiety, o których „nie wiadomo“. Są to żony łowców, dla których Arktyda jest ojczyzną.

W zatoce na Jeniseju żyje kobieta znana daleko i szeroko pod nazwiskiem „Frolicha“. Jej małżonek był łowcą i co rok dostarczał kilkadziesiąt futer lisa polarnego, co było rekordem dla strzelca północnego. Potem zmarł, ale „Frolicha“ nadal pozostaje w lodowej zatoce. Co rok przesyła nie dziesiątki, ale setki futer drogocennych.

Wybitne miejsce wśród kobiet za kołem polarnym zajmuje N. N. Demmowa, która po raz pierwszy przybyła do krajów polarnych w roku 1926, wraz z wyprawą naukową, pod kierownictwem prof. O. Schmidta (tego samego, który stał na czele rozbitków tragicznej wyprawy „Czeljuskina“). Demmowa przeprowadziła szczegółowe badania nad warunkami życia w tych krajach. W roku 1932 Demmowa udała się ponownie do Arktydy, już jako kierowniczka wyprawy naukowej. Wszystkie te kobiety okazały się wytrwałymi, energicznymi i odpornymi na wszelkie niedomagania. W walce z żywiołami potrafiły dorównać mężczyznom, którym dawniej nie śniło się nawet o tem, że żony kiedyś przy ich boku będą badały tajemnice lodowatych krain północy.

REORGANIZACJA OBOWIĄZKU PRACY KOBIET W NIEMCZECH ORAZ OGRANICZENIA PRAW KOBIET DO PRACY ZAWODOWEJ.

Sekcja kobieca Obowiązku Pracy (Frauenarbeitsdienst), na której czele stał dotąd dyrektor mężczyzna, będzie obecnie działała pod kierownictwem kobiety, wyznaczonej przez szefa Związku Narodowego stowarzyszeń kobiecych w porozumieniu z Komisarzem Rzeszy do spraw Obowiązku Pracy przy partji narodowo-socjalistycznej. Dyrektorka sekcji kobiecej będzie

podlegała służbowo temu właśnie Komisarzowi.

Rzesza zostanie podzielona na trzynaście okręgów. Na czele każdego z nich stanie kobieta, mianowana przez dyrektorkę Obowiązku Pracy, w porozumieniu z Komisarzem Rzeszy do spraw Obowiązku Pracy przy partji narodowo-socjalistycznej.

Prezes Instytutu Związkowego pośrednictwa pracy i ubezpieczenia bezrobotnych zajmie się stroną finansową oraz administracją sekcji kobiecej Obowiązku Pracy.

Przy wyborze odpowiednich robót zostaną uwzględnione zdolności fizyczne i moralne kobiet, zalety wychowawcze danej pracy oraz warunki lokalne.

Głównym celem Obowiązku Pracy będzie zawsze przygotowanie dziewcząt niemieckich do roli gospodyń i matek. Prawa bowiem do pracy kobiet w Rzeszy uległy ostatnio znacznym ograniczeniom.

Liczba studentów, dopuszczonych do studjów na uniwersytetach została ustalona na 15.000, a młodym dziewczętom przysługuje prawo zajęcia tylko $\frac{1}{10}$ miejsc. Wydany dekret zaznacza, że przy rozstrzygnięciu konkursu zostaną uwzględnione nie tylko zdolności umysłowe kandydatów, charakter i rozwój fizyczny, lecz również i ich zalety obywatelskie.

O tendencji ograniczania pracy kobiet świadczy także uchwała centralnej organizacji lekarzy i aptekarzy, którzy za jeden z głównych celów stowarzyszenia uznali dążenie do niedopuszczania kobiet do studjów medycznych.

Nie wydano dotąd żadnego dekretu, któryby nakazywał zwalnianie z pracy już zatrudnionych kobiet, tymczasem liczni przedsiębiorcy zmusili tyle kobiet do podania się do dymisji, że nawet Ministerstwo musiało interwenjować w tej sprawie, ograniczając ich żarliwość.

Kobiety, należące do dawnego stronnictwa konserwatywnego, wydały w obronie swych praw broszurkę, głoszącą zupełną równość kobiet oraz konieczność pozwolenia im na swobodne kształcenie i rozwijanie ich zamiłowań oraz zdolności.

OGRANICZENIE PRAWA KOBIETY DO PRACY.

Włochy.

W faszystowskich Włoszech, podobnie, jak w Niemczech Hitlera, została ograniczona ilość kobiet, kandydatek na stanowiska urzędnicze.

Zdecydowano pozatem, że uprawianie niektórych sportów przez kobiety zostanie surowo zakazane.

Austria.

W Austrii, gdzie również sroży się dyktatura, daje się zauważyć silny prąd ograniczania pracy kobiet, a zwłaszcza mężatek. Wywołało to energiczny protest Rady Narodowej Kobiet Austriackich, przewidującej dalsze zmniejszenie urodzeń, które będzie następstwem dymisji kobiet zamężnych.

SPRAWA KOBIEC URZĘDNICZEK W SZWECJI, FRANCJI I RUMUNJI.

W 1925 r. wydano w Szwecji prawo, otwierające kobietom narówno z mężczyznami dostęp do wszystkich urzędów służby cywilnej. Działanie tego prawa zostało jednak zniewieczone przez rozporządzenie ministerjalne, wykluczające kobiety z uczestnictwa w kursach przygotowawczych specjalnych, co przeszkadza im osiągnąć przygotowanie, wymagane dla zajęcia wyższych stopni służbowych. Rzecz prosta wywołało to masowe protesty. Obecnie nowy minister komunikacji wydał rozporządzenie, otwierające kobietom dostęp do wyższych stanowisk w służbie poczt i telegrafów. Dekret rządowy, który uzyskał już podpis króla, ustanawia poza tem, że kobiety nie będą nadal wykluczane z korzystania z kursów przygotowawczych organizowanych przez ministerja i że obecnie zdolności i przygotowanie do służby, a nie płeć, decydować będą o przyjmowaniu kandydatów.

Niestety w Polsce istnieje nadal przesąd, utrudniający kobietom dostęp do wyższych stanowisk, pomimo tak uderzających faktów, jak mianowania pani Dr. Bigard dyrektorem szpitala w antyfeministycznej Francji, lub projekt powierzenia funkcji egzekutorów podatkowych kobietom w Rumunii.

Rumuńska gmina Dicia-San-Martin postanowiła ostatnio zwolnić ze służby wszystkich egzekutorów podatkowych i na ich miejsce zaangażować personel kobiecy. Rada gminna tej miejscowości ma nadzieję, że przez powierzenie funkcji egzekutorów podatkowych kobietom będzie mogła o wiele łatwiej wydobyć od podatników zaległe podatki.

Wśród nowych egzekutorów podatkowych płci żeńskiej znajduje się pewna, klasycznie piękna hrabina, nazwiskiem Aranka Banffy. Ojcowie miasta Dicia-San-Martin wierzą głęboko, że gdy ta niezwykle piękna kobieta pojawiać się będzie u „leniwych“ podatników, żaden z nich nie potrafi się oprzeć jej urokowi i bez szemrania zapłaci swój dług za podatki.

PRACA POLEK NA WYCHODŹTWIE.

Kilka towarzystw Polek, łączących się w Związku Towarzystw Kobiecych we Francji, obchodziło w tym roku 10-lecie swego istnienia.

O wytrwałości, pilności i poświęceniu naszych rodaczek świadczy dokładne sprawozdanie z 10-letniej działalności Towarzystw Polek w Escudain i Lourches, w departamencie Nord. Pierwsze w chwili założenia liczyło 15 członkiń, dziś posiada ich 215.

Przed dziesięcioma laty na pierwsze zebranie organizacyjne towarzystwa Polek w Lourches przybyło zaledwie 12 rodaczek. Dziś towarzystwo w Lourches łączy w sobie 405 Polki.

Przewodnicząca tego stowarzyszenia przygotowała do przyjęcia Komunji św. 433 dzieci polskich.

Równie świetnie przedstawia się stan finansowy obu towarzystw.

KOBIETY W CHINACH.

Wyzwolona kobieta Europy i Ameryki z prawdziwym oburzeniem dowiadyuje się o warunkach życia kobiety chińskiej, która, traktowana jak martwy przedmiot, najpierw jest własnością rodziców, potem męża.

Prawo rodzinne tego kraju do dnia dzisiejszego góruje nad państwem. Dziesiątki milionów kobiet i nieletnich dzieci pracują w fabrykach i warsztatach po 18 godzin na dobę. A tylko największe ośrodki przemysłowe przyjęły wydaną przed trzema laty ustawę, regulującą sprawę pracy kobiet i młodocianych pracowników. Przepis, przyznający kobiecie bezdzietnej prawo do części majątku męża, niepozwalający zawierać związków małżeńskich dzieciom i udzielający kobietom prawa do rozwodu, jeżeli mąż jej jawnie utrzymuje stosunki z innymi kobietami, ma charakter czysto formalny, narazie bowiem nikt w Chinach z nim się nie liczy.

O prawa kobiety chińskiej walczy wprawdzie młodzież, wychowana na europejskich i amerykańskich uniwersytetach. Sprawa jednak jej wyzwolenia należy do bardzo dalekiej przyszłości.

NAGRODZONA POWIEŚĆ KOBIECA.

Powieść p. t. „Klaudja“, napisana przez autorkę francuską, G. Fauconnier, uyskała ostatnio nagrodę Prix Femina. Społeczeństwo francuskie, trwające uparcie na stanowisku antyfeministycznym, z wielkiem zainteresowaniem przyjęło ten utwór, który jury uznało za najbardziej charakterystyczny dla powieści kobiecej w dzisiejszych czasach, polski jednak czytelnik nie znajdzie w „Klaudji“ nowych wrażeń.

Prowincję Marja Dąbrowska przedstawiła w „Nocach i dniach“ o wiele ciekawiej i barwniej. Niektóre typy o wiele głębiej uchwyciła Kuncewiczowa w „Dwóch księżyczkach“. Dramat zaś matki i żony, która waha się pomiędzy swemi obowiązkami a nową miłością, opisała o wiele lepiej i gruntowniej Sygryda Undset w tłumaczonej na polski język powieści „Pani Hjelda“.

Zdaniem więc krytyków nagrodzona „Klaudja“ nie wnosi nic nowego ani do literatury, ani do kwestji kobiecej, świadczy zaś dobitnie o zachowawczości oficjalnej opinji społeczeństwa francuskiego w tej sprawie.

PIERWSZA KOBIEC W POLSCE PROFESOREM ZWYCZAJNYM UNIWERSYTETU.

Dotychczas trzy zaledwie kobiety wykładają na uniwersytetach polskich w charakterze profesorów nadzwyczajnych: p. Helena Willmanowa-Grabowska zajmuje katedrę sanskrytu i filozofji indyjskiej na kamy je nawet w Polsce, gdzie p. Groszmanowa-Adamska, która prowadziła niejednokrotnie orkiestrę na koncertach w warszawskiej Filharmonji, a teraz odnosi zasłużone sukcesy w kawiarni Gastronomia.

Uniwersytecie Jagiellońskim, p. Jadwiga Wołoszyńska na wydziale filozoficznym tego samego uniwersytetu wykłada botanikę farmaceutyczną, wreszcie p. Cezarja Ehrenkreutzowa była profesorem nadzwyczajnym etnologji i etnografji na uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

Obecnie na skutek uchwały zatwierdzonej dnia 13 grudnia ub. r. przez senat akademicki P. Prezydent Rzeczypospolitej mianował p. Cezarję Ehrenkreutzową profesorem zwyczajnym etnografji polskiej na uniwersytecie warszawskim.

P. Cezarja Ehrenkreutzowa jest córką znakomitego uczonego, zmarłego przed kilkoma laty prof. Jana Baudouin de Courtenay. Urodzona w Dorpacie, p. Ehrenkreutzowa-Baudouin de Courtenay odbywała studia gimnazjalne w Krakowie i Petersburgu, poczem wstąpiła na wydział historyczno-filozoficzny uniwersytetu petersburskiego i ukończyła go z odznaczeniem w r. 1910.

W r. 1922 habilitowała się na uniwersytecie warszawskim. W r. 1929 mianowana została profesorem nadzwyczajnym uniwersytetu w Wilnie.

W Wilnie rozpoczyna się w działalności naukowej prof. Cezarji Ehrenkreutzowej okres, świadczący o niezwykłym rozkwicie jej studjów. Podwaliną ich stał się zakład etnografji i etnologji, gromadzący dzieła we wszystkich językach z tego zakresu i bogate zbiory regionalne, pochodzące z całego terenu Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, Nowogródzczyzny i Polesia.

W celu zachęcenia swoich licznych słuchaczy do samodzielnych badań ludoznawczych p. Ehrenkreutzowa wydała podręcznik p. t. „Wskazówki dla zbierających przedmioty do muzeum etnograficznego“ (rok 1926).

Oprócz tego ogłosiła w pismach miejscowych szereg rozpraszek, czy to z zakresu filologii klasycznej, czy też z folkloru miejscowego.

KOBIETA KAPELMISTRZEM.

Niewiele dotąd znamy kobiet, które odważyły się dyrygować orkiestrą.

Dzienniki zagraniczne tylekrotnie donosiły z entuzjazmem o sukcesach p. Jane Evrard, która potrafiła skupić pod swą batutą całą falangę uzdolnionych muzyków, a inteligencją i zdecydowaniem w prowadzeniu orkiestry zyskać ogólne uznanie.

Lecz oto poznajemy nowego „kapelmistrza“ w osobie p. Carmen Stider-Weingartner, która, dyrygując orkiestrą Pasedeloup, zdobyła gorące oklaski entuzjastów muzyki.

Pani Carmen, bardzo młoda, szczupła blondynka, jest uczenicą swego męża, słynnego Feliksa Weingartner'a.

Mogłoby się zdawać, że ta okoliczność utrudnia stosunki dyrygenta z jego wykonawcami. Pani Carmen jednak, która już od dwóch lat prowadzi orkiestrę symfoniczną w Wiedniu i Budapeszcie, zdołała pokonać wszelkie trudności swą subtelnością i młodzieńczym autorytetem.

Coraz częściej słyszymy o kobietach zawodowo dyrygujących orkiestrą, spoty-

Pewna pani, pragnąc grać na loterji, udała się do kolektury z prośbą, aby znaleziono jej los, którego numer kończyłby się liczbą 64. Kolektor, przyzwyczajony do różnych przesądów klienteli, los taki po długich poszukiwaniach znalazł i wręczył go swej klientce. Podczas ciągnięcia na los ten padła jedna z większych wygranych. Kolektor, zawiadamiając o tem swą klientkę i składając jej z tej okazji gratulacje, poprosił, aby powiedziała mu, czemu właśnie takiego numeru u niego zażądała.

Uszczęśliwiona pani wytłumaczyła mu chętnie. Miała sen: śniło mi się 7 palących pochodni, wśród których lała 8 talerzy. Pomnożyłam więc 7×8 , wypadło mi 64(!), no i widzi pan! — miałam szczęście!

Na tę kobietę matematykę kolektor nie znalazł odpowiedzi.



WIOSNĘ WITA SIĘ POCAŁUNKIEM.

W jednym z hrabstw angielskich istnieje zwyczaj, że w dzień uważany za powitanie wiosny mężczyźni z pękami kwiecia odwiedzają swoje sąsiadki, aby im „ukraść całusa”. Obyczaj każe, aby niewiasta chroniła się przed „napastnikiem”, ten zaś musi osiągnąć swój cel, choćby to było po drabinie.

W PRZERWIE TRENINGOWEJ ROBÓTKI SZYDEŁKOWEJ.

Można być doskonałą zawodniczką i jednocześnie uprawiać roboty ręczne. Dowodem ta grupa sportsmenek angielskich, które podczas odpoczynku zawzięcie „szydelkują”.

LONDYŃSKA KRÓLOWA MAJA.

Tak wygląda londyńska królowa maja z orszakiem dzieci w kostjumach łątek i motyli.



KOBIETA TŁUMACZEM PRZYSIĘGLYM.

Po raz pierwszy we Francji Trybunał Sprawiedliwości przyjął kobietę na stanowisko tłumacza przysięgłego. Jest nią panna Dolorès de Oliveira, starsza sanitariuszka podczas wojny, która już od piętnastu lat zamieszkuje Cagnes i żywo interesuje się ruchem feministycznym.

ÓSMY KRZYŻYK NA KARKU I CHCE BYĆ LOTNICZKĄ.

Mrs. Peter Holland, obywatelka miasta Chicago, pomimo swoich siedemdziesięciu czterech lat, postanowiła zostać lotniczką. Na zdjęciu widzimy ją, gdy otrzymuje wskazówki od instruktora na lotnisku w Chicago.



ODZNACZENIE BOHATERSKIEJ PIĘLĘGNIARKI.

Król angielski osobiście udekorował krzyżem za służbę bohaterską pielęgniarkę Dorotę Ludwikę Thomas, która z narażeniem własnego życia uratowała szpital od katastrofy wybuchu. Na zdjęciu widzimy króla, królową i księcia Artura Connaught.



wiła zostać lotniczką. Na zdjęciu widzimy ją, gdy otrzymuje wskazówki od instruktora na lotnisku w Chicago.



ANGIELSKIE DEBJUTANTKI.

Zbliża się moment, kiedy młodziutkie panny z arystokratycznych sfer angielskich będą przedstawione królowej. Trzeba w tym celu nie tylko przywdziać przepisowy welon, ale i posiadać trudny kunszt dworskich ukłonów. Na zdjęciu widzimy panienki ćwiczące się w dworskich ukłonach pod kierunkiem specjalnej nauczycielki.

TŁUCZENIE KAMIENI ZAMIAST PODATKÓW.

Na wyspie Quessand przy wybrzeżu Bretanii istnieje zwyczaj, że kobiety, których mężowie nie opłacili podatków gminnych, muszą odrobić dług, tłukąc kamienie na szosie.



OGRODNICTWO I HODOWLA

Sadzenie rozsady

Plon roślin, sadzonych z rozsady, jak kapusta, kalarepa, pomidory i t. p. w znacznej mierze zależy od jakości tej rozsady i od sposobu posadzenia. Dobra rozsada powinna być gruba, krępa, powinna mieć listki mięsiste, dobrze rozwinięte o intensywnej barwie zielonej, o silnie rozwiniętym systemie korzeniowym i wielkiej ilości drobnych korzonków, których się ziemia dobrze trzyma jeszcze długo po wyjęciu ich z ziemi. Rozsada taka pochodzi z rozsadnika o ziemi żyznej, ale nie przenawożonej, na której nasiona były niezbyt głęboko i gęsto posiane.

Zła rozsada jest wybujała, ma małe wątle liście na długich cienkich ogonkach. Korzonki słabo rozwinięte, drobnych włoskowatych korzonków brak prawie zupełnie, na łodyżkach takiej rozsady żyje często grzybek, który powoduje gnicie tkanki korowej. Z rozsady takiej nigdy niema pociechy, przyjmuje się ona trudno, długo choruje, wiele sztuk ginie zupełnie, trzeba dosadzać, co opóźnia zbiory i t. d. Nie pomogą tu żadne starania i rośliny, wyhodowane z takich mateczników, nigdy dobrego plonu nie wydadzą. To też pamiętać należy, iż sadzić warto jedynie rośliny zdrowe i silne.

Pamiętać należy również o tem, że przez nieodpowiednie obchodzenie się można najpiękniejszą nawet rozsadę zniszczyć. Najlepiej się przyjmują świeże rośliny t. zn. takie, które wprost z rozsadnika idą na grządki. Dalej trzeba pamiętać, iż przesadzanie to jest pomimo wszystkiego gwałt naturze, to też należy go wykonywać możliwie jak najostrożniej. Roślinki, wrywane niedbale, z uszkodzonymi liśćmi i korzeniami dają wielki procent „inwalidów” niezdolnych do życia.

Wyjmując rozsadę z rozsadnika, trzeba grządki najpierw zlać silnie wodą, aby się ziemia korzonków dobrze trzymała. Do wykopywania rozsady najlepiej używać małej ręcznej łopatki lub wąskiej, cienkiej, ostro zakończonych listewki z drzewa. Łopatkę tę wpuszczamy prostopadle do ziemi obok rozsady, którą chcemy wykopać, następnie pochylamy, podważając nią roślinki wybierane. Podważone rośliny wybieramy ostrożnie wraz z ziemią, bacząc, aby ta się z korzonków jak najmniej osypywała, wkładamy rozsadę do płaskich koszyczków lub skrzyńców i niesiemy na grędy.

Rosadę wyjmujemy partjami,

aby nie wiedła t. zn., że wrywamy jej na raz tylko tyle, ile w krótkim czasie możemy posadzić. Przed wyrwaniem roślinek należy sobie oczywiście przygotować grządki. Sadzić najlepiej w świeżą t. j. na nowo skopaną, mało ugrabioną, w miarę wilgotną ziemię.

Ziemi nie należy zbyt „proszkuwać” t. zn. zbyt mało grabić, ale baczyć trzeba, aby nie było zbyt dużych, twardych grud. Gdyby przy znaczeniu kołkiem okazało się, że w miejscach, w których ma się sadzić rozsadę, są twarde grudy, to je trzeba rozbić. Rzadki, w których się sadi rozsadę, powinny być wytyczone możliwie prosto przy pomocy sznura.

Najlepszą porą do sadzenia jest czas od godziny 5 pop. do zmroku z tem, że wszystkie roboty przedwstępne muszą być wykonane poprzednio, wtedy samo sadzenie idzie bardzo szybko. Jeśli można, należy wybrać do tego dzień chmurny, tuż przed deszczem. Bardzo sprzyja przyjęciu się flanców maczanie ich korzonków w papce zarobionej z wody, gliny i krowienca. Papka taka powinna mieć konsystencję cokolwiek gęstsza, niż ciasto na lane kluski.

Zabieg ten ma na celu zapobieganie zbyt szybkiemu wysychaniu korzonków. Glina, oblepiwszy korzonki, ułatwia im jakby „zamieszkanie” w ziemi, czem ułatwia i przyspiesza przyjęcie się roślinek.

Samej technice sadzenia należy również poświęcić sporo uwagi, gdyż od tego zależy w znacznej mierze przyjęcie się roślinek. Błędy popełniane przy sadzeniu są bardzo liczne: często spotyka się rozsadę posadzoną tak głęboko, że korzonki nie mają dostatecznej ilości powietrza, przez co chorują, obłamuje się korzonki, przez co roślina zostaje pozbawiona jakby ust do pobierania pokarmów; umieszcza się roślinki za płytko i tylko lekko oblepia ziemię około, przez co rozsada wysycha; zagina się korzonki i t. d.

Technika prawidłowego sadzenia przedstawia się następująco: gdy miejsca, gdzie mamy sadzić, są już oznaczone podług sznura, bierzemy do lewej ręki po jednej roślince, a do prawej kolek do sadzenia i robimy nim dołek takiej głębokości i szerokości, aby korzonki roślinki dobrze się w niego zmieściły.

Zasadą jest, aby roślinkę sadzić na tym samym poziomie, w jakim rosła poprzednio i aby korzonki równo rozkładać, broń Boże nie zaginając. Gdy zauważymy, że się zaginają, prostujemy je końcem

kołka, aby roślina nie opadła zbyt głęboko, trzymamy ją w dwóch pierwszych palcach lewej ręki, a trzy dalsze palce opieramy na ziemi i wtedy łatwo nam przychodzi sadzonkę spuszczać lub podnosić, aby się znalazła na właściwym poziomie.

Gdy roślinkę już dobrze umieścimy i korzonki odpowiednio rozpostrzemy, wtedy ogarniamy ziemię ze wszystkich stron ręką lub kołkiem. Jeśli to robimy kołkiem, trzeba go wpychać w ziemię nieco ukośnie tuż obok świeżo posadzonej roślinki. Nakoniec przy pomocy palców obu rąk formujemy dookoła małe zagłębienie, gdzieby mogła zatrzymać się woda. Natychmiast po posadzeniu należy podlać rozsadę i czynić to codziennie aż do momentu, gdy roślinki już rażno zaczynają rosnać. Po 4 — 6 dniach uskuteczniamy dosadzanie t. j. roślinki nieprzyjęte zastępujemy nowymi. M. S. S.

Rośliny ampułkowe czyli pnące

Rośliny ampułkowe to wdzięczny materiał do dekoracji mieszkania. Istnieje ich wielka różnorodność, to też zawsze można sobie dobrać odpowiednio do danych warunków.

Są między niemi takie, jak np. *tradescancja* w kilku odmianach, która zadawalnia się bardzo skąpem światłem, i dlatego można ją umieszczać po rozmaitych kątach pokoju. Ślicznie idzie np. na półeczkach, które są umieszczone wysoko nad futryną drzwi, znajdujących się naprzeciw okna. Kilka doniczek umieszczonych na takich półeczkach, na głębokich podstawkach, napełnianych co kilka dni wodą, tworzą jakby zieloną firankę, wyglądającą nadzwyczaj efektownie.

Również *bluszcz*, to pocziwa roślina, która zadawalnia się skąpem światłem. Wymaga jedynie do dobrego rozwoju dużo świeżego powietrza, a podczas zimowego spoczynku niskiej temperatury. Zastosowanie bluszczu w mieszkaniach może być rozmaite: można upinać jego gałązki wzdłuż futryny okna, oplatać niemi słupy, tworzyć luźno spadające girlandy. Zasadzony do skrzynki bluszcz, prowadzony na cienkich, estetycznie wykonanych kratkach, może utworzyć rodzaj żywego parawanu.

Pospolita u nas roślina, zwana *zielistką*, umiejętnie użyta, nadaje się również doskonale do dekoracji. Jest to niska roślina z rodziny liljowatych. Liście jej dosięgają 40 cm., rozchylają się łukowato, tworząc

rozetę. Z nasady tej rozety wyrastają rozłogi, na których tworzą się obficie młode roślinki. Wiosną i latem roślina kwitnie obficie. Na łodydze kwiatostanu wyrastają po przekwitnięciu również młode roślinki. Wąsów tych nie należy obcinać, gdyż stanowią razem ładną całość i nadają się do zawieszania w oknie, jako rośliny ampułkowe. Starsze, duże egzemplarze ładnie wyglądają pojedynczo, ustawione na słupach i półkach.

Asparagus, trwała roślina o zielonych napół drewniejących, bujnie się rozgałęziających pędach. Pędy te dorastają do 2 m. długości. Liczne listki, a raczej gałązki, gdyż właściwe liście mają postać maleńkich, ledwo dostrzegalnych łusek, lub kolców, są zielone 1—3 cm. długie, stanowią główną ozdobę rośliny. Kwiatki białe, drobne ukazują się w wielkiej ilości tak, że wyglądają jakby kaskada białej piany. *Asparagus* można ustawiać pojedynczo na słupach, półkach, etażerkach i t. p. Pędy spadające, niby girlandy, wyglądają bardzo ładnie. Co do miejsca, to nie można *asparagusa* ustawiać byle gdzie, jak *bluszczu* lub *tradescancji*, bo roślina ta do swego istnienia, potrzebuje dużo światła i świeżego powietrza. Ustawiać w suchym kącie żółknie i szybko ginie.

Asparagus plumosus, ten, który ma tak szerokie zastosowanie przy układaniu wiązanek, jest wprawdzie trochę trudniejszy do hodowli, ale jeśli ładnie rośnie, jest śliczny.

Wspaniałą rośliną ampułkową jest *winobluszcz*, o liściach podobnych do liści róży chińskiej. Odznacza się bardzo szybkim wzrostem i zadawalnia się skąpem światłem. Wypuszcza obficie wąsy zapatrzone mackami, zapomocą których, czepia się ścian bez żadnych podpór. Właściwość ta jest bardzo cenna, bo pozwala prowadzić go w różne sposoby.

Roślin ampułkowych jest bardzo wiele; wymienić je wszystkie, byłoby rzeczą niemożliwą, to też wspomnę jeszcze tylko: *Lomikamięń*, *Prosómkę*, *Ołownicę*, *Barwinek doniczkowy*.

Hodowla wymienionych tu przede mnie roślin jest bardzo prosta. Naogół potrzebują one wszystkie sporo wody. Tradescancje np. można zwłaszcza przez zimę doskonale przetrzymać prosto w wodzie. W tym celu obrywa się gałązki w długości dostosowanej do posiadanych wazoników. Będzie się w wodzie trzymała do wiosny. Rozmnaża się ją przez sadzonkowanie. Pikuujemy po 6—8 sadzonek do średnich doniczek, używając do tego celu lekko żywej ziemi. Na samo dno sypujemy 2 cm. warstwę drobnych kawałków węgla drzewnego.

Rozmnażanie *bluszczu* odbywa się przez sadzonkowanie w lipcu i sierpniu i przez odkładanie gałązek, które bardzo łatwo się zakorzeniają. Zakorzenione sadzonki zostawiamy w tem samym miejscu do wiosny roku następnego i wtedy przesadzamy do skrzynek, czy większych doniczek.

Za skrapianie liści, zwłaszcza w czasie upałów, *bluszcz* jest bardzo wdzięczny.

Młode roślinki zielistek zakorzeniają się bardzo łatwo. Ziemię dajemy gnojową, po połowie zmieszaną z liściową i zakładamy duże dreny.

Asparagusy są już nieco trudniejsze do hodowli, gdyż łatwo podlegają mszycom, na co trzeba bardzo uważać, bo wieloletnie i piękne egzemplarze giną nieraz od tych szkodników. Gdy tylko się pojawiają, należy rośliny opryskiwać co drugi dzień odwarem z machorki, dopóki pasorzyty nie wyginą. Gdy tylko zauważymy, że roślina z tych, czy innych względów zaczyna marnieć, wycinamy wszelkie marniejące pędy, zdrowsze zaś skracamy o jedną trzecią i przesadzamy. Przesadzając, otrzepujemy kłącza z ziemi, przycinamy krótko wszystkie cienkie korzenie. Ziemię dajemy darniową i liściową. Po pierwszym silnym podlaniu zasilamy wodą kąpo. Dopiero gdy roślina zacznie szybko rosnać, zwiększamy ilość wody. Rozmnażanie odbywa się przez rozdzielanie krzaków i z nasion, co jednak w warunkach pokojowych jest dosyć trudne.

Za zasilanie nawozami sztucznymi są te rośliny bardzo wdzięczne. Stosuję u siebie mieszankę zw. Panantos — zestawioną przez Zakłady Ulrvcha. Rezultaty są wspaniałe. Rośliny dosłownie rosną w oczach. Nawóz ten stosuje się w płynie.

Ćwierć kilogramowa puszka wystarcza na cały sezon, t. j. od marca do września; na 50 doniczek kosztuje złotówkę, a rezultaty są wspaniałe.

Kwiaty, zwane ampułkami i z tego jeszcze względu zasługują na uwagę, że pozwalają umieszczać rośliny gdzieindziej, niż, na oknie; nie zabierają ludziom światła i pozwalają na otwieranie okna, co u zawołanych miłośniczek kwiatów nie zawsze jest możliwe.

Marzenna Saryusz-Stokowska.

Hodowla gąsienic jedwabnika

Pierwszą czynnością będzie żywienie jajeczek — przystępujemy do tego w momencie, gdy pączki na morwie zaczynają się rozwijać, zwykle w połowie maja.

Rozsypuje się wtedy jajeczka na kawałek sztywnego papieru z

zagiętymi z czterech stron brzegami i umieszcza się je w temperaturze 10° R. Wpobliżu stawia się szerokie a płaskie naczynie z wodą, aby powietrze, otaczające jajeczka, było nasycone wilgocią. W ciągu dni następnych podnosimy temperaturę codziennie o 1 stopień, dochodząc do 18° R. Uskutecznić to można przez przenoszenie jajeczek w coraz to cieplejsze miejsce.

Pod żadnym pozorem nie należy żywić jajeczek na słońcu.

Na 2—3 dni przed wylęgnięciem stają się jasno-popielate. Wielkość wylęgniętej liszki wynosi 3—4 mm. Samo wylęganie trwa do 4 dni, przyczem najwięcej gąsienic wylęga się 2 i 3 dnia. Wylęgnięte gąsieniczki zabieramy codziennie z jajek, czyniąc to najlepiej między 6, 7-mą rano. Aby je zabrać, kładziemy na nie kawałek tiulu, który przysypujemy drobną siewką siekanymi listkami morwy. Po 3 godzinach wszystkie liszki przejdą przez otwory tiulu na listki. Przenosimy je teraz na półki i kładziemy na podłożym papierze. Zebrane każdego dnia gąsienice traktuje się jako oddzielną partję.

W wychowaniu utrzymujemy temperaturę 18° R i staramy się o odpowiednią wentylację i o świeże powietrze.

Gąsienica żyje 28—36 dni i życie jej dzieli się na V okresów, z których każdy kończy się linieniem czyli zrzućciem chitynowej powłoczki.

Okres I-szy trwa 4—5 dni,

Linienie I-sze trwa 1 dzień.

Okres II-gi trwa 4—5 dni

Linienie II-gie trwa 1—1½ dnia

Okres III-ci trwa 4 dni

Linienie III-cie trwa 1—1½ dnia

Okres IV-ty trwa 4½—6 dni

Linienie IV-te trwa 1½—2 dni

Okres V-ty trwa 7—10 dni.

W ciągu pierwszych 4-ch okresów rośnie głównie ciało gąsienicy i jej organy, podczas ostatniego okresu wykształcają się gruczoły, zawierające substancję jedwabną.

Pamiętać należy, że wysoka temperatura przyspiesza rozwój gąsienicy, a niska opóźnia — żywienie musi być obfite, bo od tego zależy wielkość oprzędów.

Gąsienice karmi się świeżymi i suchymi liśćmi morwy białej. Muszą one być czyste, bez plam, nie mogą pochodzić z drzew, rosnących w miejscach bardzo zacienionych (nauka, aby w takich miejscach morw nie sadzić); temperatura ich musi być taka sama, co i wychowalnie. Starsze gąsienice chorują od zbyt młodych liści, to też liście z czubków muszą być odrzucane.

W pierwszym okresie kraje się liście na kawałki centymetrowej

wielkości, w następnych dwóch okresach coraz grubiej, a w ostatnim można karmić całymi liśćmi nawet nie obrywanymi z gałązek. Przygotowanymi liśćmi posypujemy arkusze z liskami.

W pierwszych trzech okresach karmimy je o godz. 6 rano, 11-ej, 2-giej, 6-tej i 10-tej wieczór. W ostatnich dwóch tylko o 6-tej o 12-tej, 4-tej i 10-tej wieczór. Liści należy dawać tylko tyle, wiele gąsienice między jednym a drugim karmieniem zjedzą. Przeciętne do wyprodukowania oprzędów z 1 gr. jajeczek potrzeba około 20 — 30 kg. liści.

Racjonalnie pielęgnowane drzewa morwowe bez wielkiej szkody dla siebie mogą dostarczyć: 10-letnie do 16 kg., 20-letnie do 40 kg., 30-letnie do 55 kg.; 50-letnie do 90 kg. zbioru liści.

Wszelkie resztki liści i odchody gąsienic powinny być co dzień usuwane i do tego właśnie służą zdejmiki. Podczas pierwszego karmienia nakłada się na liszki owe dziurkowane papiery i posypuje listkami morwy. W ciągu $\frac{1}{2}$ godziny wszystkie zdrowe sztuki przejdą przez otwory na świeże liście. Zanieczyszczone podesłanie ostrożnie wysuwamy i podścielamy zpowrotem.

Szybko rosnącym trzeba dostarczać coraz więcej miejsca, w tym celu nakłada się na nie zdejmik i gdy ich połowa na niego przejdzie, przenosimy je na inną półkę — zabiegu tego nie należy uskuteczniać podczas linienia.

Linienie jest bardzo ważnym okresem życia jedwabników. Zbliżanie się jego poznajemy po wzniezionej postaci tułowia oraz wzdętej skórze nad głową. Gąsienice już wyliniałe posiadają główkę znacznie większą i jaśniejszą od niewyliniałych. Podczas linienia nie zadaje się pokarmu, ani nie oczyszcza podesłania.

Po czwartym linieniu następuje 7 — 10-dniowy okres, w którym rozwijają się u gąsienicy gruczoły jedwabne; w tym czasie potrzebują one 6 razy tyle pokarmu, wiele go spożyły w ciągu czterech pierwszych okresów swego życia.

Oprócz obfitego karmienia suchymi liśćmi trzeba zwrócić uwagę przede wszystkim na to, aby w wychowalni było powietrze czyste, temperatura wysoka i równa i aby gąsienice nie leżały stłoczone.

W końcu tego okresu gąsienice stają się przezroczyście, zielonkawo-żółtawej barwy, przestają jeść i poszukują niespokojnie miejsca do oprzędzenia się. Trzeba im zawczasu przyszykować oprzędniki w postaci jakichkolwiek suchych gałązek, powiązanych w pęczki i poumieszczonych pionowo

na półkach, najlepiej będą się tu nadawały gałązki dębku, brzozy, wrzosu, gupsowki, szparaga, żarnowca i t. p., nie wydające żadnego zapachu. Użyć tu można i skrawków sztywnego papieru i wiórów drzewnych. Oprzędki te muszą być przygotowane zawczasu, podsuszone i poustawiane w takiej odległości, aby gąsienice mogły się wśród nich swobodnie poruszać.

Wynalazłszy sobie odpowiednie miejsce, gąsienica przyczepia się do gałązki i, wydzielając z gruczołów nitkę jedwabną, snuje ją, przyczepiając w różnych miejscach dookoła siebie. Budowa oprzędu trwa 3 dni. Budując oprzęd, gąsienica wydziela z gruczołu przedniego 800 — 1400 m. nitki jedwabnej, przyczem według A. Boguckiego czyni około miliona poruszeń łebkiem i tułowiem. Podczas zwijania oprzędów w wychowalni powinien panować bezwzględny spokój, gdyż niepokojone gąsienice wysnuwają nitkę niejednolitą, a nawet przerywają zwijanie. Temperatura musi wynosić 16 — 18° R.

Na zakończenie kilka słów o muchach i mrówkach, które, niepokojąc gąsienice, wyrządzają w hodowli wielkie szkody, przynosząc również szkodliwe bakterje, mogące być przyczyną choroby.

Muchy tępi się znanymi środkami, oraz objija się okno, służące do wentylacji, gęstą siatką drucianą, aby miały możliwie utrudniony dostęp.

W celu ochrony przed mrówkami stosujemy półki wiszące, a stojącym etażerkom oklejamy nogi lepkiem papierem. Oprócz tego rozkładamy w różnych miejscach wychowalni kawałki waty, nasyczone słodzoną wodą. Co pewien czas, gdy duża ilość mrówek watę obsiadzie, zbieramy je i palimy. Oprócz tego obowiązuje w wychowalni drobiazgowa czystość i natychmiastowe usuwanie wszelkich nieczystości. *Marzenna Saryusz-Stokowska.*

Kalendarzyk ogrodniczy

KWIATY POKOJOWE W MAJU.

Gdy miną święci z lodu, Pankracy, Serwacy i Bonifacy t. zn. 9, 10 i 11-ty maja, należy kwiatki nasze wywieźć na letnie mieszkanie — t. zn. trzeba je wysłać do ogródka, na werandę lub balkon, a w braku tego trzymać przy stałe otwartym oknie. Jeśli i to niemożliwe, należy się przynajmniej starać, aby wietrzyć dom jak najwięcej.

Dwa razy dziennie należy roślinki zraszać rozpylaczem. Wogóle narzędzie to dla tego, kto chce mieć ładne kwiatki, jest niezbędne, a jak dziś warunek ten jest często

lekceważony nawet przez najbardziej zamilowane hodowczynie.

Należy baczyć, aby wszystkie doniczki miały dostateczną ilość światła; rośliny oddalone lub przysłonięte innymi należy ustawiać blisko okna i coraz to inną stroną zwracać do światła.

Zakorzenione sadzonki przesażać do doniczek; wszystkie rośliny zasilać i podlewać starannie, nawet dwa razy dziennie w miarę szybkiego wysychania.

W drugiej połowie miesiąca wykończamy ostatnie dekoracje naszego balkonu, obsadzając skrzynki odpowiednimi roślinami.

Okwitnięte bzy i jaśminy wysadzać do ogródka; z pelargonji i róż miesięcznych robić dalej sadzonki. Zakorzenione sztabry marcowego sadzenia, silnie rozkrzewiające się, przesadzić do nowych większych doniczek.

Nie zaniechujmy walki z mszycami i czerwonym pajęczkiem. Ten ostatni pasorzyt jest szczególnie groźny, umiejscowia on się zwykle na spodniej części gałązki, wywołując zanikanie zielonego barwnika, pomaga tu spryskiwanie odwarem nikotyny. Gdy to nie pomaga, stosujemy rodzaj kadenia dymem machorki. Aby to skutecznie, wstawiamy roślinę na kilka godzin w dosyć duże pudło, do którego wpuszczamy jak najwięcej dymu tytoniowego. Zostawiamy w nim roślinki 6 — 12 godzin, podkadzając co pół godziny.

M. S. S.

ODPOWIEDZI DZIAŁU

OGRODNICZO-HODOWLANEGO.

1) *P. Anna Bogusławska, Warszawa:* Rozpoczęliśmy drukować w „Bluszczu“ cały cykl artykułów, dotyczących *jedwabnictwa*; znajdzie tam Sz. Pani wiele szczegółów. Ponadto polecić możemy broszurki Witaczków wydane przez centralną stację dla spraw jedwabnictwa w Milanówku.

2) *P. Zofja Zawistowska.* O hodowli *truskawek* w pokoju damy niebawem artykuł osobny.

Na *zimyploty* dochodowe nadaje się przede wszystkim: *morma biała, leszczyzna, bez czarny, kaliny, szaktak, kruszyna* i t. p.

Uprawa *słonecznika* zasługuje na jak najszerze rozpowszechnienie i nie następcza specjalnych trudności. Nasionka wysiewa się w kwietniu, sadząc po 2 ziarenka co 40 cm. w kwadrat, gdy roślinki podrosną, usuwa się słabsze. Wymaga on ziemi głęboko uprawnej, doskonale znawzonej i zasobnej w wapno.

3) *P. St. Muchówna, m Krystynopolu, Szczegółów,* o które Sz. Pani chodzi, będzie mógł dostarczyć jej prof. Teodorowicz. Podajemy jego adres: Poznań, Krasuskiego 11 m. 2.

DOM i GOSPODARSTWO



KUCHNIA HIGJENICZNO-DIETETYCZNA.

Która z pań chce ustosunkować się prawdziwie lojalnie do wysokiej instancji — higieny, musi przede wszystkim wziąć sobie za zasadę, że w większości wypadków jej zapobiegliwość, jej sposób wypowiedzenia serdecznych uczuć, jakie żywi dla swego otoczenia, dogadzając nierozważnie podniebieniu, są w skutkach podstawą wielu uciążliwych niedomagań.

Dopóki organizm jest młody i silny, daje sobie jakoś radę z nadmiarem pokarmów, które każemy mu przerabiać. Gorzej jest z tym nadmiarem z chwiłą, kiedy maszyna, zmęczona długą służbą, a przeto rzadko kiedy odpowiednio konserwowana, zaczyna sobie składać nieprzerobione zapasy.

One to zatruwają organizm, atakują organy trawienne, nerki, wątrobę, powodują tak zwane choroby chroniczne, które przywykliśmy uważać jako nieodzowny przywilej pewnego wieku. Naogół mamy za białego kruka człowieka, u którego około czterdziestki nie zdeklarowało się jeszcze żadne chroniczne niedomaganie. W wielu wypadkach jest on wprawdzie białym krukiem, ale białym krukiem z punktu widzenia racjonalnego odżywiania.

Jakież więc powinno być pożywienie nasze, aby koncentrowało w sobie zasadnicze walory: wystarczająca skala odżywczości, nie pociągająca za sobą przeciążenia, i smak, dający pewną dozę zadowolenia przy spożywaniu pokarmu, co jest rzeczą nadwyras odpowiedzialną z punktu widzenia pożytku, jakie pokarmy przynoszą organizmowi. Na to, aby zbudować wzorowy jadłospis, trzeba znać podstawy racjonalnego odżywiania, które jest sztuką zawilą, skoro musi indywidualnie uwzględniać: wiek, sposób życia, wyraźne oznaki dziedziczności i ogólny stan zdrowia poszczególnych jednostek.

Ujmując te sprawy czysto praktycznie, nie naukowo, co w ramie krótszego artykułu jest zbyt utrudnione, postawmy na pierwszym miejscu umiarkowanie w spożywaniu mięsa. Mięso w racjonalnej

dawce jest wskazane i pożyteczne; mięso, wstawiane do jadłospisów bez umiarkowania, jest zasadniczo szkodliwe, wprowadza bowiem do organizmu składniki trudne do przerobienia (nadmiar białka), skąd powstają ciała purynowe, powodując cały szereg niedomagań na tle złej przemiany materji. Weźmy sobie zatem za zasadę podawanie mięsa raz dziennie, a szukajmy tematów do zestawienia reszty posiłków w bogatych dziedzinach nabiału, jarzyn, owoców, potraw mącznych, grzybów.

Dowiedziony jest też fakt, że przez poddawanie pokarmów działaniu wysokiej temperatury, odbieramy im w wielu wypadkach najcenniejsze wartości odżywcze, co się często zdarza przy zbyt długim gotowaniu, pieczeniu, duszeniu, a przede wszystkim przy odgrzewaniu.

Chcąc zatem docenić i ochronić składniki odżywcze o wysokiej wartości, musimy: gotować racjonalnie, podawać pokarmy świeżo przyrządzone i urozmaicać je surówką, wystrzegając się przesady.

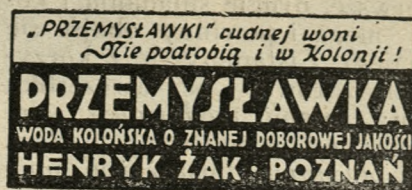
Najsmaczniejszą i najdostępniejszą postacią surówki są sałatki z jarzyn i owoców, świeże owoce i soki z nich tłoczone. Wszelkie konserwy owocowe, jak: kompoty, marmolady, powidła dobrze jest zaprawiać przed spożyciem sokiem cytrynowym, albo pomarańczowym, gdyż przerobione i przechowywane czas dłuższy zawsze tracą część swych cennych walorów odżywczych.

Jarzyny trzeba gotować umiejętnie. Zalewać możliwie najmniejszą ilością wody, gotować tylko do chwili, kiedy stracą charakterystyczną chrupkość i smak surowizny. Nie zaprawiać jarzyn mąką i tłuszczem, a odcedzić smak i podawać na stół jarzynę osączoną, przybraną kulkami, albo medaljonikami masła deserowego.

Naogół postępujemy wadliwie, poddając masło, używane do potraw, długiemu działaniu wysokiej temperatury, przez co traci ono cenne cechy odżywcze. Masło do sosów, do zup, do jarzyn powinno się dodawać w ostatniej chwili, to znaczy: pomiędzy zdjęciem potrawy z ognia, a wyłożeniem na półmisek.

Mówiąc o maśle, muszę zwrócić uwagę pań, że przypalone jest wysoce szkodliwe dla organizmu, gdyż wytwarzają się w niem substancje trujące.

Racjonalne higieniczno - dietetyczne odżywianie powinno też skreślić z jadłospisów osób, cierpiących na złą przemianę materji,



wszelkie zupy przygotowane na rosole mięsny, a także rosół, który jest intensywnym wyciągiem z mięsa. Natomiast mięso gotowane (z zupy) będzie daleko mniej szkodliwe, niż smażone.

Amatorzy dobrych, esencjonalnych zup nie powinni się czuć smakowo zagrożeni wycieczką przeciwko rosolowi. Zupa, umiejętnie przygotowana na smaku z jarzyn, będzie równie dobra, a daleko zdrowsza. Smak takiej zupy podnosi dodanie niewielkiej ilości fasoli, kilku grzybków świeżych, lub suszonych.

Do wysoce szkodliwych zaliczane też są wszelkie potrawy tłuste, ociekające masłem, szmalcem, słoniną. Danie tłuste jest zawsze ciężkostrawne, a dla osób chorych na wątrobę, kiszki, lub żołądek wprost zabójcze.

Przy przyrządzaniu mięsa możemy z łatwością uniknąć „przetłuszczenia” dań, posiłkując się rusztem do pieczenia. Mięso pieczone na ruszcie jest wyśmienite w smaku. Podawać go trzeba ze świeżym masłem deserowym, którego kawałek kładzie się na befsztyku w chwili wydawania na stół.

Dodatkiem do każdego obiadu powinna być sałata. W sezonach, w których brak świeżej sałaty na rynkach handlowych, albo też cenna jej jest zbyt wygórowana dla przeciętnego budżetu, staramy się zastąpić ją kiszonkami, albo surówką.

Wysoce odżywczym dodatkiem do sosów i zup jest śmietana pod warunkiem, żeby była świeża, młoda i użyta na surowo.

W myśl tych wskazówek postępujemy ze śmietaną tak, jak z masłem, dodając ją do sosu, lub zupy w ostatniej chwili. Dodajemy zatem śmietanę już po zdjęciu dania z ognia, a zaprawiając zupę, wlewamy surową do wazy i rozprawdzamy ją zupą, rozbijając przytem łyżką. W ten sam sposób „zaciągamy” się zupę żółtkami.

Doskonały efekt smakowy daje używanie świeżych, siekanych zieleninek, któremi zaprawiamy: zupy, sosy, kasze i sałatki. Jest to przyprawa nie tylko smaczna i wykwintna, ale zdrowa i cenna dla organizmu.

Natomiast przyprawy ostre nie powinny być w kuchni zdrowotnej nadużywane; staramy się zastąpić

je w miarę potrzeby *ziolami aromatycznymi*.

Pierwsze, drugie śniadania i kolacje mogą i powinny obejść się bez mięsa. Zastąpimy je z korzyścią dla zdrowia i bez uszczerbku smaku: *jajami, rzodkiewką, sałatą, ogórkami, pomidorami, masłem, serem łagodnym, trawozkiem, miodem, marmoladą i owocami*.

Kolacji nie powinno się spożywać później, jak na dwie godziny przed udaniem się na spoczynek, nigdy bezpośrednio przed położeniem się do łóżka.

Owoce *świeże* muszą zająć w naszych jadłospisach (w sezonach owocowych) miejsce uprzywilejowane. W sezonach ubogich w owoce mamy jednak zawsze do dyspozycji jabłka (nie mówię o pomarańczach tak mało dostępnych dla przeciętnego budżetu), starajmy się zatem, jak rok długi, uwzględnić w budżecie pozycję poświęconą owocom świeżym, podawajmy je codziennie, chociażby w najmniejszych ilościach.

Inklinacja, pociąg smakowy do cytryn to objaw często notowany. *Sok cytrynowy* jest bogaty w witaminę, a zatem bardzo cenny. Nie można go jednak nadużywać, bo stosowany bez umiaru, często powoduje przekwaszenie organizmu.

Wanda Dobrzańska.

Przepisy gospodarskie

JARZYNY MAJOWE.

Szparagi. Wczesne pojawienie się szparagów na rynku handlowym, ich przystępna cena i zapowiadająca się obfitość zbioru wpłynęły napewno na żywe zainteresowanie, jakim darzyć będziemy w czasie sezonu szparagowego tę wyśmienitą i wytworną jarzynę, odpowiednią zarówno do spożywania na świeżo, jak i konserwowania. Pewne urozmaicenie, jakie wniesiemy do jadłospisu, zrywając z szablonem podawaniem szparagów zawsze i niezmiennie „z wody z masłem rumianem”, wpłynęło dodatnio na smak, z jakim spożywać je będziemy, gdyż szparag pomimo całej swojej delikatności i wykwintnego smaku jest jarzyną trochę mdłą i podawany zawsze pod jedną i tą samą postacią dosyć prędko „przejada się”, mówiąc prościej, staje się nudny.

Jakie są zasady przyrządzania szparagów?

Podając szparagi w całości, wybieramy okazy piękne, nie przesadnie grube, jednak grube. Powinny być białe, kruche (zależy to zarówno od gatunku, jak i od świeżości) o łebkach lekko zabarwionych na bladło - lila, lub bladło-różowy kolor, albo całkowicie białych (zależnie od odmiany). Szparag, którego główka jest wyraźnie żółto-zielona, albo zielo-

WIOSNA i LATO
TEŻ POD ZNAKIEM
WŁOCZEK:

NOWY GATUNEK
FLORYDA
JEST JUŻ W HANDLU

MODNE W PARYŻU
WŁOCZKI LAJANE
W DWÓCH GATUNKACH
BĘDĄ W HANDLU W
PIERWSZYCH DNIACH
MAJA

DAWNE GATUNKI LETNIE:
"K-KA FIOLETOWA",
"LUKSUSOWA, PERLA",
"MADAME DUBARRY",
"KOT" i "WIOSENNY"
ZOSTAŁY UZDOLNI-
NIONE NOWEMI
KOLORAMI!

**WŁOCZKI-
WELNY
"TROJKAT
W KOLE"**
SP. AKC.
BIELSKO

na, przebywał zbyt długo ponad ziemią i nie może być uważany za „wybór”. Szparagi drobniejsze używa się na jarzynkę krajaną, na zupę i sos.

Pierwszą czynnością będzie staranne umycie szparagów w kilku wodach. Następnie przycinamy im końce, nadając wszystkim szparagom jedną i tę samą długość, czystym ostrym nożykiem z włókien, prowadząc nóż od łebka ku dołowi, układamy w pęki i wiążemy naturalną rafją, albo cienkiem łykiem.

Ułożone w rondlu, zagotowujemy raz, jeden, odlewamy wodę i nalewamy ponownie wodą wrzącą, którą trzeba osolic i pocukrować do smaku.

Gotuje się szparagi od 20 — 30 minut, starając się utrafić tak, aby nie czekały na podanie, a mogły zjawić się na stole jadalnym nieomal że zaraz po ugotowaniu. Podając szparagi z wody, trzeba je doskonale osączyć jeszcze powiązane w pęczki, poczem ułożyć na półmisku, wysłanym serwetą, a masło, lub sos podać oddzielnie w sosjerce, gdyż woda, jaka pomimo osączenia wydobywa się ze szparagów, rozcieńcza dodatki i pozbawia je należytego wyglądu i smaku.

Do szparagów z wody podaje się albo masło deserowe tylko szklarowane, albo zrumienione z bułeczką, pozatem sosy: holenderski, albo mousseline.

Sos Holenderski. Proporcja: 1 łyżka mąki, 4 łyżki mleka, 2 łyżki śmietanki kremowej, 5 łyżek rosolu (najlepiej cielecącego), 4 żółtka surowe, 10 dkg. masła deserowego.

Rozrobić mąkę w niewielkiej ilości mleka, dodać resztę mleka, śmietankę. Zagotować, mieszając bezustannie. Zdjąć z ognia, wlać żółtka rozproszone zimnym rosolem. Wymieszać. Wstawić rondledek z sosem w naczynie z gorącą wodą, trzymać na blasze. W czasie podgrzewania mieszać łyżką drewnianą, a gdy sos gęstnieje, zdjąć z ognia, zaprawić solą do smaku, dodać kilka kropel soku cytrynowego i masło. Mieszać, dopóki się masło

całkowicie nie roztopi. Podawać natychmiast w sosjerce doskonale wygrzanej.

Sos Mousseline. Do sosu holenderskiego dodać, już po przelaniu do sosjerki, dwie łyżki ubitej na krem słodkiej śmietanki kremowej.

Sos do szparagów krajanych. Proporcja: pół szklanki wody, w której gotowały się szparagi, pół szklanki bardzo młodej śmietany kwaśnej, albo śmietanki słodkiej, łyżkę mąki, 10 dkg. masła, 3 żółtka, siekany koperek.

Łyżkę masła przesmażyć (nie rumienić) z mąką. Żółtka rozbić w garnuszku, rozrzedzić łyżką zimnego smaku od szparagów. Gotujący się sos zdjąć z ognia i natychmiast zaprawić żółtkami. Wymieszać. Osolic do smaku, dodać masło świeże, znów mieszać, dopóki się całkowicie nie roztopi. Wsypać trochę drobno siekanego koperku, zalać doskonale osączone z wody szparagi krajane, ułożone na dosyć głębokiej salaterce.

Szparagi na zimno. Ugotowane szparagi ułożyć na czystym (nieprzeziąkniętym tłuszczem) sicie włosianem, aby doskonale osiały w czasie stygnięcia. Zimne ułożyć na podłużnym półmisku. W sosjerce podać oliwę zaprawioną octem winnym, albo sokiem cytrynowym z dodatkiem drobnutko siekanej zieleninki. Na 10 łyżeczek oliwy, bierze się 5 łyżeczek octu, albo soku cytrynowego.

Do zimnych szparagów wyborny też jest sos majonezowy.

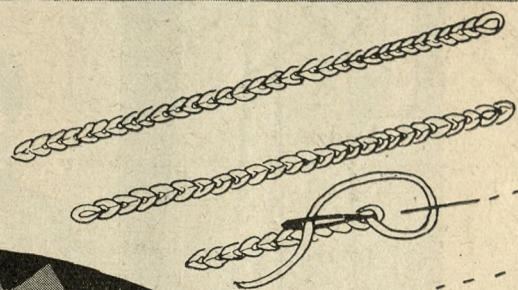
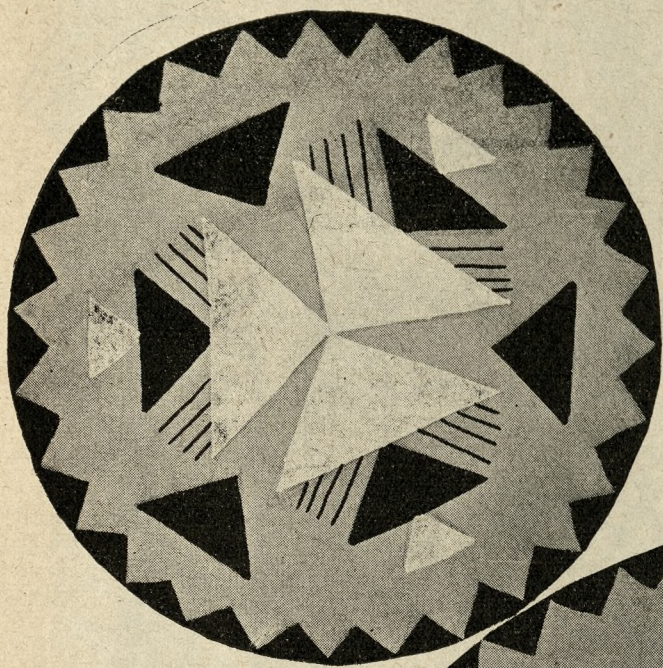
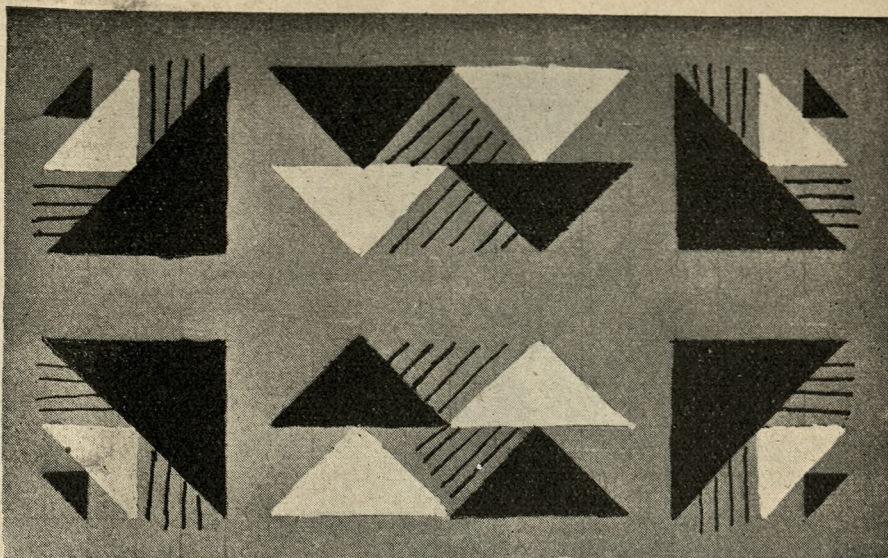
Salatka ze szparagów. Pokrajać średniej grubości szparagi na niewielkie, skośne kawałki, uważając, aby dawać tylko miękką część szparaga. Ugotowane z cukrem i solą osączyć bardzo starannie, wystudzić. Zaprawić sokiem cytrynowym z oliwą, albo zalać majonezem. Wychłodzić w lodowni. Podawać jako przekąskę, albo do zimnego mięsa. Salatka taka będzie wykwintniejsza, jeżeli zrobimy ją z samych łebków szparagowych uciętych skośnie na 2 - 3 cm. długości.

Szparagi opiekane pod beszamelem. Ugotować szparagi krajane, jak wyżej. Osączyć. Ułożyć na ogniotrwałym półmisku, wysmarowanym masłem deserowym, zalać beszamelem, posypać powierzchniu tartym serem szwajcarskim, albo parmezanem, oprószyć tartą bułeczką, skropić obficie roztopionym masłem, wsunąć do pieca, zapiec na złoty kolor.

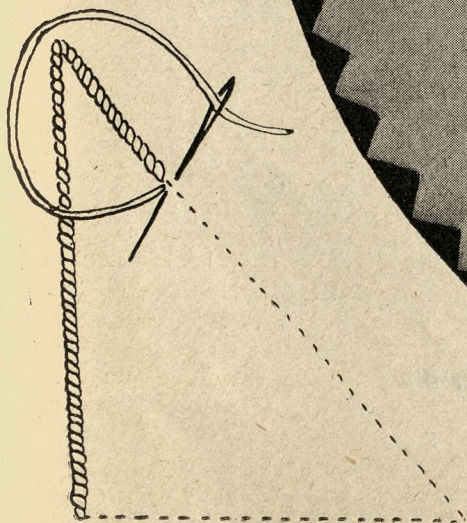
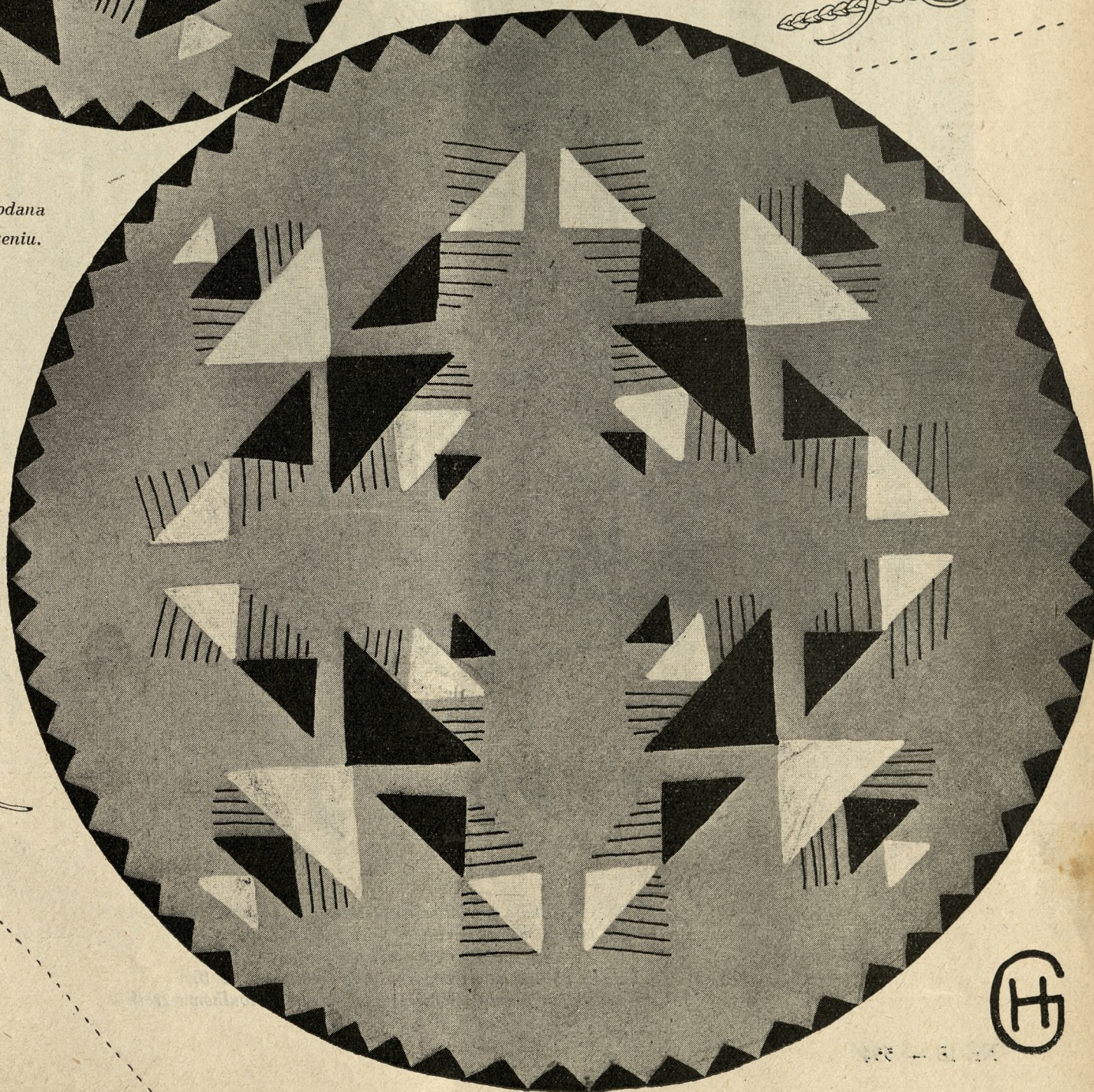
Ryż ze szparagami i groszkiem zielonym. Ugotować na sypko dowolną ilość ryżu na tłustym rosolu z dodatkiem masła. Gdy ryż miękki, wysmarować ryżkę ogniotrwałą masłem deserowym i układać warstwami: ryż; łebki od szparagów (ugotowane i osączone); znów ryż; warstwę młodziutkiego uduszonego w maśle groszku zielonego; ryż; szparagi i t. d. Ostatnia warstwa powinna wypaść z ryżu. Wyrząć doskonale w piecu pod przykryciem, aby wierzchnia warstwa ryżu nie obeschła i nie zrumieniła się. Podając, posypać powierzchniu siekanym koperkiem. Oddzielnie w sosjerce podać sos rakowy, albo holenderski. *Melba.*

TRZY SERWETKI NA SZAREM PŁÓTNIE

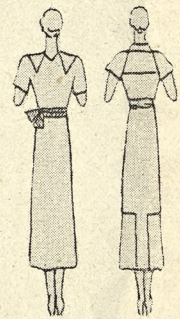
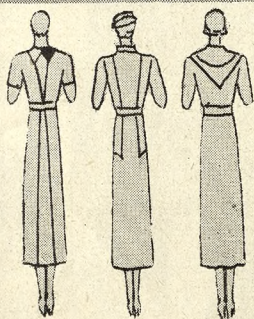
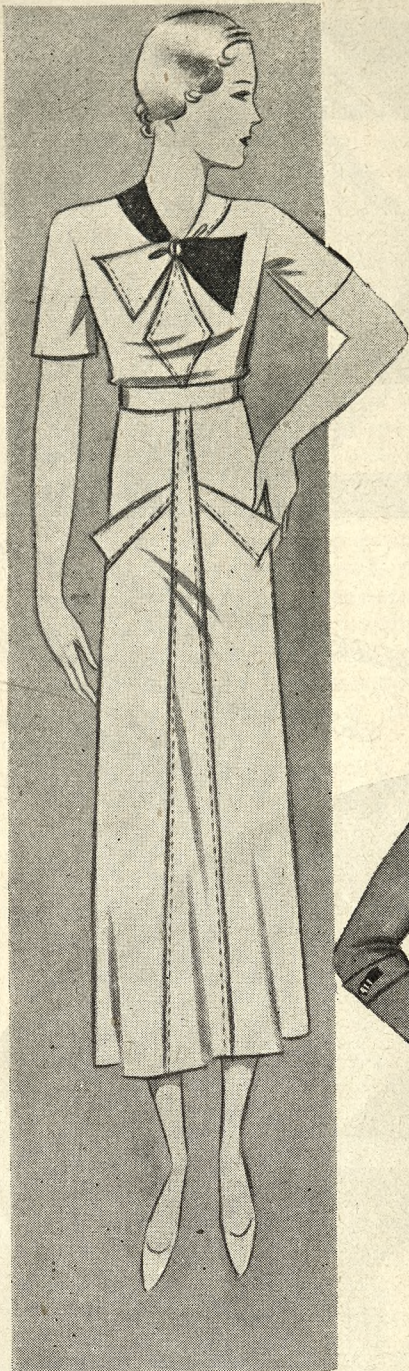
wykonane aplikacją z płótna w kolorze cytrynowym
i ciemno-niebieskim.



*Wielkość podana
w zmniejszeniu.*



®



26 B.

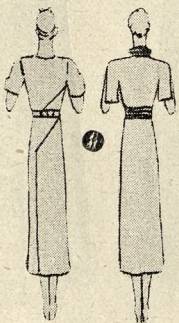
25 B.

27 B

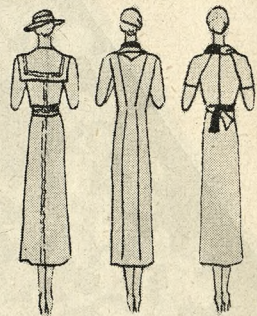
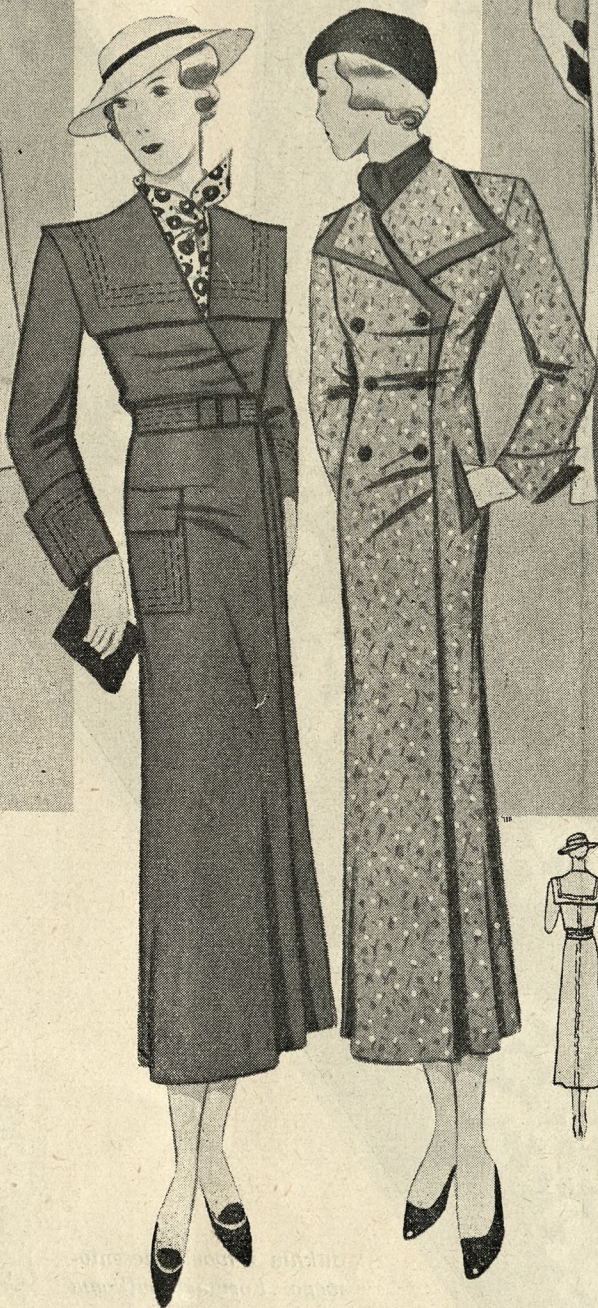
Suknia z płótna niebieskiego.
 Suknia z lekkiej wełny na ulicę. Forma bibułkowa 26 B.
 Palto z wełny w kratę.
 Suknia z płótna kolorowego. Forma bibułkowa 25 B.
 Suknia z silku, wykończona merezkami, Forma bibułkowa 27 B.



28 B.



29 B.



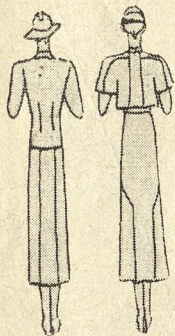
30 B.

Suknia z kolorowego płótna. Forma bibułkowa 28 B.
 Suknia z płótna jedwabnego. Forma bibułkowa 29 B.
 Palto z czarnej żorżety wełnianej.
 Palto z lekkiego materiału, przerabianego w supelki.
 Suknia z lekkiej wełny przybrana jedwabiem. Forma bibułkowa 30 B.

Suknia z lekkiej wełny i zakieciak
w kratkę.

Suknia z fularu deseni-
owego. Forma bibułkowa
31 B.

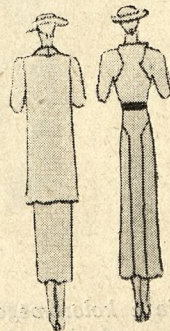
31 B.



32 B.

33 B.

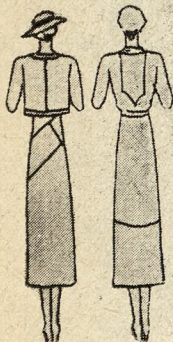
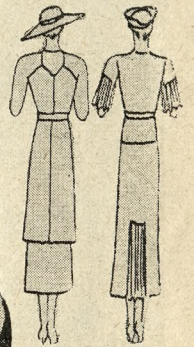
Suknia z woalu deseni-
owego. Forma bibułkowa
32 B.



Suknia z eponge'u w drobny deseni-
k. Forma bibułkowa 33 B.

Spódnica wełniana i długa bluza
z wełny w pasy.

Suknia z silk z plisowa-
nemi falbanami.



34 B.

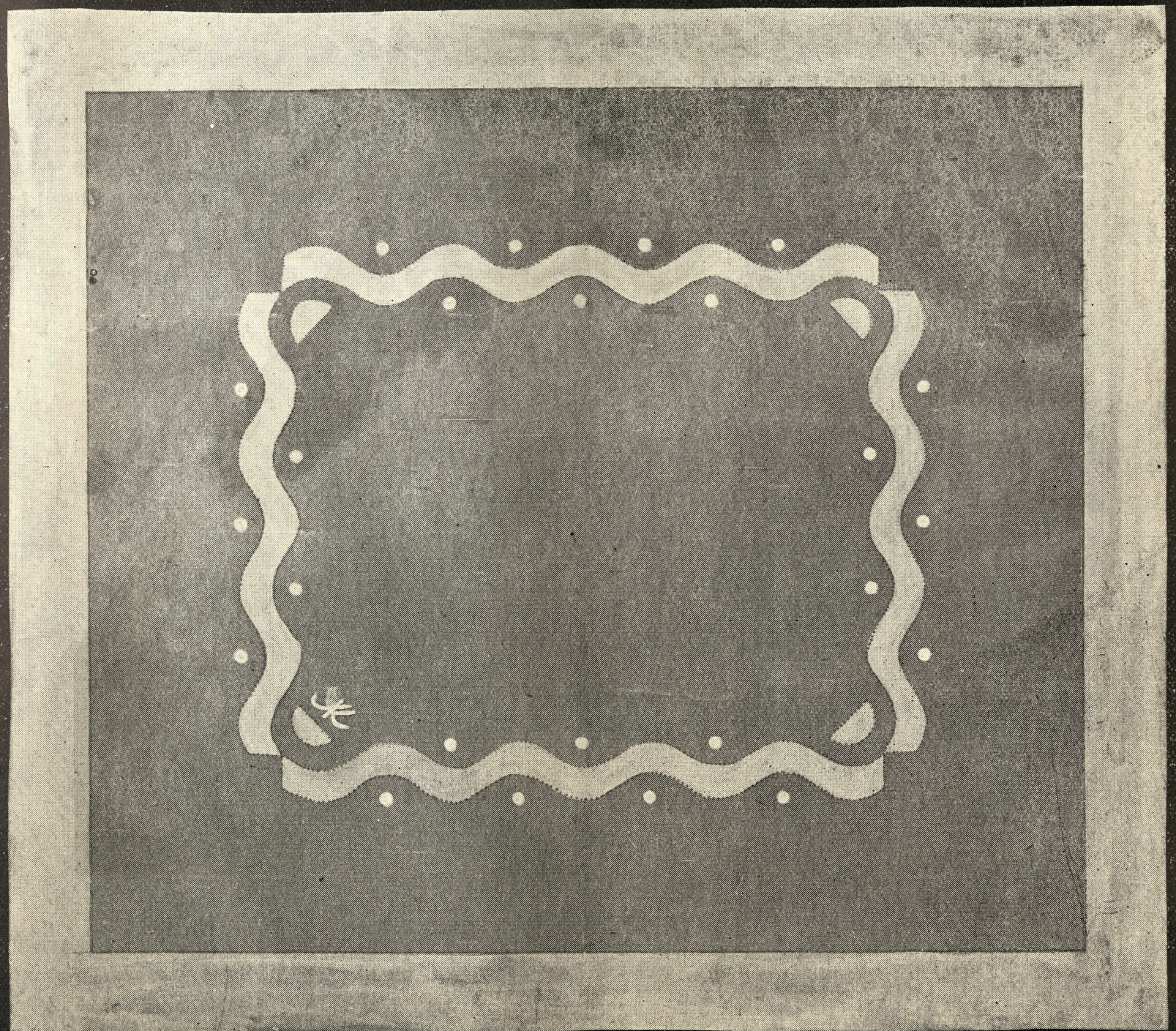
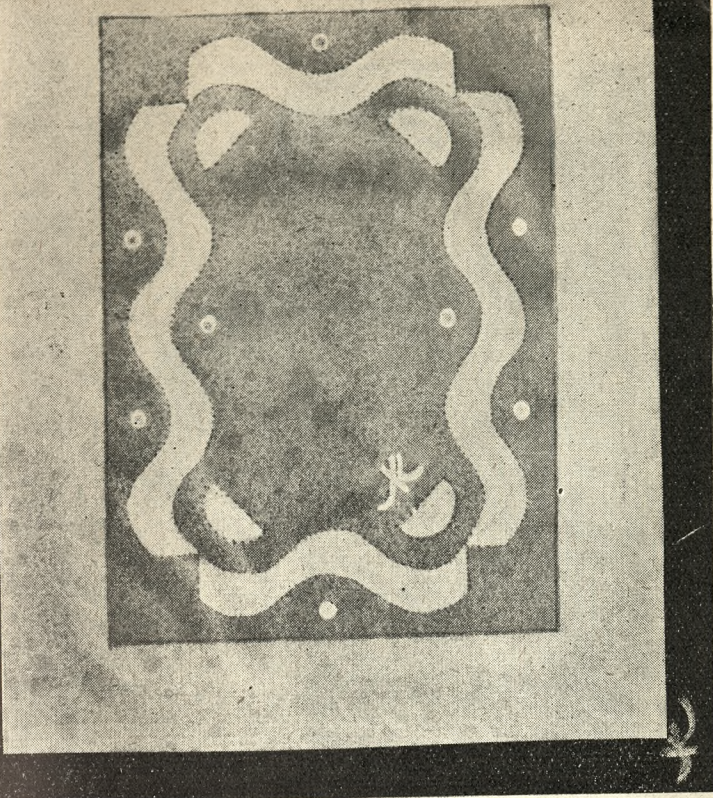
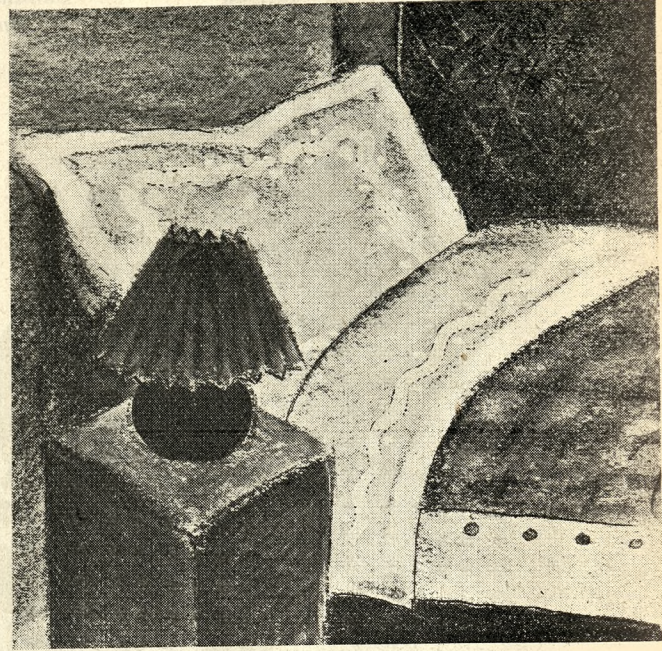
35 B.

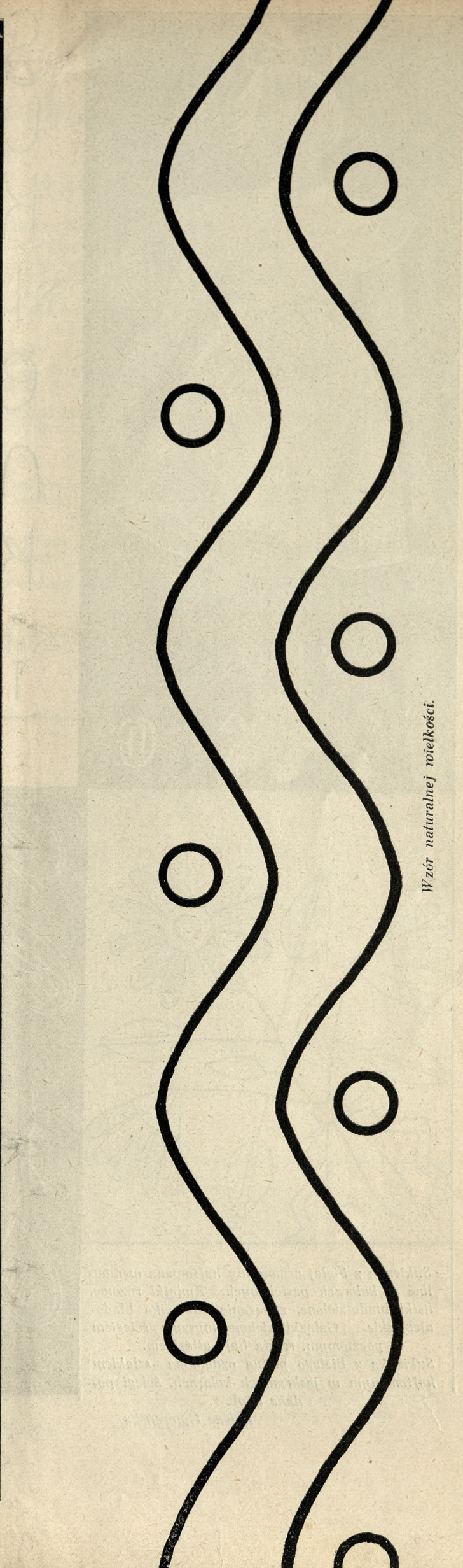
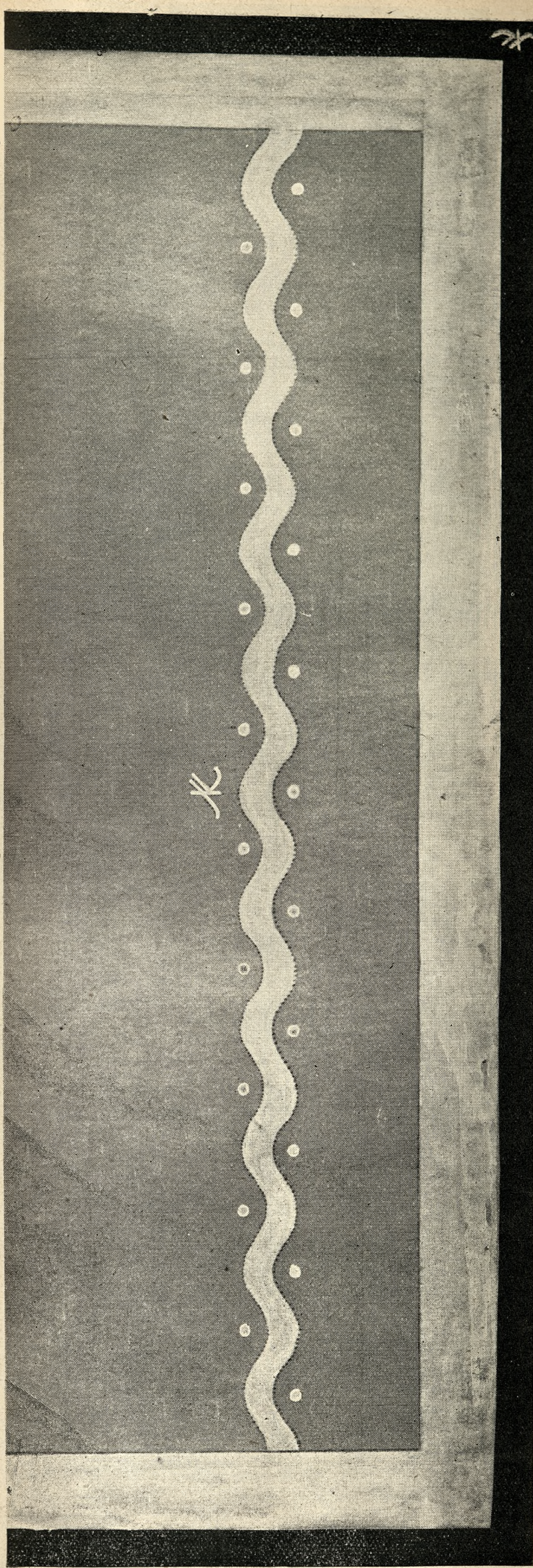
Suknia z fularu w gro-
chy. Forma bibulkowa
34 B.

Suknia z woalu deseniowego. Forma
bibulkowa 35 B.

Projekt na pościelową bieliznę

wykonaną aplikacją białą na błado różowym płótnie. Aplikacja przyszyta tureckim ściągciem.





Wzór naturalnej wielkości.

Kronika harcerska

WYCIECZKA SKAUTÓW RUMUŃSKICH W POLSCE.

W dniach ostatnich bawiła w Polsce wycieczka skautów rumuńskich w liczbie około 70 osób.

Skauści rumuńscy bawili dwa dni w Warszawie, podejmowani przez Zarząd Oddziału Warszawskiego, poczem wyjechali do Gdyni, Katowic, Krakowa i Lwowa. We wszystkich tych miastach podejmowani byli przez miejscowe harcerstwo.

W czasie swego pobytu w Warszawie skauści rumuńscy zorganizowali efektowny pokaz swych tańców ludowych, ćwiczeń skautowych i t. p.

Zarząd Oddziału Warszawskiego z okazji przybycia wycieczki urządził herbatkę, w czasie której panował bardzo miły, bratersko-skautowy nastrój. Również serdecznie podejmowani byli skauści rumuńscy w innych miastach.

HARCERSKIE WARSZTATY SZYBOWCOWE.

W Państwowej Szkole Lotniczo-Samochodowej w Warszawie z inicjatywy Referatu Szybowcowego Głównej Kwatery Harcerzy zostały utworzone harcerskie warsztaty szybowcowe, mające na celu wyposażenie Harcerskiego Klubu Szybowcowego w eskadrę szybowców. Obecnie przystąpiono już do budowy pierwszej serji szybowców własnej konstrukcji.

WYCHOWANIE ARTYSTYCZNE W HARCERSTWIE.

Wydział sztuki w Głównej Kwaterze Harcerzy organizuje następujące imprezy, mające na celu podniesienie poziomu artystycznego wśród szerokich rzesz harcerskich: 1) wykłady z zakresu historii sztuki, architektury, sztuk plastycznych — dla wszystkich starszych harcerzy Warszawy, 2) zorganizowanie kursu informacyjnego dla harcerzy artystów-plastyków, którzy następnie w okresie letnim udadzą się do obozów harcerskich, aby tam prowadzić zajęcia w zakresie wychowania estetycznego, 3) wspólny obóz dla harcerzy-plastyków w czasie lata, 4) wystawy kwalifikacyjne w poszczególnych Komendach Chorągwi prac harcerzy. Zauważyć należy, że w obrębie Z. H. P. istnieje już kilka dobrze zorganizowanych zespołów harcerzy-artistów.

ZŁOT STARSZEGO HARCERSTWA W LECIE B. R.

Główne Kwatery Harcerki i Harcerzy organizują w lecie b. r. w okresie od 1 — 17-go sierpnia Ogólnopolski Złot Starszego Harcerstwa na Huculszczyźnie. Złot jest traktowany jako przejaw wewnętrzny programowej pracy starszego harcerstwa i jednocześnie jako punkt wyjścia do nateżenia i rozszerzenia ruchu starszoharcerskiego w Polsce, dlatego kładziemy nacisk na to, aby wzięły w nim udział jak najliczniejsze gromady starszych harcerki i starszych harcerzy, przede wszystkim zrzeszenia, instruktorki i instruktorzy wszystkich poziomów pracy harcerskiej, oraz

WYTWÓRNIĄ FORM BIBUŁKOWYCH

TOW. WYD. „BLUSZCZ”

„Moja Krawcowa”

posiada na składzie formy bibułkowe wszystkich modeli zaopatrzonych numerem i literą podawanych w „BLUSZCZU”.

Dobra forma bibułkowa jest niewątpliwie podstawą każdej eleganckiej sukni, jeśli pani tę suknię szyje sama, lub przy pomocy domowej krawcowej, należy więc stanowczo przed skrojeniem sukni, paltka czy kostjumu zamówić formę bibułkową. Zrobić to trzeba w następujący sposób: po wybraniu modelu porównać swoją miarę z jedną z podanych wielkości.

wielkość I gors (połowa) 44 cm., biodra 50 cm.

wielkość II gors (połowa) 48 cm., biodra 52 cm.

wielkość III gors (połowa) 56 cm., biodra 60 cm.

i na załączonej do wycięcia karcie, lub na zwykłej karcie pocztowej wypisać numer, i literę modelu oraz jego wielkość.

Ceny form bibułkowych są następujące:

kategoria I: suknie, paltka, kostjумы, szlafroki, piżamy — zł. 1.50

kategoria II: spódnice, bluzki, bielizna, formy dzieciinne — zł. 1.—

Przesyłka pocztowa 30 gr.

Równocześnie z zamówieniem trzeba przesłać należność przekazem pocztowym lub na konto P. K. O. 170. Forma zostanie wysłana natychmiast po otrzymaniu należności.

Zamawiającym za pobraniem pocztowym dolicza się koszty przesyłki w sumie 1 zł. 35 gr.

UWAGA: Wytwórnia „Moja krawcowa” podejmuje się również wykonania form bibułkowych do dostarczonych modeli z innych pism w cenie 2 zł. 50 gr. za formę kateg. I i 2 zł. za kateg. II.

Do wytwórni form bibułkowych „Moja krawcowa”

ZAMÓWIENIE:

Proszę o dostarczenie podług adresu wskazanego na odwrocie następujących form bibułkowych:

Sztuk	Paltka model	wielkość	cena zł. 1.50
„	Suknia model	wielkość	„ „ 1.50
„	Kostjum model	wielkość	„ „ 1.50
„	Szlafrok model	wielkość	„ „ 1.50
„	Piżama model	wielkość	„ „ 1.50
„	Bluzka model	wielkość	„ „ 1.—
„	Matinka model	wielkość	„ „ 1.—
„	Spódnica model	wielkość	„ „ 1.—
„	Bielizna damska model	wielkość	„ „ 1.—
„	Bielizna męska model	wielkość	„ „ 1.—
„	Forma dziecięca model	wielkość	„ „ 1.—

Ogólną sumę zamówienia zł. gr. . . wpłacam równocześnie na konto P. K. O. 170 — przesyłam przekazem pocztowym (niepotrzebne skreślić)

(podpis)

starsze harcerki i starsi harcerze, dotąd nie należący do zrzeszeń starszego harcerstwa. Złot odbędzie się w dwóch obozach: żeńskim i męskim, na zasadach jedności organizacyjnej, a odrębności programowej dla obu obozów, pod kierunkiem wspólnej Komendy Złotu.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Helena Sadowiczowa. Radzimy znajomej Pani ogłosić się w „Bluszczu”, gdyż innego sposobu znalezienia pracy nie jesteśmy w stanie podać.

Ogłoszenie należy zredagować w ten

sposób, aby zawierało jak najmniej słów, wówczas koszt ogłoszenia nie będzie duży.

Cena wynosi 40 gr. za pierwsze słowo, a 20 gr. za następne. Ogłoszenie należy kierować do „Działu ogłoszeń”, tygodnika „Bluszcz”. Tow. Wyd. „Bluszcz”. Warszawa, Solec 87.

DROBNE OGŁOSZENIA

Letnisko z utrzymaniem we dworze las, plaża, woda. Cena 4 zł. dziennie od osoby. Prusinowice, st. Łask, poczta Żelów.

Kochane Czytelniczki

jeżeli chcecie uniknąć wszelkich
kłopotów związanych z przygo-
towaniem do wyjazdu na wieś
zaopatrzyć się w książkę p. t.

„DOBRA GOSPODYNI WYJEŻDŻA NA LATO”

która zawiera wskazówki
o zabezpieczeniu mieszkania
miejskiego, wyborze letniska, co
zabrać ze sobą, prowiant na letnisko,
ubranie na letnisko, Kwiaty na letnisku,
zapasy na zimę.

CENA 1 zł 2 przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”
Warszawa, plac Zamkowy 9 i Solec 87.
Konto P.K.O. 13.555.

KARTA POCZTOWA

NADAWCA:

Nazwisko i imię

Adres

Znacek
za
20 gr.

Do
wytwórni
form bibułkowych
„MOJA KRAWCOWA”

Tow. Wyd. „BLUSZCZ”

Świętokrzyska 17 m. 3
WARSZAWA

Czytelniczki

nasze

prosimy, by żądały
pism kobiecych we
wszystkich kawiarniach,
cukierniach,
restauracjach, czy-
telniach i t. d.

Najtańsza stosunkowo do
objętości, najobszerniejsza
(około 3.000 przepisów),
ponadto bogato ilustrowana

M. MARCISZEWSKIEJ

DOSKONAŁA KUCHNIA

niezbędna dla każdej dobrej gospodyni

w futerale cena zł. 10.—

Przy wysyłce pocztą porta nie liczymy.

Wysyła Tow. Wydawn.
„BLUSZCZ”—Warszawa,
pl. Zamkowy 9 i Solec 87

Konto P.K.O. 13.555.